

Rudolf Steiner
EGIPSKIE MITY I MISTERIA
WYDAWNICTWO GENESIS

Rudolf Steiner: „Egipskie mity i misteria”

Wykłady wygłoszone 2-14.09.1908 r. w Lipsku (tom GA106 w katalogu Dzieł Zebranych Rudolfa Steinera)

Tytuł oryginału:

„Agyptische Mythen und Mysterien im Verhaltnis zu den wirkende Geisteskräften der Gegenwart”

Redakcja: Michał Waśniewski

Skład: ADYER Gdynia

Projekt okładki: Zdzisław Krause

Ilustracja na okładce: Ninetta Sombart

Translation Copyright © Wydawnictwo GENESIS Pierwsze wydanie w języku polskim

Copyright © Rudolf Steiner-NachlaBverwaltung, Donfech/Schweiz

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo GENESIS, Gdynia 1996

ISBN-83-86132-11-6

Wydawnictwo GENESIS

81-401 Gdynia, ul.Świętojańska 130/9

tel.,fax: 20-27-75

Człowiek widzący nadzmysłowo nie powinien ograniczać się do mówienia o tym tylko tym, którzy również widzą świat nadzmysłowy. Musi on kierować swe słowa do wszystkich ludzi, bo mówi o rzeczach, które obchodzą każdego człowieka. Co więcej, wie on dobrze, że nikt bez znajomości tych rzeczy nie może stać się „człowiekiem” w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

Rudolf Steiner

SPIS TREŚCI

Wykład I, Lipsk, 2.09.1908 9

Prawo reinkarnacji. Kultury poatlantyckie, powiązania poszczególnych epok.

Odbicie kultury egipskiej w

naszych czasach.

WykładII, 3.09.1908 19

Tworzenie się Ziemi. Słońce, Księżyc i Ziemia jako jedno ciało. Oddzielenie się Słońca i Księżyca.

Świadomość w okresie atlantyckim. Odzwierciedlenie kos-, nucznych zdarzeń w religijnych poglądach kultur poatlantyckich.

Wykład III, 4.09.1908 31

Ludzkość pod koniec kultury atlantyckiej i w czasach poatlantyckich. Świadomość Aliantów. Postać

człowieka w czasie Atlantydy. Atlantyckie szkoły wtajemniczenia.

Wykład IV, 4.09.1908 41

Duchowy obraz człowieka na początku rozwoju Ziemi. Wtajemniczenie praindyjskie. Uczniowie Manu.

Oddzielenie się planet. Stosunek nauczycieli do uczniów w okresie indyjskim, egipskim i greckim.

Wykład V, 7.09.1908 52

Okres polarny. Światło jako szata miłości. Okres hiperborejski. Oddzielenie się Słońca. Ziemia wodna i

człowiek jako istota wodna. Okres lemuryjski. Oddzielenie się Księżyca od Ziemi. Światło i powietrze;

Ozryrys i Tyfon.

WykładVI, 8.09.1908 62

Oddziaływanie sił Słońca i Księżyca na człowieka. Mit o Ozryrysie. Oddziaływanie Ozryrysa i Izydy.

Powstanie płci. Oddziaływanie Morusa.

Wykład VII, 9.09.1908 70

Legenda o Ozryrysie. Postać człowieka w okresie polarnym. Powstanie królestwa zwierząt. Okres

hiperborejski i lemuryjski. Związek Zwierzyńca z postacią człowieka.

Wykład VIII, 10.09.1908 79

Stopniowy rozwój postaci człowieka. Wydzielenie się form zwierzęcych. Ryby jako symbol pierwszych

chrześcijan. Wpływ sił Słońca i Księżyca na postać człowieka. Cztery typy ludzkie na Atlantydzie. Mity

jako przedstawienie realnych faktów.

Wykład IX, 11.09.1908 90

Oddziaływanie duchów Słońca i Księżyca jako sił Ozryrysa i Izydy. Stan snu i Czuwania człowieka w

okresie lemuryjskim i atlantyckim. Kultura indyjska: świat jako maja. Kultura perska: świat fizyczny jako

obszar pracy. Kultura egipsko-chaldejsko-babilońska: świat jako pismo Bogów.

Wykład X, 12.09.1908 102

Stare sagi jako obraz faktów kosmicznych i wydarzeń między śmiercią a nowymi narodzinami.

Zaciemnienie duchowej świadomości człowieka i możliwość jej rozjaśnienia przez wtajemniczenie.

Prorocza świadomość wtajemniczonych. Greckie sagi jako podźwięk faktów przedstawionych w obrazach przez wtajemniczonych.

Wykład XI, 13.09.1908 v „..... 117

Istota egipskiego wtajemniczenia. Kosmiczna wiedza egipskich hierofantów.

Dzisiejsze materialne

postrzeganie tego, co kiedyś widziano w sposób duchowy. ' Znaczenie Chrystusa dla dusz ludzi

zmarłych.

Wykład XII, 14.09.1908 131

Odbicie ducha w greckiej sztuce. Duch jako niewolnik materii w dzisiejszych czasach. Impuls Chrystusowy

jako przewyciężenie materii. „Droga ojców" i „droga bogów" u dawnych Egipcjan.

Izyda jako dusza ludu

egipskiego. Faraon jako syn Ozyrysa i Izydy. Odżywianie w naszych czasach tego, co niegdyś przeżywała

dusza pomiędzy śmiercią a nowymi narodzinami.

Kiedy pytamy się, czym powinna być dla ludzi wiedza duchowa, to na podstawie różnych odczuć,

wytworzonych w tej dziedzinie w czasie naszej pracy, zawsze znajdujemy w duszy odpowiedź: Wiedza

duchowa powinna być drogą do wyższego rozwoju ludzkości, do człowieczeństwa w nas samych.

Dla każdego myślącego i odczuwającego człowieka oznacza to postawienie sobie jasnego celu

życiowego, który zawiera dążenie do osiągnięcia najwyższych ideałów, ale równocześnie oznacza rozwój

najważniejszych, najgłębszych sił naszej duszy. Najlepsi ludzie stawiali sobie pytanie: Jak we właściwy

sposób rozwinąć to, co dane jest człowiekowi w założeniu? Na pytanie to dawano najróżniejsze

odpowiedzi. Trudno jednak znaleźć krótszą i bardziej zwięzłą od tej, jaką dał Goethe w „Tajemnicach".

„Przemocy, która Wszystkie istoty ciemieży, wyswobodzą się ten, kto się przewycięży "

Słowa te zawierają wielką mądrość. Tkwi w nich głęboki sens. Jasno i dobitnie wyrażają zasadę rozwoju.

Zawsze bowiem chodzi o to, aby człowiek rozwinął swoje wewnętrzne poznanie dzięki temu, że

przekroczy samego siebie, że wzniesie się niejako ponad siebie. Dusza, która się przezwycięży, znajdzie

drogę, która wydzwignie ją wzwyż, a tym samym doprowadzi do najwyższych ludzkich wartości.

Powinniśmy pamiętać o tym wzniosłym celu badań duchowych, kiedy zamierzamy rozpatrywać temat,

którym będziemy się teraz zajmować. Wyprowadzi on nas poza zwyczajny horyzont życia ku sprawom

wielkim. Jeżeli mamy się tym zająć, musimy spojrzeć na bardzo długi okres czasu, który rozciąga się od

epoki dawnego Egiptu aż po nasze czasy. Musimy ogarnąć wzrokiem tysiąclecia. A to, co chcemy zdobyć,

rzeczywiście powinno wiązać się z tym, co działaniem swoim wnika w najbardziej wewnętrzne dziedziny

życia naszej duszy. Tylko pozornie wydaje się nam, że człowiek dążąc do wyżyn życia oddala się od

spraw, które są mu bezpośrednio bliskie. W rzeczywistości dzięki temu dążeniu dochodzi do zrozumienia

codziennych spraw. Gdy człowiek wydzwignie się ponad troski dnia, ponad

to, co przynosi dzień powszedni i skieruje wzrok ku wielkim wydarzeniom historii świata i ludów, znajdzie

to, czego dusza strzeże jako największego dobra. Może się to wydawać dziwne, gdy podkreśla się, że

trzeba nawiązać intymne stosunki pomiędzy dawnym Egiptem - pomiędzy czasami, w których powstały

potężne piramidy i Sfinks - a naszą teraźniejszością. Może się wydać dziwne, że po to, aby lepiej

zrozumieć nasze czasy, sięgamy wzrokiem tak daleko wstecz. A jednak właśnie w tym celu będziemy

musieli ogarnąć wzrokiem jeszcze szersze okresy czasu. To, co mamy przed oczami, czego szukamy,

pozwoli nam na osiągnięcie celu, na wydzwignięcie się ponad siebie samych.

Człowieka, który dokładniej zapoznał się z podstawowymi pojęciami wiedzy duchowej, nie powinno dziwić,

że szukamy związku pomiędzy oddalonymi od siebie epokami. Mamy bowiem głęboko ugruntowane

przekonanie, że dusza ludzka powraca na ziemię, że przeżycia pomiędzy narodzinami a śmiercią powtarzają się w pewnych okresach czasu. Do nauki o ponownych wcieleniach odnosimy się z coraz to większym zaufaniem. A kiedy zastanawiamy się nad tym, to możemy zapytać: Skoro dusze, które mieszkają w nas dzisiaj, były już często na ziemi, to czyż nie jest możliwe, że żyły również w dawnym Egipcie, w epoce kultury egipskiej; czyż nie jest możliwe, że żyją w nas te same dusze, które kiedyś patrzyły na gigantyczne piramidy i tajemnicze sfinksy? Na to pytanie należy odpowiedzieć twierdząco. Nasze dusze patrzyły na te same pomniki kultury, na które patrzą znowu dzisiaj. Są to w gruncie rzeczy te same dusze, które wtedy żyły, które przebyły późniejsze okresy i znów pojawiły się w naszych czasach. Wiemy, że żadne życie nie pozostaje bezowocne. W duszy nadal istnieje to, co było kiedyś naszymi przeżyciami i doświadczeniami, a w późniejszych wcieleniach przejawia się znowu w postaci różnych sił w temperamentach, uzdolnieniach i możliwościach. Tak więc sposób, w jaki dzisiaj patrzymy na przyrodę, w jaki przyjmujemy w siebie to, co przynoszą nam nasze czasy, wszystko to w swoich założeniach dane nam zostało w dawnym Egipcie, w kraju piramid. Wówczas został ukierunkowany nasz dzisiejszy sposób patrzenia na świat fizyczny. Postaramy się więc poznać, jak w tajemniczy sposób splatają się ze sobą te odległe epoki.

10

Jeżeli nadal pragniemy pogłębić ten temat, to musimy cofnąć się daleko wstecz w rozwoju Ziemi. Wiemy, że nasza planeta często ulegała przeobrażeniom. Dawny Egipt poprzedzały inne kultury. Rozporządzając metodami badań duchowych możemy sięgnąć o wiele dalej w mroczną praprzyszłość rozwoju ludzkości i dojść do takich czasów, kiedy Ziemia wyglądała zupełnie inaczej niż obecnie. Obszary Azji i Afryki przedstawiały się wtedy zupełnie inaczej. Kiedy poprzez jasnowidzenie sięgamy wzrokiem w pradawną

przeszłość, dochodzimy do czasów, kiedy Ziemię nawiedziła olbrzymia katastrofa wywołana siłami wody i

zmieniła gruntownie jej oblicze. Sięgając jeszcze dalej wstecz dojdziemy do pradawnych czasów, w których Ziemia miała zupełnie inny wygląd; dojdziemy do czasów, kiedy dzisiejsze dno Atlantyku

wystawało ponad powierzchnię wody, było lądem położonym pomiędzy Europą a Ameryką. Dochodzimy

do czasów, kiedy nasze dusze żyły w zupełnie innych ciałach niż dzisiaj, dochodzimy do dawnej

Atlantydy, do pradawnej epoki, o której zewnętrzna wiedza niewiele może nam jeszcze powiedzieć.

Atlantyda uległa zniszczeniu na skutek wielkich katastrof wodnych. Ciała żyjących tam ludzi nie miały tych

form, jakie przybrały później. W ich ciałach mieszkaly jednak te same dusze, które dziś mieszkają w nas.

To były nasze dusze. Katastrofa wodna wywołała wewnętrzny ruch ludów atlantyckich, wywołała wielką

wędrówkę ludów z zachodu na wschód. Pod koniec epoki Atlantydy panował wielki ruch. To my sami

wędrowaliśmy poprzez dzisiejszą Irlandię, Szkocję, Holandię, Francję i Hiszpanię. Ludy wędrujące na

wschód zaludniły Europę, Azję oraz północną część Afryki.

Nie należy jednak sądzić, że ciągnący z zachodu ostatni strumień ludów nie napotkał nikogo na

obszarach, które wytworzyły się stopniowo jako Azja, Europa i Afryka. Prawie cała Europa, północna

część Afryki oraz znaczne części Azji były już zamieszkałe. Obszary te zaludnione zostały nie tylko z

zachodu. Tak więc owa wędrówka ludów zderzyła się z obcą w gruncie rzeczy ludnością. Musimy zdać

sobie sprawę, że gdy nastaly spokojniejsze czasy, wytworzyły się swoiste stosunki kulturowe. Przed

katastrofą, od której minęły tysiące lat, istniał w pobliżu Irlandii obszar zamieszkały przez najwyżej

rozwinęte odłamy ludów Ziemi. Grupy te wędrowały następnie pod przewodnictwem wielkich

indywidualności przez Europę aż do środkowej Azji, a stamtąd rozsyłane były kolonie kulturowe do najróż-

niejszych okolic. Jedna z takich kolonii czasów poatlantyckich, utworzona z przedstawicieli różnych ludów, która posłana została do Indii, natrafiła tam na ludność posiadającą własną kulturę i zasiedlającą te tereny od niepamiętnych czasów. Koloniści, uwzględniając to, co zastali, wytworzyli tam pierwszą poatlantycką kulturę, która istniała przez tysiąclecia, a o której zewnętrzne dokumenty nie mają prawie nic do powiedzenia. To, o czym one mówią, odnosi się do czasów o tysiące lat późniejszych. W owym ważnym zbiorze mądrości, który określamy jako księgi Wedy, mamy tylko ostatnie podzwięki tego, co zachowało się z bardzo wczesnej kultury indyjskiej, która była kierowana przez duchowe jestestwa, a założona została przez świętych Rishi. Była to jedyna w swoim rodzaju kultura. Dzisiaj możemy mieć o niej tylko słabe wyobrażenie, ponieważ Wedy są tylko jej odblaskiem. Po tej kulturze poatlantyckiej przyszła inna, druga, zwana kulturą perską, z której wypłynęła później mądrość Zaratustry. Długo trwała kultura indyjska, długo trwała kultura perska, której końcowy etap stanowił Zaratustra. Następnie, ponownie pod wpływem kolonistów, którzy skierowani zostali w dolinę Nilu, powstaje kultura, którą możemy objąć nazwą kultury .chaldejsko-egipsko-asyryjsko-babilońskiej. Kultura ta, którą określić możemy jako trzecią poatlantycką kulturę, wytworzyła się w zachodniej Azji oraz w północnych częściach Afryki. Swój punkt szczytowy osiągnęła w cudownej chaldejskiej wiedzy o niebie, w chaldejskiej mądrości dotyczącej gwiazd, a z drugiej strony w kulturze egipskiej. Następnie przychodzi czwarty okres, w którym rozwinęła się w południowej Europie kultura grecko-rzymska. Jej zorzą poranną są pieśni Homera. Objawiła się w dziełach greckich rzeźbiarzy i ukazała nam sztukę poetycką, której szczytowy punkt stanowią tragedie Ajschylosa i Sofoklesa. Ten czwarty okres obejmuje także kulturę rzymską. Rozpoczyna się w ósmym stuleciu, w 747 r. przed narodzeniem Chrystusa i trwa do XV wieku, do roku 1413. Wówczas rozpoczął się okres piąty, w którym żyjemy obecnie. Po nim przyjdzie szósty i siódmy. W tym siódmym okresie dawny hinduizm wystąpi w nowej

formie.

Zobaczymy, że istnieje osobliwe prawo, które pozwala nam zrozumieć działanie wspaniałych sił poprzez

te okresy oraz związek pomiędzy różnymi

12

epokami kulturowymi. Rozpatrując poszczególne okresy przekonamy się, że pierwszy z nich, okres kultury

praindyjskiej, odnajdziemy w siódmym okresie, w którym zajaśnieje on w nowej formie. To, czym były

dawne Indie, wystąpi w nowej formie. Działają tu siły pełne tajemnic. Drugi z kolei okres, perski, ujrzymy w

szóstym okresie, kiedy rozświecili się on nowym blaskiem. Gdy nastąpi zmierzch naszej kultury, odżyje w

szóstym okresie religia Zaratustry. A w naszych wykładach przekonamy się, jak w piątym okresie odżywa

na nowo trzeci okres, egipski. Czwarty okres leży pośrodku. Jest czymś niepowtarzalnym i nie ma

swojego odpowiednika ani w przeszłości, ani w przyszłości.

Aby to pełne tajemnic prawo uczynić bardziej zrozumiałym, należy zwrócić uwagę na rzecz następującą.

Wiemy, że hinduizm ma w sobie coś, co dzisiejszemu człowiekowi z jego humanitarną świadomością jest

obce: Chodzi o podział na określone kasty, na kastę kapłanów, wojowników, kupców i robotników. Takie

ostre rozgraniczenie obce jest dzisiejszej świadomości. W pierwszej kulturze poatlantyckiej nie było

jednak obce, było czymś oczywistym. Wówczas nie mogło być inaczej. Ludzkość musiała być podzielona

według uzdolnień duszy na cztery stopnie. Nie odczuwano przy tym żadnej krzywdy, ponieważ podział ten

przeprowadzali kierownicy ludów, którzy byli takim autorytetem, że ich postanowienia były miarodajne i

zrozumiałe same przez się. Mówiono sobie, że kierownicy - owych siedmiu świętych Rishi, którzy na

Atlantydzie byli uczniami boskich jestestw-mogli widzieć, jaki stopień odpowiada danemu człowiekowi.

Taki podział ludzi był wówczas czymś zupełnie naturalnym. W siódmym okresie grupowanie ludzi

dokonywać się jednak będzie zupełnie inaczej. W pierwszym okresie podział dokonywał się na zasadzie

autorytetu, w siódmym dokonywać się będzie na innej zasadzie. Ludzie będą się grupowali na zasadzie odpowiednich zapatrywań. Coś podobnego widzimy u mrówek. Tworzą one państwo, któremu pod względem wspaniałej budowy oraz zdolności podejmowania ogromnych działań nie może dorównać żadne państwo ludzi. Mamy tam właśnie to, co dzisiaj wydaje się ludziom tak obce, mamy kasty. Każda mrówka ma do spełnienia określoną część zadania. Cokolwiek myślelibyśmy dzisiaj, ludzie zdadzą sobie kiedyś sprawę z tego, że dobro ludzkości domaga się podziału na grupy i znajdą możliwość pogodzenia podziału pracy z równouprawnieniem. Społeczeństwo będzie

13

przedstawiało wspaniałą harmonię. Wyczytać to możemy w annałach przyszłości. Znowu pojawią się dawne Indie. W podobny też sposób w piątym okresie wystąpią szczególne właściwości trzeciego okresu. Kiedy patrzymy na to, co bezpośrednio dotyczy naszego tematu, to mamy przed sobą obszerną dziedzinę. Widzimy gigantyczne piramidy, tajemnicze sfinksy, wiemy, że dusze dawnych Hindusów inkarnowały się ponownie w Egipcie i inkarnują się również dzisiaj. A gdy te ogólne związki śledzić chcemy w szczegółach, to najpierw powinniśmy skierować wzrok na dwa zjawiska, które pokażą nam, że już w duchowych związkach możemy znaleźć tajemnicze nici łączące kulturę egipską z naszą obecną kulturą. Prawo powtarzania się występuje w różnych okresach czasu, ale będzie to miało dla nas o wiele większe znaczenie, gdy prawo to śledzić będziemy w dziedzinie duchowej. Wszyscy znamy z pewnością pełen głębokiego znaczenia obraz malowany przez Rafała, który na skutek splotu różnych okoliczności znajduje się w środkowych Niemczech. Mam na myśli Madonnę Sykstyńską. W tym obrazie, który oglądać możemy w niezliczonych reprodukcjach, uczymy się podziwiać cudowną czystość rozpościerającą się na całej postaci. Może odczuliśmy coś w twarzy Matki, w swoistym

unoszeniu się jej postaci, może odczuliśmy coś w głębokim wyrazie oczu Dzieciątka. A gdy potem patrzymy na otaczającą postać Madonny ze wszystkich stron chmury, z których wyłaniają się liczne główki aniołów, wówczas doznajemy jeszcze głębszego uczucia, które sprawia, że cały obraz staje się dla nas bardziej zrozumiały. Wiem, że wypowiedziałam śmiało słowa, gdy mówię: Kiedy ktoś w sposób głęboki i poważny patrzy na to Dzieciątko w ramionach Matki i w głębi widzi chmury, które rozdzielają się na mnóstwo anielskich' główek, to czuje, że to Dzieciątko nie narodziło się w sposób naturalny, że jest Ono jedną z tych istot, które unoszą się obok w chmurach. Dzieciątko Jezus samo jest taką postacią utkaną z chmur, ale stało się nieco gęstsze, niż gdyby to anioł zstąpił z chmur w ramiona Madonny. To właśnie byłoby prawidłowe odczucie. Gdy ożywimy w sobie taką treść uczuciową, to rozszerzy się nasze spojrzenie, uwolnimy się od pewnych ciasnych sposobów widzenia naturalnych związków bytu. Właśnie pod wpływem takiego obrazu poszerzy się nasze spojrzenie i zobaczymy, że również to, co musi się dziać według dzisiejszych praw, kiedyś mogło dziać się inaczej. Zdamy sobie sprawę z

14

tego, że kiedyś istniał inny sposób zapłodnienia, że ongiś nie dokonywało się ono na zasadzie płciowej. Jednym słowem, w obrazie tym zobaczymy głębokie związki pomiędzy sprawami ludzkimi a siłami duchowymi. O to tu chodzi. Gdy oderwiemy wzrok od tej Madonny i spojrzymy wstecz, na czasy egipskie, to spotka nas coś podobnego. Widzimy tam obraz równie wzniosły. Egipcjanin miał Izydę, ową postać, z którą łączy się wypowiedź: „Ja jestem tym, co było, jest i będzie. Nikt ze śmiertelnych nie uchylił mojej zastany ”. Głęboka tajemnica, ukryta pod gęstą zasłoną, objawia się w postaci Izydy, tej pełnej uroku boskiej duchowości, która w duchowej świadomości dawnego Egipcjanina tak samo występowała z Dzieciątkiem Horus, jak nasza Madonna występuje z Dzieciątkiem Jezus. Fakt, że Izyda występuje jako jestestwo

niosące w sobie to, co wieczne, ponownie przypomina nam uczucie, jakiego doznajemy patrząc na Madonnę. W Izydzie wyrażają się głębokie duchowe tajemnice. Obraz Madonny budzi w nas wspomnienie Izydy. W Madonnie jawi się przed nami znowu Izyda. Jest to właśnie taki związek. Musimy z uczuciem rozpoznać głębokie tajemnice, w których wyraża się duchowy związek łączący kulturę egipską z naszą dzisiejszą kulturą. Możemy wykazać jeszcze inne zależności. Wiemy, jak Egipcjanin obchodził się ze swoimi zmarłymi; wiemy, że zależało mu na tym, aby utrwaląc zewnętrzną formę fizyczną, że swoje groby wypełniał mumiami, w których zatrzymywał zewnętrzną formę, a zmarłym -wkladał do grobu pewne przedmioty, odpowiadające potrzebom życia fizycznego, które miały być wspomnieniem minionego ziemskiego bytu. Chodziło o zachowanie tego, co człowiek posiadał za życia. W ten sposób Egipcjanin wiązał zmarłego z planem fizycznym. Zwyczaj ten zakorzenił się coraz silniej. To właśnie cechowało dawną kulturę egipską. Nie jest to jednak dla duszy obojętne. Pamiętajmy, że nasze dusze żyły w ciałach egipskich, że były inkarnowane w ciałach, które stały się mumiami. Wiemy z wcześniejszych rozważań, że człowiek ma inną świadomość po śmierci, gdy uwalnia się od swojego fizycznego i eterycznego ciała. Nie żyje nieświadomie w świecie astralnym. Może ze świata duchowego patrzeć w dół na fizyczną ziemię, choć dzisiaj nie może sięgnąć wzrokiem w górę,

15

do świata duchowego. I nie jest obojętne, czy jego ciało jest zakonserwowane jako mumia, czy też zostaje spalone albo ulega rozkładowi. Powstaje w ten sposób pewien tajemniczy związek, który rozpatrzemy. Przez to, że w dawnym Egipcie ciała pozostawały przez długi czas zakonserwowane, dusze przeżywały po śmierci coś osobliwego. Gdy patrzyły w dół, wiedziały, że to jest ich ciało. Były one związane z ciałem fizycznym, miały przed sobą kształt swojego ciała. Ciało stało się dla nich ważne, dusza bowiem jest po

śmierci zdolna do odbierania wrażeń. Wrażenie, jakie wywoływało zmumifikowane ciało, odciskało się głęboko w duszy i była ona przez takie wrażenie kształtowana. Następnie dusza ta przechodziła wcielenia w kulturze grecko-łacińskiej, a obecnie żyje ona w nas. Nie jest to bez znaczenia, że dusze te widziały po śmierci swoje zmumifikowane ciało, że uwaga ich ciągle była na nie skierowana. Nie jest to obojętne. Wzbudziło to w nich sympatię do tego ciała, a dzisiaj, w piątym okresie, owocem tego jest skłonność, jaką mają owe dusze, aby przywiązywać wielką wartość do życia fizycznego. Wszystko, co dzisiaj określamy jako przywiązanie do materii, wynika z faktu, że dusze mogły wówczas oglądać z duchowego świata swoje własne ciało. Dzięki temu człowiek nauczył się kochać świat fizyczny. Dlatego dzisiaj tak często słyszy się, że pomiędzy narodzinami a śmiercią ważne jest tylko ciało fizyczne. Takie poglądy nie powstają z niczego. Nie należy tego rozumieć jako krytykę kultury, która wytwarzała mumie. Chodzi tylko o wskazanie na konieczności, które wiążą się z powtarzającymi się wcieleniami duszy. Bez tego spojrzenia na mumie dalszy rozwój ludzkości byłby niemożliwy. Gdyby Egipcjanie nie mieli kultu mumii, człowiek utraciłby wszelkie zainteresowanie dla świata fizycznego. Musiało więc zostać

wzbudzone uzasadnione zainteresowanie dla świata fizycznego. Nasz dzisiejszy pogląd na świat, to, jak dzisiaj człowiek urządził sobie swój świat, jest skutkiem mumifikowania po śmierci fizycznych ciał, jakiego dokonywali Egipcjanie. Bowiem i ten prąd kulturowy był pod wpływem wtajemniczonych, którzy mogli patrzeć w przyszłość. Mumii nie robiono dlatego, że komuś wpadł do głowy taki pomysł. Właśnie wtedy prowadziły ludzkość wysokie indywidualności, które wprowadzały to, co było właściwe. Rzeczy te robiono pod wpływem autorytetu. W szkołach wtajemniczenia wiedziano, że nasza

16

epoka wiąże się z trzecią. Kapłani widzieli te tajemnicze związki i wprowadzili mumifikowanie zwłok

właśnie dlatego, aby dusze przyswoiły sobie sposób myślenia polegający na zdobywaniu duchowych doświadczeń w oparciu o fizyczny świat zewnętrzny. Tak więc mamy tu inny przykład takich związków i widzimy, jak świat kierowany jest przez mądrość. Myśli i poglądy dzisiejszych ludzi są rezultatem tego, co przeżywali w dawnym Egipcie. Spoglądamy na głębokie tajemnice, które objawiają się w prądach kulturowych. Na razie zaledwie dotknęliśmy tych tajemnic. To, na co wskazaliśmy mówiąc o Madonnie jako wspomnieniu Izydy i co wyjaśniło się nam przy rozpatrywaniu mumifikowania zwłok, tylko słabo dotyka rzeczywistych związków duchowych. W dalszych rozważaniach zanurzymy się głębiej w te stosunki. Nie ograniczymy się do spraw, które objawiają się zewnętrznie, ale przejdziemy do" rozpatrywania tego, co leży u podstaw tych zewnętrznych przejawów. Życie zewnętrzne przebiega pomiędzy narodzinami a śmiercią. Znacznie dłużej trwa życie pośmiertne, które znamy jako Kamalokę oraz przeżycia w świecie duchowym. Przeżycia w światach nadzmysłowych są równie urozmaicone jak te, które mamy tu, w świecie fizycznym. Zapytajmy więc, co przeżywalismy w tym innym świecie jako dawni Egipcjanie? Jakże inaczej płynęło wówczas życie, jak inaczej żyła nasza dusza pomiędzy narodzinami a śmiercią, gdy wzrok nasz kierowaliśmy na piramidy, gdy patrzyliśmy na sfinksy! Nie można tego porównywać z dzisiejszym życiem, nie miałyby to żadnego sensu. W przeżyciach, jakie mamy pomiędzy śmiercią a nowymi narodzinami, występują jeszcze większe różnice niż w przeżyciach, jakie mamy pod wpływem świata zewnętrznego. Podczas okresu egipskiego dusza przeżywała coś zupełnie innego niż w świecie greckim, niż za czasów Karola Wielkiego, niż w naszych czasach. W świecie duchowym również dokonuje się rozwój. To, co dzisiaj przeżywa człowiek pomiędzy śmiercią a nowymi narodzinami, jest czymś zupełnie innym niż to, co przeżywał Egipcjanin, gdy wraz ze śmiercią odkładał zewnętrzną postać. Tak, jak powstał swoisty proces mumifikacji, który stał się przyczyną naszego dzisiejszego nastawienia, tak,

jak zewnętrzne życie trzeciego okresu powtarza się w piątym okresie, tak też dokonuje się rozwój w owych tajemniczych światach pomiędzy śmiercią a nowymi narodzinami. Również to powinniśmy rozpatrzeć, również tam znajdziemy tajemniczy

17

związek. Materiał, jaki w ten sposób zdobędziemy, umożliwi nam zrozumienie tego, co żyje w nas jako owoc owych dawnych czasów. Niewątpliwie zaprowadzi nas to do głębokich warstw labiryntu rozwoju Ziemi. Właśnie dzięki temu poznamy, w jakim stosunku pozostaje to, co budował Egipcjanin i co myślał Chaldeczyk, do tego, czym jest nasze dzisiejsze życie. Rzeczy dokonane wówczas przez ludzi odnajdziemy znowu rozświetlone w tym, co nas otacza, w tym, co nas interesuje w otaczającym świecie. Zdobędziemy wyjaśnienie tych fizycznych i duchowych związków. Następnie zobaczymy, że czwarty okres stanowi cudowny człon łączący trzeci okres z piątym. W ten sposób dusza nasza wzniesie się do wyżyn tych doniosłych związków, a owocem tego będzie głębokie zrozumienie tego, co w nas żyje.

18

Wczoraj próbowaliśmy omówić pewne życiowe i duchowe związki czasów poatlantyckich. Zwróciliśmy uwagę, że pierwsza poatlantycka epoka kulturowa powtórzy się w ostatniej, siódmej epoce, że kultura perska powtórzy się w szóstej epoce, ta zaś, którą zajmować się będziemy w obecnych wykładach, kultura egipska, powtarza się w piątej epoce, a więc w naszym własnym życiu, w naszych losach. O czwartej kulturze, grecko— łacińskiej, możemy powiedzieć, że zajmuje miejsce wyjątkowe i nie ma powtórzenia. W ten sposób naszkicowaliśmy związki występujące między kulturami czasów poatlantyckich, po upadku Atlantydy zniszczonej przez gwałtowne katastrofy wodne. To, co następuje po Atlantydzie, również ulegnie zniszczeniu.

Z końcem naszej piątej dużej epoki, w której rozwijają się kukury poatlantyckie, przyjdą katastrofy, których skutki będą podobne do tych, jakie wywołała katastrofa w końcu epoki atlantyckiej.

Siódma kultura piątej dużej epoki zakończy się wojną wszystkich przeciwko wszystkim. Wspomniane wyżej związki, wyrażające się w pewnych powtórzeniach, są interesujące, gdyż po dokładniejszym ich prześledzeniu rzuca światło na życie naszych dusz.

Aby naszym rozważaniom dać właściwą podstawę, musimy dzisiaj spojrzeć na inne jeszcze powtórzenia.

Musimy sięgnąć wzrokiem daleko wstecz, do okresu powstawania naszej Ziemi.

Przekonamy się, że te dalekie obrazy powinny w nas budzić bliskie zainteresowanie.

Musimy jednak zacząć od pewnego ostrzeżenia przed schematycznymi powtórzeniami. Gdy w dziedzinie ezoterii mowa jest o powtórzeniach, gdy mowa jest o tym, że pierwsza kultura powtarza się w siódmej, trzecia w piątej, łatwo mogłoby to pobudzić czyjś zmysł kombinowania i wprowadzić analogiczny schemat również dla innych zależności. Ktoś mógłby sobie wyobrazić, że można tak robić; rzeczywiście, w wielu teozoficznych książkach znaleźć można tego rodzaju niewłaściwe poczynania.

Należy stanowczo strzec się przed takimi kombinacjami. Miarodajny jest wyłącznie ogląd, duchowy ogląd; inaczej zejdzie się na manowce. Trzeba więc wystrzegać się tego rodzaju kombinacji. To, co możemy odczytać w świecie duchowym,

19

daje się wprawdzie zrozumieć na zasadzie logiki, ale nie można się tego domyślać.

Można to tylko przeżyć w doświadczeniu.

Jeżeli pragniemy dokładniej zrozumieć poszczególne epoki kulturowe, musimy ogarnąć wzrokiem przede wszystkim proces powstawania Ziemi, który odsłania się jasnowidzowi, jeżeli jest on zdolny skierować tam duchowe spojrzenie.

Gdy cofniemy się wzrokiem daleko wstecz, to możemy powiedzieć, że nasza Ziemia nie zawsze

wyglądała tak jak dzisiaj. Kiedyś nie miała stałego, mineralnego ładu, nie żyły na niej takie rośliny i zwierzęta jak dzisiaj, a ludzie nie mieli dzisiejszych ciał. Człowiek nie posiadał wtedy systemu kostnego. To wszystko wytworzyło się dopiero później. Im dalej patrzymy wstecz, tym bardziej zbliżamy się do stanu, który przedstawiałby się nam -gdybyśmy mogli obserwować to z jakiejś dali wszechświata - jako mgła, jako delikatna, eteryczna chmura. Ten obszar mgły był jednak o wiele większy od dzisiejszej Ziemi, sięgał bowiem aż poza najdalsze planety naszego systemu słonecznego. Ta masa mgły obejmowała nie tylko to, z czego wytworzyła się nasza Ziemia. Były w tym również wszystkie planety, a także Słońce. Gdybyśmy mogli dokładniej badać tę masę mgły - zakładając, że obserwator mógłby się do niej zbliżyć - to przedstawiałaby się jako zbiór delikatnych punktów eterycznych. Kiedy patrzymy z daleka na rój komarów, to wygląda on jak chmura, z bliska jednak widzimy pojedyncze owady. Tak mniej więcej wyglądała w pradawnej przeszłości Ziemia, która wówczas nie była materialna w naszym rozumieniu, lecz zageszczona tylko do stanu eterycznego. Ten twór Ziemi składał się zatem z poszczególnych punktów eterycznych, z którymi połączone było coś zupełnie szczególnego. Jeżeli założymy, że oko ludzkie mogłoby widzieć te punkty, to nie postrzegaloby ich tak, jak widziałby je jasnowidz i jak może je jeszcze dzisiaj widzieć, gdy sięga wzrokiem w przeszłość. Przedstawimy to bliżej przez pewne porównanie. Weźmy ziarnko dzikiej róży, ziarnko w pełni ukształtowane. Cóż widzi człowiek, kiedy je obserwuje? Widzi bardzo małe ciało i jeśli nie nauczy się, jak wygląda ziarnko dzikiej róży, nie domyśli się nigdy, że może wyrosnąć z niego róża. Z samego kształtu ziarnka nigdy by tego nie odgadł. Kto jednak obdarzony jest pewną zdolnością jasnowidzenia, ten dozna następującego przeżycia: Ziarnko zniknie stopniowo sprzed jego oczu, a

przed jego jasnowidzącym wzrokiem pojawi się podobny do kwiatu kształt, który wyrasta z ziarna w sposób duchowy. Przed wzrokiem jasnowidza jawi się ten kształt jako rzeczywisty, ale może być oglądany tylko w duchu. Kształt ten jest prawzorem tego, co później z ziarna wyrasta. Mylilibyśmy się jednak sądząc, że kształt ten pokrywa się dokładnie z rośliną odpowiadającą temu ziarnu. Jest zupełnie inny. Jest to cudowny twór świetlny, który ukazuje w sobie prądy oraz skomplikowane ukształtowania i można by powiedzieć, że to, co później z ziarna wyrasta, jest tylko cieniem tego cudownego, świetlnego tworu, który jasnowidz może oglądać w owym ziarnie. Zapamiętajmy ten obraz, tak jak jasnowidz widzi ten prawzór rośliny i skierujmy z powrotem nasze spojrzenie na praziemię, a więc na poszczególne punkty eteryczne.

Gdyby człowiek jasnowidzący - podobnie jak w podanym wyżej • przykładzie - miał przed sobą takie rozpylone punkty eteryczne prasub-stancji, to z eterycznego punktu, podobnie jak z ziarenka, wyłoniłaby się świetlista postać, której w rzeczywistości nie ma, ale spoczywa spokojnie, uśpiona niejako w tym pyłku, niby w ziarnie. Czym więc jest to, co jasnowidzący może oglądać jako postać, gdy skieruje wzrok na praatom Ziemi? Czym jest to, co tam wyrasta? Jest to praobraz dzisiejszej postaci człowieka, która różni się tak samo od fizycznego człowieka, jak praobraz rośliny różni się od rośliny postrzeganej zmysłami. Wówczas w tym pyłku, niby w ziarnie, uśpiona była postać człowieka, a cały rozwój Ziemi był niezbędny, aby to, co w tym ziarnie spoczywało, rozwinęło się aż do dzisiejszego człowieka. Trzeba było jednak wielu rzeczy, aby ten proces dokonał się, tak jak wielu rzeczy potrzebuje ziarno, aby rozwinąć się w roślinę; musi zostać złożone w ziemię, a słońce musi posyłać mu swoje promienie. Stopniowo zrozumiemy, jak owo ziarno stało się człowiekiem, gdy zdamy sobie sprawę z tego wszystkiego, co działo się w międzyczasie. W pradawnej przeszłości z naszą Ziemią połączone były wszystkie planety. Na razie weźmiemy pod

uwagę tylko Słońce, Księżyc i Ziemię, które również i dzisiaj najbardziej nas interesują. Nasze Słońce, nasz Księżyc i nasza Ziemia nie istniały wówczas oddzielnie, były złączone. Gdybyśmy te trzy dzisiejsze ciała wymieszali razem w jakimś ogromnym kotle wszechświatowym i wyobrazili sobie jako jeden glob, to otrzymalibyśmy to, czym była Ziemia w swoim pra-stanie, tj. Stonce + Ziemia + Księżyc.

21

Człowiek mógł tam żyć tylko w pewnym stanie duchowym. Mógł żyć wtedy tylko w takim stanie, ponieważ z Ziemią złączone było to, co znajduje się w dzisiejszym Słońcu. I trwało to przez długie, długie okresy czasu, gdy nasza Ziemia była globem, który zawierał w sobie jeszcze Słońce i Księżyc, i zjednoczony był z wszystkimi jestestwami i siłami, jakie się z tym łączyły. W owych czasach człowiek istniał tylko duchowo w praatomie ludzkim. Zmieniło się to dopiero wtedy, gdy w rozwoju świata dokonało się coś bardzo doniosłego, gdy Słońce oddzieliło się jako samoistne ciało i pozostawiło Ziemię połączoną z Księżycem. Teraz więc w miejsce tego, co było jednością, mamy dwoistość, mamy dwa ciała niebieskie: z jednej strony Słońce, a z drugiej Ziemię połączoną z Księżycem. Dlaczego tak się stało? Wszystko, co się dzieje, ma naturalnie głęboki sens, który zrozumiemy, gdy patrząc wstecz przekonamy się, że wówczas żyli na Ziemi nie tylko ludzie, lecz złączone z nimi inne jestestwa duchowe, niepostrzegalne dla fizycznych oczu. Istniały one jednak tak prawdziwie, jak prawdziwie istnieją ludzie i inne fizyczne istoty. Tak np. połączone są z naszym światem jestestwa żyjące w otoczeniu Ziemi, które ezoteria chrześcijańska nazywa Aniołami, Angeloi. Jestestwa te możemy sobie najlepiej wyobrazić, gdy zdamy sobie sprawę z tego, że obecnie znajdują się one na takim stopniu bytu, na którym człowiek znajdować się będzie, gdy Ziemia dojdzie do końca swego rozwoju. Jestestwa te już dzisiaj doszły do takiego duchowego rozwoju, do jakiego człowiek dojdzie po osiągnięciu celu swojego ziemskiego rozwoju. Na wyższym jeszcze stopniu stoją Archanioły,

Archan-geloi, Duchy Ognia, które możemy dostrzec kierując nasz duchowy wzrok na sprawy dotyczące całych narodów. Kierowane są one bowiem przez te właśnie jestestwa, które nazywamy Archaniołami, Afchangeloi. Jeszcze wyższy rodzaj przedstawiają Duchy Prapoczątku, zwane Archai albo Duchami Osobowości. Odnajdziemy je, gdy prześledzimy całe okresy czasu, liczne narody oraz ich wzajemne stosunki i przeciwieństwa, gdy skierujemy uwagę na to, co określamy zazwyczaj jako Duch Czasu. Kiedy obserwujemy np. nasze czasy, to są one kierowane przez te właśnie wyższe jestestwa, które nazywamy Duchami Prapoczątku albo Archai. Istnieją jeszcze wyższe jestestwa, które w ezoterii chrześcijańskiej określa się jako Potęgi, Exusiai albo Duchy Kształtu. Z naszą Ziemią związane są niezliczone jestestwa, które stojąc na różnych stopniach ewolucji mają związek z człowiekiem.

22

Jeżeli począwszy od minerału wznosimy się do rośliny, od rośliny do zwierzęcia, a potem do człowieka, to widzimy, że człowiek jest najwyższą istotą fizyczną. Owe inne duchowe istoty istnieją jednak również. Są one wśród nas, przenikają nas. Na początku rozwoju naszej Ziemi, o którym właśnie mówiliśmy, kiedy to wynurzała się ona z łona wieczności jako pra-mgła, również istniały jestestwa z nią związane, a jasnowidzący zobaczyłby, że wraz z człowiekiem również i inne jestestwa przenikają ten obraz. Są to właśnie wymienione powyżej jestestwa, a także istoty jeszcze wyższego rzędu jak Moce, Panowania, Trony, Cherubiny i wreszcie Serafiny. Wszystkie te jestestwa były ściśle związane z owym potężnym eterycznym pyłem, ale znajdowały się na różnych stopniach rozwoju. Są pośród nich tak wzniosłe, że człowiek nie może nawet przeczuć ich wzniosłości, ale są i takie, które stoją bliżej człowieka. Jestestwa te stały na różnych stopniach rozwoju i nie mogły rozwijać się dalej w taki sposób jak człowiek. Musiało zostać wytworzone dla nich miejsce, w którym mogłyby zamieszkać. Wśród wysokich jestestw były takie,

które poniosłyby dużą szkodę, gdyby zostały złączone z niższymi istotami. Dlatego jestestwa te odłączyły się. Wzięły z tej mgły najsubtelniejsze substancje i wytworzyły swoje miejsce zamieszkania na Słońcu. Tam wytworzyły sobie swoje niebo, tam znalazły odpowiednie tempo swojego rozwoju. Gdyby zostały w niższych substancjach pozostawionych w Ziemi, nie mogłyby kontynuować swojego rozwoju. Hamowałyby to ich rozwój niby jakiś ołowiany ciężar. Pozwala to nam zdać sobie sprawę z tego, że wszystko, co dzieje się materialnie, jak np. rozdzieranie się substancji świata, dzieje się nie tylko wyłącznie za sprawą przyczyn fizykalnych, ale również pod wpływem oddziaływania jestestw, które potrzebują odpowiedniego miejsca dla swojego rozwoju. Dzieje się to dlatego, że muszą one wybudować swoje miejsce we wszechświecie. Należy podkreślić, że u podłoża tego leżą przyczyny duchowe. W ten sposób na Ziemi połączonej z Księżycem pozostał człowiek, a wraz z nim wyższe jestestwa najniższej hierarchii: Anioły, Archanioły oraz istoty stojące niżej niż człowiek. Tylko jedno, jedyne potężne jestestwo, które właściwie dojrzało już do tego, aby odejść na arenę Słońca, ofiarowało się i pozostało na Ziemi związanej wówczas z Księżycem. Jest to jestestwo, które później nazwano Jahwe. Jahwe opuścił Słońce i stał się później jestestwem kierującym sprawami Ziemi połączonej z Księżycem. Mamy

23

zatem dwa miejsca zamieszkania. Jednym jest Słońce ze wzniosłymi jestestwami, gdzie rolę kierowniczą odgrywa szczególnie wysokie jestestwo, które gnostycy próbowali przedstawić pod imieniem Pleroma. Jestestwo to powinniśmy widzieć jako panującego na Słońcu. Drugim miejscem jest Ziemia połączona z Księżycem, gdzie kierownikiem jest Jahwe. Musimy sobie zdać sprawę, że najszlachetniejsze, najwznioślejsze jestestwa duchowe odeszły ze Słońcem i opuściły Ziemię złączoną z Księżycem. Księżyc nie był jeszcze wydzielony, znajdował się jeszcze w Ziemi. Jak można odczuć ten kosmiczny proces

odłączenia się Słońca od Ziemi? Przede wszystkim Słońce wraz z jego mieszkańcami trzeba odczuć jako to, co będąc najwyższym, najczystszy, najwznioślejszym, związane było pierwotnie z Ziemią, a Ziemię wraz z Księżycem należy odczuć jako to, co wytworzyło się jako coś niższego. Stan Ziemi połączonej z Księżycem był wówczas jeszcze niższy niż stan dzisiejszej Ziemi. Dziś stoi ona ponownie wyżej, ponieważ nadszedł później czas, kiedy pozbyła się Księżyca, a wraz z nim swoich grubszych substancji, które uniemożliwiłyby człowiekowi jego dalszy rozwój. Ziemia musiała wyrzucić z siebie Księżyc. Zanim to nastąpiło, Ziemia przechodziła swój najciemniejszy, najstraszniejszy okres. To, co miało najszlachetniejsze założenia rozwojowe, uległo przemocy złych, bardzo złych sił, a człowiek mógł posunąć się naprzód tylko dzięki temu, że wraz z Księżycem usunął najgorsze warunki bytu. Musimy odczuć, że zasada światła, zasada wzniosłości, zasada Słońca przeciwstawia się tutaj zasadzie ciemności, zasadzie Księżyca. Gdyby jasnowidzący obserwował wtedy Słońce, które wówczas się odłączyło, widziałby jestestwa, które chciały w nim zamieszkać. Postrzegaliby jednak jeszcze coś innego. To, co wydzieliło się jako Słońce, objawiłoby się nie tylko jako zespół duchowych jestestw, a także nie tylko eterycznie, to bowiem należało do grubszych składowych. Objawiłoby się jako coś astralnego, jako potężna aura światła. To, co odczuwałoby się jako zasadę światła, widziano by jako świecąca w przestrzeni świata aure. Przez to, że Ziemia wyzbyła się tego światła, stała się nagle gęstsza, chociaż nie była jeszcze mineralna. Zasada dobra i zła, zasada ciemności i światła stały wówczas naprzeciw siebie. A teraz spójrzmy, jak wyglądała Ziemia, zanim oddzielił się od niej Księżyc. Byłoby to zupełnie fałszywe wyobrażenie, gdybyśmy myśleli, że

24

była podobna do obecnej Ziemi. Jądro ówczesnej Ziemi stanowiła ognista, kipiąca masa. Ogniste jądro

otoczone było potężnymi masami wodnymi, nie była to jednak nasza dzisiejsza woda, ponieważ zawarte w tym były również metale w płynnej formie. W tym wszystkim znajdował się człowiek, ale w zupełnie innej postaci.

Tak przedstawiała się Ziemia, kiedy wydzieliła Księżyc. Przede wszystkim nie było wtedy powietrza. Istoty, które się na niej wówczas znajdowały, nie potrzebowały powietrza, miały one zupełnie inny system oddychania. Człowiek stał się rodzajem ryby-amfibii, ale utworzony był z zupełnie miękkiej, płynnej materii. To, co wsysał w siebie, nie było powietrzem, ale czymś, co wchodziło w skład wody. Tak mniej więcej przedstawiała się Ziemia w owym czasie. Musimy odczuwać, że stała ona niżej niż nasza dzisiejsza Ziemia. Musiało tak być. Gdyby Słońce i Księżyc nie odłączyły się od Ziemi, człowiek nigdy nie mógłby znaleźć odpowiedniego tempa i właściwego środowiska dla swojego rozwoju. Gdyby Słońce pozostało połączone z Ziemią, wszystko odbywałoby się za szybko, gdyby zaś w Ziemi pozostały siły, które teraz działają na Księżycu, wszystko przebiegałoby o wiele za wolno. Kiedy wśród potężnych katastrof Księżyc wydzielił się z Ziemi, zaczęło się stopniowo przygotowywać to, co można by nazwać rozdzieleniem się strefy powietrznej i elementu wodnego. Powietrze nie było wtedy dzisiejszym powietrzem, gdyż zawierało w sobie wszelkie możliwe pary. Ta istota, która się wówczas stopniowo przygotowywała, była dopiero pewnym zadatkiem dzisiejszego człowieka. Wszystkie te sprawy omówimy jeszcze dokładniej.

W ten sposób poznaliśmy człowieka w trojakich warunkach. Po pierwsze, kiedy żył razem z Ziemią

połączoną z Księżycem i Słońcem oraz z wszystkimi wyższymi jestestwami w jednym ciele planetarnym. Dla wzroku człowieka jasnowidzącego przedstawiałoby się to wtedy tak, jak to opisaliśmy. Następnie możemy go widzieć na Ziemi połączonej z Księżycem, w warunkach bardzo niekorzystnych. Gdyby pozostał w tych warunkach, stałby się złą, straszliwie dziką istotą. Kiedy oddzieliło się Słońce, mamy

przeciwstawienie. Z jednej strony Słońce z drugiej Księżyc wraz z Ziemią. Słońce rozświetliło się w przestrzeni w swojej promiennej glorii jako potężna aura. Z drugiej strony została Ziemia połączona z Księżycem, z wszystkimi groźną budzącymi siłami, które ściągnęły w dół również najszla-

25

chetniejsze elementy w człowieku. W ten sposób powstała dwuczłonowość. A potem przyszła trójczłonowość. Słońce pozostaje tym, czym jest, ale Ziemia odłącza się od Księżyca. Odchodzi z niej najgrubsze substancje, a człowiek pozostaje na Ziemi. Patrząc na ten trzeci okres odczuwamy siły jako zasadę troistą. Skąd przychodzą te siły? W pierwszym okresie człowiek związany był jeszcze z wszystkimi wyższymi siłami Słońca. Siły, które rozwinęły się w drugim okresie, odeszły wraz z Księżycem. Człowiek odczuł to jako wybawienie. Miał jednak również wspomnienie pierwszego okresu, kiedy zjednoczony był jeszcze z jestestwami Słońca. Człowiek poznał tęsknotę, odczuwał siebie jako odepchniętego syna. W stosunku do sił, które odeszły wraz ze Słońcem i

Księżycem, mógł się czuć jako syn Słońca i Księżyca. Tak więc nasz glob ziemski rozwinął się z jedności do dwoistości, a potem do troistości: Słońce, Ziemia, Księżyc. Okres, kiedy wydzielił się Księżyc, kiedy człowiekowi dana została dopiero możliwość rozwoju, nazywamy okresem lemuryjskim. Gdy następnie okres ten zakończył się wskutek potężnych ognistych katastrof, rozpoczął się stopniowo stan naszej Ziemi, w którym mogły powstać warunki, jakie zapanowały na dawnej Atlantydzie. Z mas wodnych wynurzały się pierwsze początki lądów. Działo się to długo po wydzieleniu się Księżyca. Dopiero przez to wydzielenie Ziemia mogła się tak rozwijać. Również na Atlantydzie człowiek był jeszcze zupełnie inny niż dzisiaj - o tym będziemy jeszcze później mówić - doszedł już jednak tak daleko, że poruszał się jako miękka, można by powiedzieć pływająca, czy unosząca się

masa i wypełniał życiem osłonę powietrzną. System kostny kształtował się stopniowo. Dopiero w środkowym okresie Atlantydy doszedł człowiek do tego, że pod względem postaci stał się poniekąd podobny do dzisiejszego człowieka. Miał jednak na Atlantydzie świadomość jasnowidzeniową, a nasza dzisiejsza świadomość rozwinęła się dopiero dużo później. Jeśli chcemy zrozumieć ówczesnego człowieka, musimy zdać sobie sprawę z jego jasnowidzeniowej świadomości. Zrozumiemy to najlepiej, gdy porównamy ją z dzisiejszą świadomością. Dzisiaj od rana do wieczora postrzega człowiek świat swoimi zmysłami. Dzięki działalności narządów zmysłów ustawicznie odbiera wrażenia wzrokowe i słuchowe. Jednak z nastaniem nocy świat zmysłowy zapada się dla człowieka w morzu nieświadomości. Dla ezoteryka nie jest to jednak

26

nieświadomość, ale niższy stopień świadomości. Musimy jasno zdać sobie sprawę, że dzisiaj człowiek ma dwojaką świadomość, jasną świadomość dzienną i świadomość snu albo śnienia. W początkowym okresie Atlantydy było inaczej. Rozpatrzmy przemienność stanu jawy i snu w owym okresie. Również wtedy zanurzał się człowiek na pewien określony czas w swoje ciało fizyczne, ale wówczas nie postrzegał przedmiotów w tak ostrych zarysach jak dzisiaj. Jeżeli wyobrazimy sobie, że idziemy w gęstej zimowej mgle i widzimy wieczorem latarnie okolone jakby aurą świetlną, to będziemy mieli przybliżony obraz świadomości przedmiotów człowieka atlantyckiego. Wszystko było dla niego otoczone taką mgłą, wszystko było jakby we mgle. Taki był wtedy widok podczas dnia. W nocy przedstawiało się to zupełnie inaczej. Obraz nocy również był inny niż dzisiaj. Gdy człowiek żyjący na Atlantydzie wychodził ze swojego ciała, to nie popadał w nieświadomość, lecz znajdował się w świecie bosko-duchowych jestestw jaźniowych, które postrzegał wokół siebie jako swoich towarzyszy. Tak jak prawdą jest, że dzisiaj nie widzi człowiek w nocy tych

jestestw, tak prawdą jest, że w owych czasach zanurzał się w morzu duchowości, w którym rzeczywiście widział boskie jestestwa. W dzień był towarzyszem niższych królestw, w nocy był towarzyszem wyższych jestestw. Tak więc człowiek żył w pewnej świadomości duchowej, a chociaż świadomość ta była mroczna, chociaż nie miał świadomości siebie samego, to jednak żył pośród owych bosko-duchowych jestestw.

Rozpatrzmy teraz cztery okresy rozwoju naszej Ziemi. Najpierw weźmy pod uwagę okres, w którym

Słońce i Księżyc połączone były jeszcze z Ziemią. Postawmy ten okres przed naszą duszą. Jestestwa

Ziemi są w tym okresie właściwie czystymi, idealnymi jestestwami, a człowiek istnieje tylko jako ciało

eteryczne, dostępny jedynie dla wzroku duchowego. Przejdźmy z kolei do drugiego okresu. Widzimy tu

Słońce jako ciało wyodrębnione, widzimy je jako aureę, zaś Księżyc wraz z Ziemią przedstawiają świat zła.

Przejdźmy następnie do trzeciego okresu. Teraz również Księżyc oddziela się od Ziemi, na której czynne

są siły będące wynikiem tej troistości. Potem następuje czwarty okres. Człowiek jest już istotą świata

fizycznego, który przedstawianiu się w sposób zamglony. Podczas snu jest

jeszcze towarzyszem jestestw boskich. Jest to okres, który kończy się gwałtownymi katastrofami

wodnymi, okres Atlantydy.

A teraz posuńmy się jeszcze o krok dalej. Przejdźmy do człowieka czasów poatlantyckich. Jak o tym była

mowa, człowiek rozwijał się przez tysiąclecia. Widzimy go najpierw w pierwszych epokach kulturowych

czasów poatlantyckich: praindyjskiej, praperskiej, egipsko-chaldejsko-ba-bilońskiej, potem w epoce kultury

grecko-łacińskiej i w naszej, piątej epoce kulturowej. Zapytajmy, co człowiek utracił w tym czasie?

Możemy sobie zdać z tego sprawę, gdy weźmiemy pod uwagę opis Atlantydy.

Spróbujmy sobie wyobrazić stan snu ludzi czasów atlantyckich. Człowiek był wówczas towarzyszem

bogów; postrzegał świat duchowości. Utracił to po katastrofie atlantyckiej. Podczas nocy rozpostarła się

wokół niego ciemność. W zamian za to wystąpiło rozjaśnienie świadomości dziennej oraz rozwój jaźni.

Człowiek zdobył to wszystko, ale utracił dawnych bogów. Pozostali oni tylko jako wspomnienie. Wszystko, co przeżywała dusza, było w pierwszym okresie poatlantyckim zwykłym wspomnieniem dawnego obcowania z boskimi jestestwami.

Wiemy, że mamy do czynienia ciągle z tymi samymi duszami, które się reinkarnują. Tak jak w dawnych

czasach atlantyckich w ciałach Aliantów mieszkały już nasze dusze, tak też przy oddzieleniu się Słońca i

Księżycy od Ziemi mamy do czynienia z tymi samymi duszami. Odnosi się to również do najdawniejszych

czasów. Już w pyle eterycznym mamy do czynienia z człowiekiem. A gdy rozpatrzymy pięć epok

kulturowych czasów poatlantyckich pod względem panujących w nich poglądów na świat, gdy

rozpatrzymy ich religie, to możemy powiedzieć, że są one w gruncie rzeczy wspomnieniami dawnych

epok Ziemi.

Pierwszy okres, praindyjski, rozwinął religię, która przedstawia się nam jako wewnętrzne rozświecenie,

jako wewnętrzne powtórzenie w wyobrazeniach i uczuciach najdawniejszego okresu, kiedy Słońce i

Księżyc połączone były jeszcze z Ziemią, kiedy wzniosłe jestestwa Słońca mieszkały jeszcze na Ziemi.

Możemy sobie zdać sprawę z tego, że wtedy obudzić się musiało pewne wzniosłe wyobrażenie. A Ducha,

który w pierwszym okresie Ziemi w pramgławicy łączył się ze wszystkimi Aniołami i Archaniołami, ze

wszystkimi duchami, z wysokimi bogami i jestestwami, tego Ducha ujmowała świadomość hinduska jako

wysoką indywidualność pod imie-

28

niem Brahm, Brahma. Pierwsza kultura czasów poatlantyckich odtworzyła duchowo to, co działo się w

przasach. Jest ona w gruncie rzeczy powtórzeniem, w formie poglądu, pierwszej epoki Ziemi.

Skierujmy teraz wzrok na drugą epokę kulturową. Mamy tu świadomość religijną kultury praperskiej, która

wyraża się w przeciwstawieniu zasady światła i ciemności. Wielcy wtajemniczeni przedstawiają tu dwa jestestwa, z których jedno widzą jako personifikację Słońca, drugie zaś jako personifikację Księżyca. Przeciwstawiają Ahura Mazdao, aurę świetlną, Ormuzda, którego Persowie czczą jako najwyższego Boga, Arymanowi, który jest duchem złym, reprezentantem wszystkich jestestw, które opanowały Ziemię połączoną z Księżycem. Religia Persów jest wspomnieniem drugiej epoki. W trzecim okresie kulturowym człowiek musiał sobie powiedzieć: „Są • we mnie siły Słońca i Księżyca, jestem synem Słońca i synem Księżyca. Wszystkie siły Słońca i Księżyca przedstawiają się jak ojciec i matka.” W poglądzie Hindusów mamy jedność, w religii Persów odzwierciedla się dwoistość, jaka powstała po oddzieleniu się Słońca, a w religijnym poglądzie Egipcjan, Chaldejczyków, Asyryjczyków i Babilończyków odnajdujemy troistość - tak jak w trzeciej epoce, po oddzieleniu się od Ziemi Słońca i Księżyca. Troistość występuje we wszystkich poglądach religijnych trzeciego okresu, a w kulturze egipskiej reprezentowana jest przez Ozyrysa, Izydę i Horusa. To, co człowiek przeżył w swojej świadomości w czwartej wielkiej epoce Ziemi, w epoce atlantyckiej, jako towarzysz bogów, występuje jako wspomnienie w grecko-łacińskim okresie kulturowym. Bogowie Greków są niczym innym jak wspomnieniem bogów, których towarzyszem był człowiek w czasie Atlantydy, bogów, których w duchowym jasnowidzeniu widział jako eteryczne postacie, kiedy w nocy występował z ciała fizycznego. Tak, jak prawdą jest, że człowiek widzi dzisiaj zewnętrzne przedmioty, tak też prawdą jest, że wówczas widział Zeusa, Atenę itd. Były to dla niego postacie rzeczywiste. To, co przeżywał i odczuwał człowiek Atlantydy w stanie jasnowidzenia, powróciło w czwartej kulturze poatlantyckiej jako Panteon. Tak jak okres egipski był wspomnieniem troistości czasów lemu-ryjskich, tak też przeżycia Atlantydy zachowały się jako wspomnienie w hierarchii greckich bogów. W Grecji, tak jak i w całej Europie, występują

ci sami bogowie, których widział człowiek atlantycki, tylko że występują pod innymi imionami. Nie są to tylko wymyślone imiona. Są to imiona wskazujące na te same postacie, które otaczały człowieka, kiedy w czasach atlantyckich wychodził z własnego ciała fizycznego. Widzimy zatem, że epoki kosmicznych dziejów znajdują swój symboliczny wyraz w religijnych poglądach poszczególnych kultur poatlantyckich. To, co rozgrywało się podczas snu w czasach atlantyckich, odżyło znowu w czwartym okresie kulturowym. Obecnie żyjemy w piątym poatlantyckim okresie, coż więc możemy przeżywać w naszym wspomnieniu? W pierwszym okresie kulturowym dawni Hindusi mogli odtwarzać pierwszą epokę Ziemi, Persowie drugą, a więc zasadę dobra i zła, dawni Egipcjanie trzecią w swojej troistości. Grecki, rzymski, czy starogermański okres kulturowy miał swój Olimp, który był wspomnieniem atlantyckich postaci bogów. A teraz nadszedł piąty okres kulturowy. Jakie mogą być wspomnienia w tych czasach? Nie może być żadnych wspomnień! To wyjaśnia, dlaczego teraz nastać mogły pod wieloma względami czasy bezbożnictwa. Ten piąty okres domaga się, aby patrzeć nie w przeszłość, lecz w przyszłość. Piąty okres musi patrzeć w przyszłość, w której muszą powrócić wszyscy bogowie. To powtórne zjednoczenie się z bogami zostało przygotowane w czasie, kiedy zadziałała siła Chrystusa, która jest jedyną siłą działającą z taką mocą, że może dać człowiekowi ponownie świadomość bogów. Obrazy bogów piątego okresu nie mogą być wspomnieniami. Ludzie piątego okresu muszą patrzeć w przyszłość, bo dopiero wtedy nastanie życie duchowe. Świadomość piątego okresu czasów poatlantyckich musi być apokaliptyczna. Przypomnijmy sobie, że wczoraj rozpatrywaliśmy związki poszczególnych kultur czasów poatlantyckich. Dzisiaj ujrzeliśmy, jak kosmiczne dzieje odzwierciedlają się w religijnych poglądach tych kultur. Nasz piąty okres zajmuje środkowe miejsce w dziejach świata i dlatego musi patrzeć w przyszłość. W

naszych czasach trzeba najpierw w pełni zrozumieć Chrystusa, bo nasze dusze są głęboko wplecione w tajemnicze związki. Zobaczymy, że powtórzenie czasów egipskich w naszym piątym okresie kulturowym da nam punkt zaczepienia umożliwiającą rzeczywiste przejście w przyszłość.

30

III

Wczoraj mówiliśmy o tajemniczym związku pomiędzy dawnymi stanami rozwojowymi naszej Ziemi a poglądami na świat w kolejno po sobie następujących kulturach czasów poatlantyckich. Zwróćmy uwagę na dziwny fakt. Gdy katastrofa atlantycka zmieniła oblicze Ziemi, to w pierwszej, prastarej kulturze Indii, poprzedzającej Wedy, w potężnym filozoficznym poglądzie wyraziło się zwierciadlane odbicie zdarzeń, jakie rozegrały się na początku rozwoju Ziemi, w pradawnej przeszłości, kiedy Słońce, Księżyc i Ziemia były ze sobą jeszcze połączone. To, co w epoce praindyjskiej oglądano w duchu, do czego wznosili się ludzie, którym zostało to dane, nie było niczym innym jak postacią duchową, która istniała w początkowym okresie rozwoju naszej Ziemi. Widzieliśmy, że drugi stan Ziemi, w którym oddzieliło się Słońce, ale Ziemia i Księżyc tworzyły jeszcze całość, że owe osobliwe przeciwstawienie dwóch światów znalazło swój wyraz w drugim okresie kulturowym, praperskim, jako filozoficzno-religijny system przeciwstawiający zasadę światła jako aury słonecznej i zasadę ciemności, jako przeciwstawienie Ormuzda i Arymana. Trzeci okres kulturowy, okres egi-psko-babilońsko-asyryjski, jest duchowym odzwierciedleniem tego, co rozegrało się, kiedy Ziemia, Słońce i Księżyc stały się trzema oddzielnymi ciałami. Zaznaczyliśmy, że w troistości Ozyrysa, Izydy i Horusa odzwierciedla się astralna troistość trzeciej epoki Ziemi - gwiezdna troistość Słońca, Ziemi i Księżyca. Zwróciliśmy uwagę także na to, że rozdzielenie to dokonało się w epoce lemuryjskiej. Potem przyszła epoka atlantycka, czwarty stan rozwojowy Ziemi, w którym panowała zupełnie inna świadomość niż dzisiaj. Dzięki tej innej formie świadomości człowiek żył wtedy wspólnie z

bogami, których znał i nazwał później Wotanem, Baldurem, Torem, Zeusem, Apollinem itd. Są to jestestwa, które człowiek atlantycki mógł postrzegać dzięki swojemu jasnowidzeniu. We wspomnieniu ludów grec-ko-łacińskich, a także ludów północnej Europy, mamy powtórzenie tego oglądu bosko-duchowych jestestw w okresie atlantyckim. Jest to wspomnienie przeżyć wcześniejszych stanów świadomości. Czy jest to Wotan, czy Zeus, czy chodzi o Marsa, Atenę, Herę, to zawsze mamy do czynienia ze wspomnieniem postaci, które stanowiły treść dawnego świata bogów.

31

W religiach czwartego okresu kulturowego występują zatem obrazy zwierciadlane tego, co rozgrywało się w rozwoju Ziemi w czasach Atlantydy. A teraz musimy trochę bardziej zagłębić się w dusze ludzi należących do kultury praindyjskiej, praperskiej, egipskiej. Jeżeli naprawdę chcemy sobie wytworzyć obraz ich przeżyć, obraz tego, co żyło jako religia w tych dawnych kulturach, musimy zdać sobie sprawę, że zarówno najważniejsze warstwy społeczne tych dawnych ludów, jak również oświecone osobistości, jasnowidzący i prorocy byli następcami ludzi żyjących już w czasach Atlantydy. Dawna kultura Atlantydy nie zniknęła bezpośrednio po wielkiej katastrofie. To, co żyło poprzednio, przenoszone było stopniowo w nowe czasy i najlepiej zrozumiemy dusze następców dawnej Atlantydy, gdy zagłębimy się w życie duszy ostatnich Atlantów.

W ostatnim okresie Atlantydy ludzie różnili się bardzo pomiędzy sobą. Niektórzy zachowali jeszcze w wysokim stopniu uzdolnienia jasnowidzeniowe. Zdolność jasnowidzenia nie zniknęła nagle. Istniała jeszcze u wielu ludzi biorących udział w dużej wędrówce z zachodu na wschód. Równocześnie byli tam jednak tacy, którzy tę zdolność już utracili. Istnieli więc ludzie pozostający w tyle oraz zaawansowani w rozwoju i łatwo zdać sobie sprawę, że według ówczesnej zasady najmniej rozwinięci byli właśnie ci, którzy zachowali największą zdolność jasnowidzenia, gdyż zatrzymali się niejako w swoim rozwoju i zachowali

dawny charakter Atlantów. Ci, którzy pierwsi przyswoili sobie zdolność fizycznego postrzegania świata, którzy zatem mogli widzieć świat w taki sposób, jak my widzimy go w stanie dziennego czuwania, byli najbardziej rozwinięci. Zatracili oni zdolność jasnowidzeniowego oglądania w nocy świata duchowego, natomiast w ciągu dnia widzieli coraz ostrzej zarysowane przedmioty. I właśnie ta mała grupka ludzi, o której była już mowa, prowadzona przez jednego z wielkich, przez największego wtajemniczonego, którego zwykle określa się imieniem Manu oraz przez jego uczniów, ten mały lud, który został zaprowadzony w głąb Azji i stamtąd zapładniał inne kultury, który najwcześniej zatracił zdolność dawnego jasnowidzenia w zwykłych warunkach życiowych, składał się z ludzi najbardziej w owych czasach rozwiniętych. W świadomości dziennej coraz wyraźniej jawiło się to, co widzimy w ostrych konturach jako przedmioty fizyczne. Wielcy przewodnicy poprowadzili ten lud daleko w głąb Azji, aby mógł żyć w odosobnieniu, unikając kontaktu z innymi

32

ludami, które zachowały jeszcze dawne jasnowidzenie. Tylko bowiem dzięki temu, że przez pewien czas lud ten oddzielony był od innych, mógł dojrzeć do tego, by osiągnąć nowy stopień człowieczeństwa. Założona została w głębi Azji kolonia, z której miały płynąć wielkie prądy kulturowe. Pierwszym krajem, który z tego centrum otrzymał nowy prąd kulturowy, były północne Indie. Wspomniano już, że te małe grupy ludzi, które wysyłano jako pionierów w dziedzinie kultury, nie natrafiły nigdzie na niezaludnione obszary. Zanim bowiem rozpoczęła się owa wielka wędrówka z zachodu na wschód, odbywały się już wielkie ruchy ludności i w miarę jak z morza wylaniały się nowe lądy, były one zaludniane przez wędrujące masy. Grupa pionierów wysłana z owej azjatyckiej kolonii musiała się przemieszać z tubylcami, którzy w swoim rozwoju stali jednak niżej niż ludzie prowadzeni przez Manu. Wśród tubylców było jeszcze wielu takich, którzy zachowali dawne jasnowidzenie.

Przy zakładaniu kolonii wtajemniczeni nie postępowali tak, jak to się robi dzisiaj. Kolonizowali oni inaczej. Wiedzieli, że jako punkt wyjścia trzeba przyjąć stan dusz, które się spotyka. Nie narzucano więc swojego poglądu. Liczono się z tym, co zastało. Uzyskiwano porozumienie z ludnością dawniej osiadłą i uwzględniano jej potrzeby. Liczono się z poglądami religijnymi, które opierały się na wspomnieniu dawnych czasów oraz na dawnym jasnowidzeniu. Było więc rzeczą naturalną, że najczystsze wyobrażenia mogły się wykształcić tylko w małej grupie tych najbardziej rozwiniętych, którzy w swoim rozwoju doszli najdalej. W szerokich masach ludności powstały wyobrażenia będące kompromisem między dawnymi poglądami atlantyckimi, a poglądami poatlantyckimi. Dlatego też wszędzie wśród mas ludności, zarówno w Indiach, jak w Persji, a także w Egipcie - wszędzie, gdzie powstały różne kultury poatlantyckie - widzimy mniej na owe czasy rozwinięte i w sposób mniej dojrzały wyobrażenia religijne, które są niczym innym, jak dalszym ciągiem atlantyckich wyobrażeń. Aby zrozumieć, jakie właściwie były te wyobrażenia w religiach ludów, powinniśmy wytworzyć sobie ich właściwy obraz. Musimy przenieść się w dusze ostatnich ludzi zamieszkujących Atlantyde. Musimy pamiętać, że w czasach Atlantydy człowiek nie był nieświadomy w nocy, ale postrzegał tak, jak podczas dnia, o ile w ogóle w owych czasach można

33

mówić o dniu i nocy. Podczas dnia postrzegał pierwsze ślady tego, co dzisiaj widzimy tak jasno jako postrzeżenia zmysłów. W nocy był towarzyszem bosko-duchowych jestestw. Nie potrzebował żadnego dowodu na to, że istnieją bogowie, tak jak dzisiaj nie potrzebujemy dowodu na to, że istnieją minerały. Bogowie byli jego towarzyszami, a on sam w nocy był istotą duchową. Wędrował w świecie duchowym w swoim ciele astralnym i jaźni. Sam był istotą duchową i spotykał jestestwa tej samej natury. Spotykał tam

nie tylko wyższe jestestwa. Spotykał też duchy niższe od tych, które opisywano potem jako Zeusa, Wotana itp. Ci ostatni nie byli naturalnie jedynymi, były to tylko postacie wybrane. Widziano ich tak, jak dzisiaj widzi się królów i cesarzy. Wielu ludzi ich nie widzi, a jednak wszyscy wierzą, że oni istnieją. W tym stanie, który był stanem ogólnoludzkim, także i podczas świadomości dziennej otaczające przedmioty postrzegano inaczej niż dzisiaj. Świadomość dzienna również była inna i musimy starać się zrozumieć dzienną świadomość ostatnich Aliantów.

Mówiliśmy, że człowiek zanurzając się rano w swoje ciało fizyczne przestawał widzieć jestestwa boskie, a przedmioty widział tak, jak we mgle. Tak przedstawiały się obrazy ówczesnej jawy dziennej. Miały one jednak także inną jeszcze osobliwą właściwość, z której musimy sobie dokładnie zdawać sprawę.

Przypuśćmy, że taka dusza zbliżała się do jakiegoś stawu. Nie postrzegała ona obrazu wody tak ostro jak obecnie. Gdy skierowała uwagę na ten staw, to przeżywała coś zupełnie innego niż dzisiaj. Przy zbliżaniu się do stawu już pod wpływem samego oglądu powstawało w człowieku uczucie, jak gdyby odbierał wrażenie smaku tego, co znajdowało się przed nim fizycznie. Nie potrzebował brać wody do ust, już sam ogląd pozwalał mu wyczuć, czy woda jest słodka, czy słona. Odbywało się to inaczej niż obecnie. Dzisiaj patrząc na wodę widzimy tylko powierzchnię, nie przenikamy jej do głębi. Ten, kto dawniej zbliżał się do stawu - kiedy istniało jeszcze mroczne jasnowidzenie - nie miał uczucia obcości w stosunku do tego, co się przed nim znajdowało. Odczuwał siebie tak, jak gdyby był wewnątrz, we właściwościach wody. Nie stał naprzeciw tego zjawiska jak dzisiaj. Mógł niejako przeniknąć do jego wnętrza.

Przypuśćmy, że stanęlibyśmy przed bryłą soli. Zbliżając się do niej mielibyśmy doznanie smakowe. Dzisiaj musimy najpierw skosztować soli, wtedy smak był dany już przez sam ogląd. Człowiek był jak gdyby wewnątrz całości i postrzegał

rzeczy, jakby miały duszę. Postrzegał niejako istoty, które nadawały np. słony smak. Wszystko przedstawiało mu się tak, jak gdyby miało duszę. Powietrze, ziemia, woda, ogień, wszystko mówiło mu coś o sobie. Człowiek mógł wczuwać się we wnętrze przedmiotów; żył we wnętrzu ich istoty. Nie istniało wtedy to, co dzisiejszej świadomości przedstawia się jako bezduszne przedmioty. Człowiek widział ich wnętrze i dlatego odnosił się do wszystkiego z sympatią bądź z antypatią. Wszędzie pozostały jeszcze wspomnienia tych przeżyć, a praindyjska ludność, którą zastali koloniści, miała taki duchowy związek z rzeczami. Ludzie ci wiedzieli, że w rzeczach żyje duchowość. Zachowali zdolność widzenia właściwości rzeczy. Omówmy to odczuwanie. Człowiek zbliżając się do stawu postrzegał wówczas smak wody. Widział tam duchową istotę, która nadaje wodzie smak. Tę duchową istotę mógł spotkać w nocy, gdy" położył się obok wody i zasnął. W dzień widział to, co jest materialne, w nocy widział to, co materię przenika życiem. W dzień widział przedmioty, widział kamienie, rośliny i zwierzęta, słyszał szum wiatru i szmer wody; to, co w dzień odczuwał, widział w nocy w wewnętrznej, rzeczywistej postaci; widział żyjące we wszystkim istoty duchowe. Kiedy mówił, że w minerałach, roślinach, wodzie, chmurach i wietrze żyją duchy, że wszędzie żyją duchy, nie było to dla niego czymś zmyślonym. Nie było to fantazją, mógł to postrzegać. Musimy głęboko zanurzyć się w te dusze, aby je rozumieć, a wtedy zdamy sobie sprawę z tego, jakim nonsensem jest mówienie przez dzisiejszych uczonych o animizmie, który skłania fantazję ludową do dopatrywania się we wszystkim duszy i do personifikowania. Tego rodzaju fantazja ludowa nie istnieje i nie będzie tak mówił człowiek, który naprawdę zna lud. Można stale słyszeć taki osobliwy przykład: Tak, jak dziecko, kiedy uderzy się o stół, bije ten stół, ponieważ w swojej fantazji przypisuje mu duszę, tak samo właśnie człowiek pierwotny, dziecinny, obdarza w sposób poetyczny duszą przedmioty istniejące w przyrodzie, drzewa itd. To porównanie ludzie powtarzają aż do znudzenia. Niewątpliwie mamy tu do

czynienia z fantazją, lecz tę fantazję mają uczeni, a nie lud. To oni śnią. Ci zaś, którzy pierwotnie postrzegali wszystkie rzeczy jako obdarzone duszą, nie śnili, mówili tylko to, co sami postrzegali.

35

U dawnych ludów występowały resztki takiego postrzegania jako wspomnienie. Również dziecko nie przypisuje stołowi duszy, ponieważ samo nie czuje jej jeszcze w sobie. Dziecko traktuje siebie jak kawałek drewna, a wobec tego stawia się na jednym poziomie z bezdusznym stołem, kiedy go bije. Prawda jest zatem właśnie przeciwieństwem tego, co wypisują uczeni w swoich książkach. Gdy spojrzymy na Indie, Persję, Egipt, Grecję lub gdziekolwiek, wszędzie u podłoża znajdziemy wyobrażenia, które zostały powyżej scharakteryzowane. A w te wyobrażenia wpłynęło to, co jako kulturę przekazali dawni wtajemniczeni. W dawnych Indiach kulturą kierowali wielcy przewodnicy, zwani Rishi. Musimy jednak starać się przynajmniej w pewnej mierze zrozumieć, na jakim podłożu powstało to, co stanowi jedną z najważniejszych postaci poglądu hinduskiego. Wiemy, że zawsze istniały tzw. szkoły misteriów, gdzie ci, którzy mogli rozwinąć duchowe właściwości, uczyli się sięgać wzrokiem głębiej we wszechświat, gdzie budzili drzemiące w nich uzdolnienia, aby widzieć duchowe związki pomiędzy rzeczami. Z tych misteryjnych przybytków wszędzie wychodziły duchowe impulsy kultur. Kiedy zastanawiając się nad wtajemniczonymi pragniemy ich w pełni zrozumieć, zazwyczaj bierzemy pod uwagę czasy poatlantyckie, ponieważ wtedy najłatwiej jest nam zrozumieć, na czym polega istota wtajemniczenia, niemniej już w czasach atlantyckich spotykamy coś podobnego do szkół wtajemniczenia. Aby tę sprawę dokładnie zrozumieć, rozpatrzmy metodę takiej dawnej szkoły atlantyckiego wtajemniczenia. Istniały wówczas omówione powyżej stany świadomości. Kiedy cofniemy się w te czasy, spotkamy ludzi, którzy pod względem postaci byli inni niż dzisiaj. Człowiek był zupełnie inaczej ukształtowany. Mam tu na

myśli pierwszą połowę czasów atlantyckich. Wprawdzie składał się on już z ciała fizycznego, eterycznego, astralnego i jaźni, ale jego ciało fizyczne wyglądało zupełnie inaczej. Moglibyśmy porównać je z ciałami niektórych zwierząt morskich. Było przezroczyste, prawie niewidoczne, chociaż namacalne, przesnute pewnymi błyszczącymi liniami. Ciało fizyczne człowieka było dużo bardziej miękkie niż dzisiaj. Nie było w nim jeszcze kości, a chociaż miało pewne zadatki chrząstek, to jednak w najdawniejszych czasach nie posiadało dzisiejszej postaci.

36

Natomiast ciało eteryczne człowieka stanowiło człon o wiele ważniejszy. Ciała fizyczne były wówczas mniej więcej jednakowe; ciała eteryczne, które były bardzo duże, różniły się u poszczególnych ludzi i można było wydzielić cztery ich typy. Te cztery typy postaci występowały w taki sposób, że niektórzy ludzie przedstawiali jeden typ, inni zaś pozostałe. Zachowały się nazwy tych czterech typów; są to nazwy apokaliptyczne: byk, lew, orzeł, człowiek. Nie byłoby jednak słuszne, gdybyśmy sobie wyobrażali, że owe postacie odpowiadają dzisiejszym zwierzętom. Wrażenie jakie wywoływały, przypominało jednak odczucie, jakie wywołują te zwierzęta. Odczucia, jakie wywoływały te ciała eteryczne, można zrozumieć odwołując się do obrazów lwa, byka, orła albo człowieka. Tę część ludzi, która sprawiała wrażenie silnej zdolności rozmnażania się albo dużego apetytu, porównywano z bykiem. Inny rodzaj ludzi żył bardziej w duchowości; byli to ludzie orły, którzy nie czuli się tak dobrze w świecie fizycznym. Byli też tacy, których ciało eteryczne wykazywało już pewne podobieństwo do naszego ciała fizycznego; nie odpowiadało mu wprawdzie ściśle, ale przedstawiało jednak postać ludzką. Naturalnie musimy sobie zdać sprawę z tego, że w poszczególnym człowieku nie występował tylko jeden typ; w każdym były założenia wszystkich czterech typów, jeden z nich jednak dominował. Tak przedstawiały się ciała eteryczne ludzi atlantyckich. Idąc dalej znajdziemy tam wyjątkowo potężne, ale

nerozwinięte ciało astralne; jażń zaś była jeszcze całkowicie na zewnątrz człowieka. Widzimy zatem, że ludzie wyglądali wówczas zupełnie inaczej niż dzisiaj. Oczywiście byli i tacy, którzy wcześniej doszli do większej dojrzałości i już wówczas mieli postać późniejszego człowieka, ale w zasadzie można było ówczesnych ludzi scharakteryzować tak, jak to właśnie uczyniliśmy. Tak przedstawiał się przeciętny stan ówczesnej ludzkości. Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa u tych, którzy poszli w swoim rozwoju dalej, a więc u uczniów przybytków misteriów, którzy na dawnej Atlantydzie dążyli do inicjacji. Przenieśmy się w duchu do takiego atlantyckiego przybytku wtajemniczenia i spróbujmy zdać sobie sprawę z tego, co miał do przekazania nauczyciel. Kim był ów nauczyciel? Dzisiaj nie można rozpoznać wtajemniczonego na podstawie zewnętrznego wyglądu. W każdym razie tylko niewielu ludzi mogłoby rozpoznać wtajemniczonego. Ciało fizyczne człowieka doszło dziś tak daleko w swoim

37

ukształtowaniu - a wtajemniczony musi przecież żyć w ciele fizycznym - że różnice wyglądu zewnętrznego polegać mogą jedynie na intymnych subtelnościach. Wówczas jednak wtajemniczony znacznie różnił się od innych ludzi, których postać była jeszcze bardzo zwierzęca, a ciało fizyczne małe w stosunku do ogromnego ciała eterycznego. Przedstawiało się ono raczej jako ciężka, zwierzęca substancja. Wtajemniczony wyróżniał się tym, że jego ciało fizyczne było bardziej podobne do dzisiejszego ludzkiego oblicza. Przednią część mózgu miał taką, jak przeciętny człowiek współczesny. Wtajemniczeni mieli jak na owe czasy bardzo rozwinięty mózg, podczas gdy u innych ludzi mózg nie był jeszcze tak wykształcony. Istnieli tacy wtajemniczeni. Mieli oni swoje szkoły i przyjmowali tam uczniów, wybranych spośród normalnej ludności przy pomocy specjalnych metod, które pozwalały wyróżnić dostatecznie dojrzałych, rozwiniętych kandydatów.

Aby zrozumieć to, co powiem dalej, musimy uwzględnić jeszcze pewną rzecz. Musimy sobie zdać sprawę, że z biegiem czasu prawie doszczętnie zanikło panowanie duchowych członów człowieka nad ciałem fizycznym. Chociaż człowiek może dzisiaj poruszać nogami i rękami, może pedałowac na rowerze, chociaż może opanować swoją fizjonomię, chociaż panuje w pewnej mierze nad swoim ciałem, to jest to tylko nędzna resztką tego stosunku członów duchowych do ciała fizycznego, jaki istniał w czasach atlantyckich. Myśli, uczucia miały wtedy znacznie większy wpływ na ciało fizyczne. Jeżeli dzisiaj dana zostaje komuś jakaś myśl na przeciąg tygodni, miesięcy, a nawet lat, to jej działanie tylko w zupełnie wyjątkowych wypadkach rozciąga się dalej niż na ciało eteryczne. Tylko bardzo rzadko, np. przez medytacje, można wywrzeć jakiś wpływ na ciało fizyczne. Gdyby udało się przesunąć trochę do przodu położone bardziej w tyle części mózgu, to znaczy gdyby kość czoła przesunąć trochę bardziej do przodu, tak aby było to oddziaływanie aż do kości, to dzisiaj byłoby to niesłychanie wielkim osiągnięciem. Obecnie dzieje się tak bardzo, bardzo rzadko. Dzisiaj trzeba rozwinąć niesłychaną energię, aby myślą oddziaływać na ciało fizyczne. Łatwiej jest już działać na obieg krwi albo na proces oddychania, chociaż i to jest obecnie jeszcze trudne. Natomiast na ciało eteryczne myśl może działać już dzisiaj, a w najbliższej inkarnacji będzie działać tak potężnie, że zmienią się zewnętrzne stosunki w ciele fizycznym. Trzeba więc już teraz

38

pracować ze świadomością, że pracuje się nie dla jednej, ale dla przyszłych inkarnacji. Dusza trwa wiecznie i stale powraca. Zupełnie inaczej przedstawia się ta sprawa w dawnych szkołach wtajemniczenia. Wtedy myśl panowała tak, że w stosunkowo krótkim czasie wywierała wpływ na ciało fizyczne. Uczeń misterium mógł swoją organizację sam przepracować, mógł ją podnieść wyżej, tak że stawała się podobniejsza do dzisiejszej

organizacji ludzkiej. Można więc było wtedy wybierać ucznia spośród normalnej ludności, trzeba mu było tylko dać właściwy impuls. Uczeń nie potrzebował nawet sam myśleć; myśli wpajano w jego duszę odwołując się do pewnego rodzaju sugestii. Przed jego duszą pojawić się musiała określona postać duchowa, w którą musiał się bezustannie zagłębiać. Wtajemniczeni atlantyccy dawali uczniowi zawsze pewną postać myślową, w którą musiał się ciągle zagłębiać. Jakież był ten obraz? Cóż miał myśleć uczeń? Nad czym medytował? Już wówczas wskazywano na pierwotny stan Ziemi; podawano zarys całego rozwoju; mówiono też o świetlnej postaci w pra-pyle. Gdyby ktoś patrzył wówczas w sposób jasnowidzeniowy na atom, widziałby wyrastający z niego pra-obraz dzisiejszego człowieka. Wyrastał on z tego ziarnka pyłu, z tego pra-atomu. Nie wyrastała z tego pra-atomu postać człowieka dawnych czasów, człowieka atlantyckiego, lecz postać dzisiejszego człowieka. A co robił atlantycki wtajemniczony? Stawiał przed duszą ucznia ten właśnie pra-obraz człowieka wyłaniający się z pra-atomu. A uczeń musiał medytować nad nim. Wtajemniczony atlantycki stawiał przed widzącym wzrokiem ucznia postać ludzką jako formę myślową, ze wszystkimi impulsami i odczuciami, które w sobie zawierała. I niezależnie od tego, czy uczeń reprezentował typ lwa, czy też jakiś inny, musiał mieć przed sobą obraz myślowy tego, czym stać się miał człowiek w czasach poatlantyckich. Zawsze dawano mu ten obraz jako ideał. Musiał on chcieć, aby żyła w nim taka myśl: Moje ciało fizyczne powinno być takie, jak ten obraz. A przez siły tego obrazu, którego uczeń musiał się uczyć, oddziaływano na jego ciało w taki sposób, że różnił się potem od innych ludzi. Przez siły tego obrazu pewne części ciała ulegały przeobrażeniu i najbardziej zaawansowani uczniowie stawali się stopniowo coraz bardziej podobni do dzisiejszego człowieka.

Sięgamy tutaj wzrokiem wstecz w dziwne tajemnice. Sięgamy wzrokiem w misteria czasów atlantyckich. I

zdamy sobie przy tym sprawę z jeszcze innej rzeczy. Jakkolwiek ukształtowani byli wówczas ludzie, jawiło się przed ich duszą to, co jako obraz duchowy istniało już wtedy, kiedy Słońce związane było jeszcze z Ziemią. Obraz ten zarysowywał się coraz silniej jako sens Ziemi, jako to, co leży w jej założeniach. Nie przedstawiał człowieka tej czy innej postaci i rasy, ale przedstawiał ogólny ideał ludzkości. Uczucie, jakie uczeń miał w sobie rozwinać pod wpływem tego obrazu, można wyrazić w taki sposób: Obraz ten powstał z woli najwyższych jestestw duchowych. Obraz, przez który ludzkość dojdzie do jedności. Stanowi on sens rozwoju Ziemi. Aby ten obraz urzeczywistnić, oddzieliło się od Ziemi Słońce, wystąpił z niej Księżyc. Dzięki temu istota ludzka mogła stać się człowiekiem. I w ten wysoki ideał, który pojawić się ma na końcu rozwoju Ziemi, wpływały uczucia, które ożywiały ucznia w jego medytacji. Tak przedstawiały się sprawy mniej więcej w środkowym okresie czasów atlantyckich. W dalszych rozważaniach będziemy starali się śledzić, jak obraz ten przeobraził się w coś innego, jak zostało to uratowane i przeniesione poprzez katastrofę atlantycką. Odżyło to w nauce, jaką dawali hinduscy wtajemniczeni, a co można razem ująć prastarym, świętym imieniem Brahma. To, czego wszechświatowa Boskość chciała jako sensu Ziemi, to uważali dawni hinduscy wtajemniczeni za najświętsze. Z tego wyszła później nauka Zaratustry i mądrość egipska, o czym będziemy mówili później. Jutro będziemy mówić, jak to, co wyrażało się imieniem Brahma zostało przekształcone w mądrość egipską.

IV

Pod koniec naszych wczorajszych rozważań omówiliśmy sprawę niezmiernie ważną dla duchowego życia ludzi. Staraliśmy się wywołać w naszej duszy wrażenie, jakiego doznawał człowiek przechodzący wtajemniczenie z początkiem ostatniej, trzeciej części atlantyckiej epoki kulturowej. Widzieliśmy, jak przed duszą człowieka przechodzącego wtajemniczenie jawiła się postać ludzka, będąca obrazem myślowym,

na którym miał się on koncentrować w medytacji i widzieliśmy, jak wypełniało to jego życie wyobrażeń, uczuć i woli. Ten obraz miał się stawać coraz bardziej modelem przyszłego człowieka.

A teraz musimy sobie jeszcze raz uświadomić, jak właściwie ten obraz w przybliżeniu wyglądał. Nie odpowiadał on ściśle dzisiejszemu człowiekowi, był inny. Wyobraźmy sobie pewnego rodzaju kombinację mężczyzny i kobiety, przy czym odrzucimy wszystko, co jest niskie. Jeżeli wyobrazimy sobie podwójną postać, której tylko górna część ciała daje się ująć wyraźnie, to będziemy mieli właściwy zmysłowo-nadmysłowy obraz, który jawił się wówczas przed medytującym. Oddziaływanie jego było tak silne, że wtajemniczeni coraz bardziej upodabniali swoje zewnętrzne ciało do tego obrazu. Ważne jest przy tym to, że kiedy człowiek przechodzący wtajemniczenie medytował, miał przed sobą pewnego rodzaju postać ludzką, która stała naprzeciw niego. Kiedy został tak przygotowany, że miał ten obraz przed sobą w sposób żywy, musiał sobie jasno zdawać sprawę, że patrząc na ten obraz, przenosił się w pradawny stan rozwoju Ziemi, kiedy Ziemia, Księżyc i Słońce nie były jeszcze rozdzielone. Wtedy konsystencję Ziemi stanowił pra-atom, ale w tym atomie człowiek jasnowidzący mógł zobaczyć obraz, który się przed nim wynurza. Obraz ten istniał już w praczasach Ziemi, kiedy nie było jeszcze żadnych form zwierzęcych, roślinnych i mineralnych. Wtedy Ziemię stanowił tylko atom człowieczy, tylko ponownie zbudzony człowiek. Wprawdzie pierwsze założenia zwierząt wytworzyły się podczas stanu księżycowego, zwierzęta istniały już wtedy, ale wiemy, że kiedy jakiś system planetarny znika, przechodzi w pralaję, w której wszystkie formy ulegają rozpuszczeniu. Chociaż więc dawny Księżyc zamieszkały był przez zwierzęta, to jednak na Ziemi nie było pierwotnie roślin i zwierząt; pojawiły

41

się one dopiero później. Zwierzęta dopiero stopniowo wynurzyły się po oddzieleniu się Słońca. W praczasach Ziemia była tylko człowiekiem.

Tak więc człowiek przechodzący wtajemniczenie patrzył na pradawny stan Ziemi. W pra-atomie widział idealny obraz człowieka. Miał przed sobą tę postać ludzką i uświadamiał sobie: Oto przenoszę się w pradawny stan Ziemi. To, co żyje w Ziemi, ten idealny obraz, ta idealna forma człowieka mówi do mnie: „Boskość działa od wieczności do wieczności; przelała się ona w formy i wyłoniła z siebie przez wydech pra-formę człowieka.” A teraz pytał siebie: Gdzie podziały się rośliny, zwierzęta i inne istoty? , Człowiek przechodzący wtajemniczenie widział w duchu pra-formę Boskości, a jednocześnie widział zwierzęta jako formy uboczne; również rośliny widział jako formy uboczne, które powstały dopiero później. Wszystko, co żyje jako niższe królestwa, widział jako twory powstałe z ludzkiej postaci. Możemy sobie wytworzyć wyobrażenie odpowiadające tej myśli, gdy zdamy sobie sprawę z tego, jak powstał węgiel kamienny. Uprzytomnij-my sobie olbrzymie lasy, które powstały i żyły w czasach, a teraz stały się węglem. Cofnęły się one w rozwoju, przeszły z wyższego poziomu rozwoju do niższego. Widzimy tu, jak rośliny stwardniały i stały się kamieniem. Człowiek przechodzący wtajemniczenie na Atlantydzie widział zatem, jak wszystko, jak cały otaczający świat wywodzi się z formy ludzkiej. Miał on w pradawnych czasach takie przeżycia jako coś, co wyczarowano przed jego duszą. Przeżycia te przechowały się podczas potopu jako wspomnienie, a ci, którzy przeprowadzali wtajemniczenia w dawnych Indiach, wywoływali również obraz pra-człowieka w duszy ucznia, obraz człowieka, który powstał jako wydech wiecznej Samości. Kiedy uczeń hinduski miał przed sobą ten obraz, czuł, że wszystko z niego powstało, że to, co w tym pra-obrazie istniało jako krew, stało się wodami Ziemi itd. I tak rozszerzył się ten obraz i stał się pra-podstawą wszystkiego. A teraz stawiano przed jego duszą rzecz następującą: „W tym pra-obrazie masz dwie rzeczy przed oczami, masz najpierw sam obraz, ale równocześnie masz i to, co rozświetla się w pracy przy rozpatrywaniu tego obrazu jako najwewnętrzniejsza istota. Na zewnątrz masz makrokosmos i masz także to, co odczuwasz w

sobie jako ekstrakt, masz mikrokosmos.

42

Kiedy Grecy podczas wyprawy Aleksandra dotarli do Indii i poznali ostatnie podziwki tego, co wówczas odczuwał uczeń, mówili: Kiedy uczeń rozpatruje to, co się w dużym świecie rozpościera jako człowiek, wówczas ma przed sobą Heraklesa. To, co żyje jako siły wszechświata, określał Hindus słowem Vac. W człowieku natomiast odczuwał on jako ekstrakt wszystkiego to, co określał słowem Brahman. W ten sposób Grecy przyswoili sobie podziwki procesów, jakie dokonywały się w duszy ucznia pradawnej kultury hinduskiej. Był to owoc ich wyprawy do Indii pod wodzą Aleksandra Wielkiego. Chodzi tu o podstawowe odczucie, z którego rozwinęła się prastara, święta hinduska nauka wtajemniczonych, która przedstawia się jako duchowe odbicie owego pradawnego stanu Ziemi, kiedy miała ona jeszcze w sobie siły Słońca i wysokich jestestw, do których wzniosłości później tęskniono. I dlatego uczeń doznawał wzniosłego uczucia w swoim życiu duchowym, gdy został wtajemniczony, gdy zatem mógł sprawić, aby powstało w nim to, co ujmuje się słowem Brahman. W duszy ludzkiej dokonywał się wówczas niesłychany proces. Było to wydzwignięcie się w wysokie światy. Nikt nie mógł dojść do wtajemniczenia inaczej, jak tylko wznosząc się do najwyższych światów. Świat, który nas otacza, jest światem fizycznym, wokół niego i w nim faluje świat astralny; wyżej jest Dewahan, świat bogów. Uczeń musiał być przeniesiony w najwyższe rejony Dewaha-nu, jeżeli miał w makrokosmosie wyczuć to, co wyraża słowo Brahman tj. Prasość. Znajdował się on wówczas w najwyższym Dewahanie, w świecie bogów, z którego pochodzi to, co w człowieku jest najszlachetniejsze. Świat, w który uczeń został przeniesiony, był światem najwyższego, najdoskonalszego porządku; w tym świecie można było czerpać jeszcze wiele innych rzeczy z zakresu poznania; to bowiem, co zostało tu podane, nie obejmuje wszystkiego.

Zanim pójdziemy dalej, musimy zaznajomić się także z nauczycielami. Wszyscy słyszeliśmy już o siedmiu świętych Rishi, pierwotnych założycielach prastarej świętej kultury hinduskiej. Ich nauczycielem był Manu.

Kim byli ci nauczyciele dawnych Indii? Spróbujemy, o ile to możliwe, wyjaśnić sobie trochę naturę dawnych Rishi. W tym celu musimy jeszcze raz ogarnąć wzrokiem wielki świat. Wszystko, co możemy postrzegać fizycznymi zmysłami, co możemy widzieć oczami itd., jest wynikiem duchowości. Jeżeli cały otaczający świat, który postrzegamy, wyobrazimy sobie jako prze-

43

duchowiony, to możemy go porównać do jakiejś eterycznej pramgławicy. Mgławica ta stawała się stopniowo coraz gęstsza, zeszła w dół do stanu materii i wyodrębniły się z niej różne ciała niebieskie;

Słońce, Księżyc i Ziemia oddzieliły się od siebie.

Dlaczego jednak wydzieliły się inne planety? Podczas omówionych procesów wydzielił się Saturn, Jowisz,

Mars, Wenus, Merkury. Dlaczego tak się stało?

Zrozumiemy to, gdy zdamy sobie sprawę, że w wielkim wszechświecie dzieją się rzeczy podobne do tych,

jakie dzieją się w naszym zwyczajnym, codziennym życiu. Nie tylko uczniowie gimnazjum nie dotrzymują

czasem kroku, ale i w wielkim kosmosie istnieją czasem jestestwa, które pozostają w tyle i nie mogą

nadażyć. Spróbujmy sobie to uprzytomnić. Istniała grupa wysokich jestestw, którym nie odpowiadało

tempo rozwojowe Ziemi. Wzięły one najsubtelniejsze substancje i ukształtowały z nich Słońce, na którym

zamieszkały. Były to najczystsze z jestestw związanych z naszą ewolucją. Ale i one przechodziły pewien

rozwój. A zatem istniały jestestwa, które wówczas dojrzały do tego, aby stać się duchami słonecznymi,

istniały jednak i takie, które zostały w tyle, które stały niżej niż duchy słoneczne, ale wyżej niż człowiek.

Nie mogły one brać udziału w ewolucji duchów słonecznych, ponieważ nie były tak dojrzałe. Nie mogły

odejść razem ze Słońcem, bo Słońce by je spaliło. Dla Ziemi były one jednak zbyt szlachetne. Wobec tego

pobrały odpowiednie substancje odpowiadające ich naturze, stojące pod względem subtelności pomiędzy Słońcem a Ziemią i uczyniły z nich ciała niebieskie, w których zamieszkały. Tak oddzieliły się Wenus i Merkury. Mamy tu dwie grupy jestestw, które nie zaszły tak daleko jak duchy słoneczne, ale dalej niż człowiek. Stały się orie duchami Wenus i Merkurego, spowodowały powstanie tych dwóch planet. Już wcześniej, z innych powodów, wytworzył się Mars, Jowisz i Saturn. Te planety również stały się miejscem zamieszkania dla pewnych jestestw. Widzimy zatem, że jestestwa duchowe są przyczyną powstawania planet. Nie należy jednak przypuszczać, że jestestwa zamieszkujące różne globy systemu słonecznego nie stoją w żadnym stosunku do mieszkańców Ziemi. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że granice fizyczne nie są rzeczywistymi granicami, że dla jestestw zamieszkujących inne ciała niebieskie istnieje możliwość oddziaływania na Ziemię. Działania duchów Słońca,

44

Marsa, Saturna, Wenus, Merkurego itd. przenikają Ziemię. Dwie ostatnie grupy duchów stoją w bliższym stosunku do Ziemi. Kiedy wydzieliło się Słońce, pomogły one człowiekowi, aby uczynił Ziemię taką, jaką jest obecnie. Muszę wtrącić tutaj pewną uwagę, ponieważ zaszły pewne nieporozumienia odnoszące się do nazw planet. We wszystkich ezoterycznych określeniach to, co dzisiejsza astronomia nazywa Merkurym, nosiło nazwę Wenus i odwrotnie, to, co astronomia nazywa Wenus, nosiło nazwę Merkury. Astronomowie biorący rzeczy czysto zewnętrzne nie wiedzą o tym, że u podłoża tej sprawy leżą pewne tajemnice, ponieważ nie chciano zdradzać głębokich ezoterycznych określeń. Stało się tak, gdyż chciano zakryć pewne rzeczy. Wszystkie duchy planet wywierają pewien wpływ na Ziemię. Wszystkie planety oddziałują na człowieka. Ale te działania domagały się jakiegoś pośrednictwa. I dlatego wielki Manu wtajemniczył owych

Rishi, z których każdy rozumiał tajemnice jednej z tych planet, a że uwzględniano siedem planet, przeto siedmiu Rishi stanowiło jako zespół to, co przedstawia siedmioczłonowa grupa, która mogła przekazywać uczniom tajemnice naszego systemu słonecznego. W niektórych dawnych pismach ezoterycznych znajdujemy wzmianki wskazujące na ten stan rzeczy. Czytamy tam np, że istnieją tajemnice, których szukać trzeba poza tymi siedmioma, a są to tajemnice dotyczące czasów poprzedzających wydzielenie się planet. Tajemnice te przechowywał jedynie sam Manu. W tajemnicach siedmiu Rishi ukryte było to, co zawierały w sobie siły siedmiu planet. I tak działa ów chór siedmiu Rishi złączonych ze sobą w pełnej jedności z Manu, przekazując uczniom cudowną mądrość. Gdybyśmy chcieli tę mądrość scharakteryzować, musielibyśmy powiedzieć, że owapra—nauka zawierała w sobie mniej więcej to, co dzisiaj poznajemy jako ewolucję człowieka poprzez stany planetarne Saturna, Słońca, Księżyca, Ziemi, Jowisza, Wenus i Wulkana. Tajemnice ewolucji ukryte były w siedmiu członach, z których każdy oznaczał stopień w postępie ludzkości. To wszystko widział uczeń i nie tylko widział, ale nawet słyszał, gdy wzniósł się do świata Dewahanu. Świat ten jest bowiem światem dźwięku. Słyszał tam to, co rozbrzmiewa w sferach siedmiu planet. W świecie astralnym widział Obraz, w świecie Dewahanu słyszał Ton, w najwyższym

45

ze światów przeżywał Słowo. Kiedy zatem hinduski uczeń wzniósł się do górnego Dewahanu, to Muzyka sfer i Stów sfer mówiły mu o tym, jak przez ewolucję pra-duch Brahman rozdziela się na siedmioczłonowy łańcuch planetarny, mówiło mu o tym pra-Słowo, Vdc. Tym imieniem określano stwórczy pra-ton, który słyszał uczeń. W tym pra-tonie słyszał on cały rozwój światów. Na siedem członów rozdzielone stwórcze pra-Słowo działało w duszy ucznia. Pra-Słowo, które ludziom nie mającym wtajemniczenia opisywał on mniej więcej tak, jak dzisiaj opisywalibyśmy ewolucję światów. To, co widział i

słyszał opisane jest w sposób elementarny w mojej książce Teozofia. Opis ten znajdujemy w prastarej, świętej religii Hindusów, W tym co nazywano Weda, a co oznacza Słowo. Taki jest rzeczywisty sens Wedy, a to, co zostało napisane później, jest tylko ostatnim wspomnieniem prastarej świętej nauki o Słowie. Samo Słowo podawane było tylko z ust do ust, ponieważ przez utrwalenie w piśmie Słowo zostaje okaleczone. Tylko w Wedach można jeszcze wyczuć coś z tego, co wówczas wpłynęło w kulturę. Kiedy uczeń przeżywał to w swoim wspomnieniu, mógł sobie powiedzieć: To, co przeżywam w mojej duszy jako Brahman, to, co mam w mojej duszy jako prą—Słowo, to istniało już na dawnym Saturnie. Na Saturnie zadźwięczał już pierwszy wydech słowa Wedy. Rozwój postępował dalej poprzez stan Słońca, Księżycy aż do Ziemi. Słowo stawało się coraz gęstsze, przybierało coraz bardziej zagęszczone formy i obraz człowieka w pranasieniu Ziemi był już zagęszczeniem stanu, w jakim było pra-Słowo na Saturnie. Cóż więc się stało? Boskie Słowo okrywał praczłowiek coraz to nowymi osłonami i chodziło o to, jakie osłony przybiera Słowo w rozwoju Ziemi. Uczeń wiedział, że we wszechświecie nic nie powtarza się w sposób identyczny i każda planeta ma swoją misję. Wiedział, że na Słońcu ukształtowało się życie, że na dawnym Księżycu wszczepiona została w podłoże wszystkich rzeczy mądrość, że następnie przyszło to, co stanowi misję Ziemi, a mianowicie rozwinięcie miłości, której nie było jeszcze na dawnym Księżycu. To, co na poprzedniej planecie istniało jako pra-obraz człowieka, przywdziało na siebie ciepłą, astralną osłonę. To, czym miał się stać człowiek, odziane zostało na Księżycu astralną osłoną i ta jego część czyni wewnętrzne życie zdolnym do rozwinięcia miłości od najniższej formy do najwyższej.

4\$

Hinduski uczeń miał przed sobą w wyższym Dewahanie jasny pra-obraz postaci ludzkiej. Obraz ten okrył się w niższym Dewahanie astralną osłoną, która miała w sobie siły zdolne do rozwinięcia miłości. Miłość,

Erosa, nazywano Karna. Karna stanowi sens rozwoju Ziemi. Boskie Stówó, Brahman, przywdziało na siebie Kamę i poprzez Kamę dźwięczało pra-Sło-wo; poprzez Kamę słyszał je uczeń. Karna była szatą miłości, szatą pra-Sło-wa Vac. Uczeń odczuwał wtedy w swojej najwewnętrzniejszej istocie, że boskie Słowo okryło się astralną szatą miłości i mówił: Człowiek, który dzisiaj składa się z czterech członów: z ciała fizycznego, eterycznego, astralnego i jaźni, ma tę jaźń jako najwyższy człon. I jaźń ta zstąpiła w dół, w szatę miłości i utworzyła sobie Karna-Manas. To było najwewnętrzniejszą istotą człowieka. Karna była tym, w co przyodziła się Manas, to była jaźń. Ale wiemy, że ta najwewnętrzniejsza istota rozwinięte trzy wyższe człony. Przeobrażą one człony niższe, przeobrażą także i ciało fizyczne. I tak, jak Manas powstaje z osłony astralnej, jak Prana przechodzi na wyższym stopniu w Budhi - tak ciało fizyczne, gdy zostanie w pełni prze-duchowione, staje się Athma. Wszystko to jednak było już założone w formie zarodkowej w pra-Słowie Vac. W Wedach zachowało się jeszcze zdanie, które wskazuje na to, jak uczeń wyrażał tajemnice najwewnętrzniejszej istoty. Wiemy, że ciało fizyczne powstało na Saturnie, ciało eteryczne na Słońcu, ciało astralne na Księżycu, a jaźń dopiero na Ziemi. Jednak prawdziwe, pierwotne założenie człowieka, pra-Słowo Vdc miało w sobie również i trzy dalsze człony. Człowiek oczekuje jeszcze trzech wyższych członów i wtedy dopiero stanie się wiernym odbiciem stwórczego Stówa. Wskazywano uczniowi, że tylko wtajemniczony może sobie jasno zdawać sprawę z natury ciała fizycznego, eterycznego i astralnego. Dzisiaj człowiek jest sobą samym tylko wtedy, kiedy wypowiada swoje: Ja jestem, kiedy skieruje wzrok na to, co jest całkowicie jego własne. Tylko wtedy jest on w pełni człowiekiem. Inne człony uzewnętrzniają się również, ale człowiek jest tu jeszcze nieświadomy. Dopiero w czwartym członie Vdc stało się jawne. „W czwartym mówi człowiek!” To zdanie wypisane jest w Wedach. Gdy rozbrzmiewa słowo jaźni, dźwięczy czwarta część Vac. W Wedach czytamy: „są cztery części składowe Vdc, trzy są w ukryciu strzeżone, tylko o czwartej części

mówią ludzie".

47

Mamy tu cudowny opis tego, co słyszeliśmy tak często. Jawiło się to przed duchowym wzrokiem ucznia.

Spojrzenie jego było skierowane na stan, kiedy nic nie było jeszcze rozdzielone, kiedy była jeszcze pra-

Ziemia, kiedy mówiło pełne Vdc. Wyraża to inne zdanie Wedy: „Pierwej nie widziałem, czym jest ja jestem;

dopiero kiedy przyszło na mnie to, co z Ziemi było najpierw narodzone, duch wypełniony został pełnią

światła i brałem udział w świętym Vdc". W tym zdaniu odtworzony jest ogląd, jaki miał uczeń.

Zaznaczona została tutaj tylko drobna część przeżyć dawnych uczniów świętych Rishi, tylko drobna część

cudownych nauk, które wpłynęły w kulturę hinduską i przekazane zostały następnym czasem,

przeobrażone według potrzeb życiowych innych ludów. Ale wszystkie ludy rozumiały pra-Słowo Voc.

Niejedno zrozumiemy lepiej, gdy uprzytomnimy sobie pewną tajemnicę i wszystko, co się z nią wiąże.

Musimy sobie zdać sprawę z tego, że wówczas oddziaływanie nauczyciela na ucznia było zupełnie inne

niż dzisiaj. Dzisiaj oddziaływanie takie możliwe jest poniekąd tylko wtedy, gdy uczeń doprowadzony

zostanie do pewnego wtajemniczenia. W owym czasie siły nauczyciela, które przechodziły na ucznia, były

o wiele mocniejsze. Możemy sobie wytworzyć pewne wyobrażenie o tych siłach, gdy zdamy sobie sprawę,

że działało wówczas nie tylko to, co nauczyciel mógł przekazać za pośrednictwem słowa, względnie

pisma. Wszystko to działało właściwie tylko na duszę rozumową, ale poza tym czynne były tajemne sztuki,

które przechodziły z nauczyciela na ucznia i w gruncie rzeczy one to zdolne były wypełnić świętością i

żywą mocą obrazy, jakie nauczyciel stawiał przed duszą ucznia. To swoiste działanie zanikło dopiero w

czwartym poatlantyckim okresie, w kulturze grecko-łacińskiej. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że siły

ulegają zmianie. Było czymś zupełnie innym, gdy stary Egipcjanin stał naprzeciw młodego człowieka, a

czymś innym jest, gdy dzisiaj nauczyciel stoi naprzeciw uczniu. Zupełnie inne siły płyną od ludzi starych do młodych. Powinien o tym wiedzieć ten, kto chce zrozumieć opisy zachowane z dawnych czasów greckich. Sokrates miał rzeczywiście siły telepatyczne, które przelewał na uczniów. W pismach Platona znajdujemy wzmianki o tych sprawach. W naszych czasach nie można już działać w taki sposób. To, co wówczas było najzupełniej uprawnione, byłoby dzisiaj

48

naturalnie nie na miejscu, karygodne. Rzeczy zmieniają się z czasem i dzisiaj nikt nie ma prawa wzorować się na dawnych metodach. Dzisiejsze zjawiska chcą się na to powoływać, ale to byłoby obecnie niedopuszczalne.

W dawnych czasach siły przechodziły od nauczyciela do ucznia. Jeszcze w dawnym Egipcie było dużo ludzi, którzy zdolni byli do tego, aby przyjmować siły w taki sposób. Gdy ktoś był podatny na tego rodzaju działanie i stał naprzeciw drugiego człowieka, który nauczył się wzmacniać swoje siły, wówczas silna myśl działała tak, że w duszy ucznia podatnego na tego rodzaju wpływy myśl ta wynurzała się jako obraz. A

zatem działanie takie było w dawnym Egipcie w dużej mierze możliwe i przenoszenie myśli istniało.

Występowało to silnie wtedy, gdy silna pod względem woli natura stawała wobec innej nie wzmocnionej.

Tak więc jeszcze w dawnym Egipcie umiano człowieka prowadzić myślami w takiej mierze, jakiej dzisiaj nie można sobie wyobrazić. Używanie takich sił prowadziło dzisiaj do ciężkich nadużyć.

Tymczasem w dawnym Egipcie na podobnych właśnie siłach polegały wtajemniczenia. I to samo możliwe

było w dawnych Indiach i w Persji. Siły te wzmacniały również metodę, którą - wyrażając się egzoterycznie

-można by określić jako lekarską. Nie należy jednak tej metody utożsamiać z dzisiejszą oficjalną

medycyną. Egipski lekarz i wtajemniczony śmiałyby się tylko z tego, co dzisiaj nazywamy medycyną. Jedną

rzecz wiedział egipski lekarz. Wiedział, że owe stany, jakie istniały pierwotnie na Atlantydzie, stany, które

można było obserwować będąc wtajemniczonym, dadzą się i teraz w pewnym sensie wywołać.

Świadomość, w jakiej żył człowiek na Atlantydzie, była mroczną świadomością jasnowidzeniową. Były

czasy - tak mówił sobie egipski wtajemniczony - w których jestestwa duchowe oddziaływały na człowieka

z dużo większą siłą. Dzisiaj, gdy człowiek śpi, nie wie nic o wyższych światach, ale człowiek atlantycki

obcował jeszcze z bogami w stanie mrocznego jasnowidzenia. Tak jak dzisiaj znacznie lepiej od

moralizowania działa przykład, gdy człowiek zdoła się sam wznieść do poziomu ideału, tak też i egipski

wtajemniczony działał na ucznia przez siły i obrazy duchowych procesów. Działo to nie tylko

zewnętrznie, ale głęboko wewnątrz. Działo to tak, że wynikały stąd całkiem określone skutki.

Przypuśćmy, że jakiś człowiek jest chory, ponieważ pewne procesy nie przebiegają w sposób normalny.

Na czym to polega? Kto przeszedł ezote-
49

ryczne szkolenie, ten wie, że gdy ciało fizyczne funkcjonuje nieprawidłowo, to nie wynika to z przyczyn

zewnętrznych i wszystkie choroby, które nie przychodzą z zewnątrz, dadzą się sprowadzić do tego, że

ciało eteryczne nie jest w porządku. Ale ciało eteryczne jest chore dlatego, że ciało astralne nie jest w

porządku. Gdy zatem u człowieka czasów atlantyckich istniało niebezpieczeństwo, że może powstać jakiś

nieporządek w rozdziale płynów, to bardzo szybko starano się o to, aby znowy nastał porządek. Człowiek

otrzymywał we śnie taką siłę ze świata duchowego, że funkcje organizmu powracały do stanu normalnego

i powracał on do zdrowia. Przez sen odzyskiwał on znowu zdrowe siły. Dawni lekarze egipscy stosowali

coś podobnego. Tłumili oni sztucznie świadomość aż do pewnego rodzaju snu hipnotycznego i wtedy byli

panami obrazów świata duchowego, jakie powstawały u pacjenta. Tymi obrazami kierowali w taki sposób,

że miały one siły oddziaływujące na ciało fizyczne i uzdrowiały je. Taki był sens snu świątynnego,

stosowanego przy chorobach wewnętrznych. Nie dawano choremu lekarstw, ale wprawiano go w świątyni w stan snu. Tłumiono jego świadomość i dawano mu wgląd w światy duchowe. Kierowano jego astralnymi przeżyciami w taki sposób, że miały one moc wprowadzenia zdrowia w ciało. To nie jest żaden przesąd, jest to tajemnica, którą znali wtajemniczeni, polegająca na tym, że wprowadzali duchowość w przeżycia chorego. W tej medycynie, która, jak widzimy, tak ściśle była połączona z zasadą wtajemniczenia, wywoływano sztucznie stan odpowiadający czasom atlantyckim. I dzięki temu, że człowiek nie przeciwstawiał się swoją świadomością dzienną owemu procesowi, działały siły, które potrzebne były do przywrócenia zdrowia. Na tym polegał sen świątynny. W egipskiej kulturze panowała jeszcze zasada, stosowana przez owych Rishi, uczniów wielkiego nauczyciela pierwszej wzniosłej kultury, którzy sami prowadzili te sprawy i byli pośrednikami sił planetarnych. W pierwszej kulturze poatlantyckiej święci Rishi przynieśli wzniosłą naukę, która prowadziła człowieka w wysokie światy duchowe, aż do świata górnego Dewahanu. To, co tam oglądano, zstępowało w następnych okresach kulturowych w dół, aż do planu fizycznego; w czwartym okresie poatlantyckim zanurzyło się w plan fizyczny. Jestestwo, które poznaliśmy w hinduskim okresie kulturowym jako Brahman, a obecnie określamy jako jestestwo Chrystusowe, nie spełnia już roli pośrednika w stosunku do świata ducho-

50

wego. Samo stało się człowiekiem, aby na wszystkich ludzi wypromieniować tajemniczą moc pra-Słowa. Pra-Słowo zstąpiło w dół, aby człowieka znów wydzwignąć wzwyż. I człowiek musi rozumieć, jak to się dokonało, aby uczynić z siebie instrument, który może działać na przyszłość. Musimy poznać to, co czynne było przed nami, abyśmy sami mogli współpracować nad coraz wyższym kształtowaniem tego, co istnieje dla nas i wokół nas.

Musimy w przyszłości stworzyć świat duchowy, a do tego niezbędne jest, abyśmy najpierw zrozumieli kosmos.

J

51

Dotychczas staraliśmy się wytworzyć obraz rozwoju naszej Ziemi w połączeniu z rozwojem człowieka, ponieważ musieliśmy rozważyć, jak przeszłość Ziemi i poszczególne fakty dotyczące jej rozwoju odzwierciedlają się w kolejnych okresach kulturowych czasów poatlantyckich. Mogliśmy scharakteryzować najgłębsze przeżycia ucznia świętych Rishi i pokazać, że człowiek przechodzący wtajemniczenie przeżywał oglądane w jasnowidzeniu wewnętrzne obrazy stosunków i procesów, które rozgrywały się w naszej pra-Ziemi, kiedy zawierała w sobie jeszcze Słońce i Księżyc. Widzieliśmy też, jak wysoki stopień wtajemniczenia osiągnąć musiał uczeń w kulturze praindyjskiej, aby mógł wytworzyć sobie obraz, który przedstawia powtórzenie tego, co rozegrało się w pradawnej przeszłości. Widzieliśmy też, co myśleli Grecy, kiedy podczas wypraw Aleksandra Wielkiego poznali to, co przeżywał hinduski wtajemniczony, w którego duszy rozwijał się obraz duchowo-boskiej twórczej siły, obraz przypominający początkowy stan pra-mgławicy, kiedy Słońce i Księżyc zjednoczone były jeszcze z Ziemią. Ten obraz, zwany przez Hindusów Bratiman, a który Grekom jawił się jako Herakles, staraliśmy się postawić przed naszą duszą jako wewnętrzne powtórzenie faktów, które rzeczywiście rozegrały się w przeszłości. Zwróciliśmy uwagę na to, że kolejne etapy rozwojowe Ziemi znalazły odzwierciedlenie w perskim i egipskim okresie kulturowym. Zatem to, co działo się w drugiej epoce, kiedy Słońce wydzieliło się z Ziemi, wyrażone było w obrazach u wtajemniczonych Persów. To zaś, co rozgrywało się podczas stopniowego wychodzenia Księżyca z Ziemi) stało się poglądem na świat i zasadą wtajemniczenia u Egipcjan, Chaldejczyków, Babilończyków i Asyryjczyków.

Aby uzyskać bardzo dokładny obraz duszy dawnego Egipcjanina - to bowiem jest dla nas najważniejsze,
a wtajemniczenie perskie będziemy traktowali tylko jako przygotowanie - musimy raz jeszcze rozpatrzyć,
co właściwie przechodziła nasza Ziemia w czasach, kiedy oddzieliły się od niej Słońce i Księżyc.
Postaramy się teraz wytworzyć obraz Ziemi, jaki stopniowo kształtował się, kiedy odchodziło od niej Słońce, a później także Księżyc. Pominiemy wielkie kosmiczne zdarzenia i skierujemy wzrok na to, co dzieje się na
52

samej Ziemi. Kiedy raz jeszcze spojrzymy wstecz na Ziemię w jej stanie początkowym, gdy była jeszcze zjednoczona ze Słońcem i Księżycem, nie znajdziemy tam naszych zwierząt, roślin, a zwłaszcza naszych minerałów. To, z czego pierwotnie była ukształtowana, było tylko człowiekiem, były to tylko zarodzie ludzkie. Choć prawdą jest, że już na dawnym Słońcu i dawnym Księżycu istniały zarodzie zwierzęce i roślinne, i że zawarte były one również w pradawnym stanie Ziemi, to były one jeszcze jakby śpiące i nie można było po nich poznać, że mogą coś z siebie rzeczywiście wydać. Dopiero gdy Słońce zaczęło się oddzielać, zarodzie, które potem stały się zwierzętami, uzyskały zdolność rozwoju. Te zaś zarodzie, które później stały się roślinami, uzyskały zdolność rozwoju dopiero wtedy, gdy Słońce całkowicie oddzieliło się od Ziemi, gdy Ziemia i Księżyc pozostały same. Mineralne zarodzie wytworzyły się stopniowo dopiero wtedy, gdy zaczął wydzielać się Księżyc. To należy szczególnie podkreślić. Przypatrzmy się jednak samej Ziemi. W czasie, gdy miała ona jeszcze w sobie Słońce i Księżyc, była pewnego rodzaju olbrzymim eterycznym oparem mgławicowym, rozpościerającym się bardzo daleko, w którym zawarte były zdolne do rozwoju zarodzie ludzkie oraz śpiące zarodzie innych istot: roślin, zwierząt i minerałów. Ponieważ były tam tylko zarodzie ludzkie nie posiadające jeszcze oczu, wobec tego żadne oko nie mogło widzieć tych procesów zewnątrz. Zatem wszystkie opisane tu procesy opierają się na

oglądzie ludzi jasnowidzących. Opisy te odwołują się do hipotetycznego założenia, że mógłby to widzieć ktoś, kto znajdowałby się wtedy w jakimś punkcie przestrzeni wszechświata i mógłby obserwować. Także i na dawnym Saturnie oko nie mogło niczego spostrzec. W owym pradawnym stanie Ziemia była oparem odczuwalnym jedynie jako ciepło. Z tej masy eterycznej pramgławicy wyodrębnił się stopniowo świecący glob oparów, który można by już widzieć, gdyby istniały wtedy jakieś oczy. Gdyby można było przeniknąć go jakimś zmysłem czucia, przedstawiałby się jako rozgrzana przestrzeń, coś w rodzaju wnętrza pieca do pieczenia chleba. Po stosunkowo krótkim czasie masa ta zaczęła świecić. Ten glob oparów miał w sobie wszystkie zarodki, o których była właśnie mowa. Musimy sobie jasno zdać sprawę z tego, że owa mgławica oparów nie była naszą dzisiejszą mgłą albo chmurami, lecz były w niej rozpuszczone wszystkie substancje, które są dzisiaj stałe i płynne. Wszystkie metale, minerały,

53

wszystko było w formie oparów i mgły, w formie bardzo przezroczystej mgły, prześwietlonych oparów. Był to prześwietlony, przepojony światłem i ciepłem opar. Proszę sobie to wyobrazić. To, co wytworzyło się z eterycznej mgławicy, było prześwietlonym gazem. Gaz ten rozjaśniał się coraz bardziej, a właśnie poprzez zagęszczanie się gazu światło stawało się coraz silniejsze, tak że te opary mgławicowe przedstawiały się rzeczywiście jako wielkie Słońce, które przenikało światłem przestrzeń wszechświata. Był taki czas, kiedy Ziemia miała w sobie jeszcze Słońce, kiedy przepojona była światłem, przesycona promieniami i promieniowała tym światłem w przestrzeń wszechświata. Nie tylko człowiek mógł w swoim pierwotnym założeniu żyć wtedy na Ziemi, ale w pełni światła żyły wszystkie inne wyższe jestestwa, które nie miały żadnego fizycznego ciała, lecz związane były z rozwojem człowieka, a więc Anioły, Archanioły i Pra-Siły. Jednak znajdowały się tam nie tylko one. W tej pełni światła żyły wyższe jeszcze jestestwa:

Potęgi, czyli Exusiai lub Duchy Kształtu, Moce, czyli Dynamis lub Duchy Ruchu, Panowania, czyli Kyriotetes lub Duchy Mądrości oraz te jestestwa, które noszą nazwę Tronów lub Duchów Woli, a "*" wreszcie luźniej związane z ową pełnią światłą i coraz bardziej się od niej uwalniające Cherubiny i Serafiny. Ziemia była ciałem niebieskim zamieszkałym przez całą hierarchię niższych i najwyższych, najwznioślejszych jestestw. To zaś, co promieniowało w przestrzeń jako światło, którym przepojona była Ziemia, nie było samym tylko światłem, ale również tym, co stało się później misją Ziemi, co było siłą Miłości. Stanowiło to najważniejszą siłę składową tego światła. Musimy sobie zatem wyobrazić, że promieniuje tam nie tylko fizyczne światło, ale że jestpno przeduchowionę, przeniknięte siłą miłości. +*1

Przy dzisiejszym sposobie odczuwania trudno to sobie wyobrazić. Są obecnie ludzie, którzy opisują Słońce, jak gdyby był to kłęb gazu, który promieniuje światłem. Dzisiaj powszechnie panuje wyłącznie materialne wyobrażenie Słońca. Wyjątek stanowią ezoterycy. Kto czyta opisy Słońca, jakie podają dzisiaj popularne książki, które są duchowym pokarmem niezliczonej ilości ludzi, ten nie poznał istoty Słońca. To, co napisane jest w książkach odnośnie Słońca, ma dokładnie taką wartość, jak gdyby ktoś opisał zwłoki jako istotę człowieka. To, co astrofizyka mówi o Słońcu, jest w takiej mierze Słońcem, w jakiej zwłoki ludzkie są człowiekiem.

54

Podobnie, jak ktoś opisujący zwłoki człowieka pomija to, co w człowieku jest najważniejsze, tak fizyk, który opisuje dzisiaj Słońce, nie opisuje jego istoty, chociaż wyobraża sobie, że odkrył dzięki spektroanalizie jego wewnętrzne części składowe. To, co opisuje się w ten sposób, stanowi tylko zewnętrzne ciało Słońca. W każdym promieniu słonecznym spływa na wszystkie istoty Ziemi siła wyższych jestestw zamieszkujących Słońce, a wraz ze światłem tych promieni opuszcza się w dół siła miłości, ta sama siła,

która tu, na Ziemi, płynie od człowieka do człowieka, od serca do serca. Słońce nie może zsyłać na Ziemię samego światła fizycznego. W świetle słonecznym zawsze zawarte jest najgorętsze uczucie miłości. Wraz ze światłem płyną ku Ziemi siły Tronów, Serafinów, Cherubinów i całej hierarchii wyższych jestestw zamieszkujących Słońce, które nie potrzebują innego ciała niż światło. Ponieważ jednak wszystko, co dziś znajduje się na Słońcu, było wówczas związane z Ziemią, tak więc i wszystkie wyższe jestestwa były - i do dzisiaj są jeszcze - związane z rozwojem Ziemi. Musimy być świadomi, że człowiek, który był wtedy najniższym z tych wyższych jestestw, istniał już w zarodku jako nowe dziecko Ziemi i żył na łonie tych boskich jestestw, niesiony przez nie i chroniony. Ponieważ w okresie czasu, jaki omawiamy obecnie w związku z ewolucją Ziemi, człowiek żył na łonie jestestw duchowych, musiał więc również mieć o wiele subtelniejsze ciało. Jasnowidząca świadomość pozwala stwierdzić, że ciało ówczesnego człowieka składało się wyłącznie z delikatnych form oparów tworzących ciało powietrzne względnie gazowe. Było ono ciałem gazowym całkowicie przenikniętym promieniami i prześwietlonym. Wyobraźmy sobie regularną chmurę, twór podobny do kielicha, rozszerzający się ku górze, przeniknięty żarem i prześwietlony światłem wewnętrznym, a uzyskamy obraz ludzi, którzy w tym okresie rozwoju Ziemi zaczynają dopiero mieć mroczną świadomość, jaką dzisiaj ma świat roślinny. Ludzie nie byli w dzisiejszym znaczeniu roślinami. Byli prześwietloną i przenikniętą ciepłem masą chmur w kształcie kielicha, bez ustalonych granic, nie oddzieloną trwałymi granicami od masy Ziemi. Taka była niegdyś postać człowieka. Była fizycznym ciałem świetlnym, częściowo jeszcze siłą światła. Dlatego też dzięki subtelności ciała mogło się w nim zanurzać nie tylko własne ciało eteryczne i astralne, nie tylko pierwotna jaźń, ale i wyższe duchowe jestestwa związane z Ziemią.

Człowiek był wówczas jeszcze jakby zakorzeniony w bosko-duchowych jestestwach, które go przenikały.
Nie łatwo jest opisać wspaniałość ówczesnej Ziemi i dać pełny obraz tych czasów.
Musimy przedstawić
sobie Ziemię jako kulę przesyconą błyskami światła, opromienioną niosącymi światło chmurami,
wytwarzającą cudowną grę barw. Gdyby można było zanurzyć w tej Ziemi czującą rękę, to poczułoby się ciepło, wznoszące i opadające fale przeniknięte żarem i światłem, a w tym wszystkie dzisiejsze ludzkie istoty, otoczone przez wszystkie duchowe jestestwa, falujące i przedące, wysyłające na zewnątrz wspaniałe w swej różnorodności światło. Na zewnątrz kosmos ziemski w swojej wielkiej różnorodności;
wewnątrz człowiek obłany światłem w połączeniu z bosko-duchowymi jestestwami, czerpiący z nich i wysyłający promienie świetlne w zewnętrzną sferę świata. Człowiek uwieszony był jakby na pępowninie wychodzącej z Boskości, na wszechświatowym, świetlnym łonie naszej Ziemi. Było to wspólne łono wszechświata, w którym żyła wtedy świetlista roślina-człowiek, czując się jednością ze świetlistym płaszczem Ziemi. Człowiek, w tej subtelnej formie rośliny uczynionej z oparów, jakby uwieszony na pępowninie Matki-Ziemi, chroniony był i pielęgnowany przez całą Matkę—Ziemię. Jak dzisiaj dziecko jako płód chronione jest i pielęgnowane w ciele matki, tak wówczas chroniony i pielęgnowany był zarodek człowieczy. Oto jak człowiek żył w dawnych czasach Ziemi.
Potem Słońce zaczęło się oddzielać zabierając ze sobą najsubtelniejsze substancje. Był taki czas, kiedy wysokiej jestestwa słoneczne opuściły ludzi, ponieważ wszystko, co dziś przynależy do Słońca, opuściło naszą Ziemię i pozostawiło grubsze substancje. Wychodzenie Słońca połączone było z ochłodzeniem się oparów, tak że stały się one wodą. O ile poprzednio mieliśmy Ziemię w postaci oparów, to potem mamy Ziemię w postaci kuli wodnej. W środku były pra-wody. Nie były one jednak otoczone powietrzem. Wody przechodziły stopniowo w gęste, grube mgły, które stawały się coraz rzadsze. Mamy więc Ziemię wodną, zawierającą w sobie substancje w stanie płynnym, otoczoną mgłą, która stawała się coraz rzadsza, a w

najwyższych sferach była całkowicie rozrzedzona. Ziemia zmieniła się, a ludzie musieli swoją dawną postać, przesyconą świetlistym żarem, zanurzyć w mętne wody i tam ucieleśnić się jako ukształtowane masy wodne, tak jak wcześniej byli kształtami powietrznymi w powietrzu. Człowiek stał się

56
postacią wodną, ale nie zupełnie; nigdy nie zanurzył się całkowicie w wodzie. Jest to ważny moment.

Mówiliśmy, że Ziemia była w środku Ziemią wodną. Człowiek tylko częściowo był istotą wodną. Wychylał się z wody w osłonę oparów, tak że w połowie był istotą wodną, a w połowie istotą żyjącą w oparach.

Słońce nie mogło osiągnąć człowieka w głębi wody. Masa wodna była tak gęsta, że światło słoneczne

nie mogło się przez nią przebić. Mogło natomiast prześwietlić opary. Człowiek żył zatem częściowo w

ciemnej wodzie pozbawionej światła, a częściowo w prześwietlonych oparach. Było jednak coś, co nie

zostało wodzie odebrane, a co musimy teraz dokładniej opisać.

Od początku Ziemia była nie tylko rozżarzona, świecąca, ale również dźwięcząca.

Dźwięk pozostał w

Ziemi, a gdy odeszło światło, woda była wprawdzie wewnątrznie ciemna, ale równocześnie przeniknięta

dźwiękiem. Dźwięk był tym, co nadawało wodzie formę, kształt, czego dowodzi znany fizyczny

eksperyment. W eksperymencie tym widzimy, że dźwięk jest czynnikiem

kształtującym, że jest siłą zdolną

do nadawania formy, ponieważ przez dźwięk cząstki zostają rozczłonowane lub uporządkowane. Dźwięk

ma siłę kształtującą, a siła ta kształtowała też ciało z wody. Była to siła dźwięku, która pozostała jeszcze w

Ziemi. Ten dźwięk, to brzmienie przepajało Ziemię, z niego kształtowała się postać ludzka. Światło mogło

dotrzeć jedynie do tej części człowieka, która wystawała z wody. W dole ciało utworzone było z wody, w

górze z pary, do której dochodziło trochę światła. Tutaj, w świetle, dostęp miały jestestwa, które odeszły

wraz ze Słońcem. Kiedy Słońce było jeszcze zjednoczone z Ziemią, człowiek czuł się niby w łonie tych

jestestw. Teraz oświetlały one człowieka z góry i przenikając go promieniami zsyłały mu w dół swoje siły.

Nie należy jednak zapominać, że w tym, co pozostało po oddzieleniu się Słońca, były też siły, które Ziemia musiała z siebie wydalić, były to siły Księżyca.

Mamy właśnie ten okres, kiedy Słońce dopiero co odeszło, kiedy człowiek-roślina zanurzyć się musiał stopniowo w fizyczną, wodną Ziemię. Człowiek doszedł wówczas w swoim ciełe do stopnia, który dzisiaj utrwalaony jest w zdegenerowany sposób w rybach. Kiedy dziś patrzymy na ryby, to widzimy

zdegenerowaną pozostałość dawnych ludzi. Wyobraźmy sobie złotą rybkę, o fantastycznych kształtach roślinnych, bardzo ruchliwą, ale przepelnioną uczuciem żalu, ponieważ wodzie zostało odjęte światło. Po-
57

wstała głęboka tęsknota. Nie było już światła; pożądanie światła wywołało tęsknotę. Była taka chwila w

rozwoju Ziemi, kiedy Słońce nie wydzieliło się jeszcze całkowicie. Można było wtedy zobaczyć jeszcze

ową postać przesyconą żarem światła. W swojej górnej części ludzie stali jeszcze na stopniu Słońca, w

dolnej mieli już postać, która utrwalaona została w rybach. Wskutek tego, że człowiek jedną połową swojej

istoty żył w ciemnościach, w dole była rzeczywiście niższa natura ludzka, gdyż ta część, która była

zanurzona, miała w sobie siły Księżyca. Chociaż nie było to stwardniałe, jak lawa na dzisiejszym

Księżycu, ale były to czarne, ciemne siły. Zanurzyć się w to mogły tylko najgorsze partie ciała astralnego.

W górze mamy jednak postać utkaną z oparów. Dotyczy to części stanowiącej głowę, do której od

zewnątrz przenikały promienie światła i nadawały jej formę. Człowiek składał się więc z niższej i wyższej

części. Pływając i unosząc się mógł poruszać się w tej atmosferze oparów. Ale te gęste opary Ziemi nie

były jeszcze powietrzem. Były to opary, a nie powietrze, przez które mogłoby przedrzeć się Słońce. Mogło

przedrzeć się ciepło, ale nie światło. Promień Słońca nie mógł „całować” całej Ziemi, docierał tylko do jej

górną powierzchnię, ocean zaś pozostawał ciemny. W oceanie tym były siły, które potem odeszły jako

Księżyc.

Tylko dzięki temu, że przenikały siły światła, przenikali w Ziemię również bogowie.

W dole mamy płaszcz

wodny opuszczony przez bogów, przeniknięty jedynie siłą dźwięku, wokół mamy opary, do których

docierały siły Słońca. Człowiek w utkanym z oparów ciele, które wystawało nad powierzchnię wody, nadal

jeszcze był współobywatelem tego, co promieniowało do niego jako Światło i Miłość z duchowego świata.

Dlaczego jednak ciemne jądro wodne przenikał świat dźwięków?

Przyczyna leży w tym, że jeden z wysokich duchów Słońca pozostał w tyle i związał z Ziemią swój byt.

Jest to ten sam Duch, którego znamy jako Jahwe lub Jehowę. Tylko on pozostał przy Ziemi. Ofiarował się

i był tym, którego wewnętrzna istota przenikała wodną Ziemię dźwiękiem jako siłą kształtująca.

Ponieważ jednak najgorsze siły pozostały w wodnej Ziemi jako składniki, ponieważ stanowiły one

straszliwy element, uczyniona z oparów część człowieka stale się obniżala i z postaci roślinnej powstała

stopniowo istota stojąca na poziomie amfibii. W sagach i mitach postać, która stała znacznie

58

niżej niż późniejsza ludzkość, opisana jest jako smok, człowiek-jaszczurka, potwór.

Druga część

człowieka, która żyła w świetle, przedstawiana jest jako istota, która nie zeszła w dół i zwalcza niższą

naturę, np. jako Archanioł Michał zabijający smoka, św. Jerzy zwalczający smoka, czy jako postać

Zygryda walczącego ze smokiem. Mamy tu niewątpliwie przekształcony obraz tego, czym wówczas było

rozdwojenie założenia człowieka. W górną część Ziemi i również w górną część fizycznego człowieka

przenikało ciepło i wytwarzało coś w rodzaju ognistego smoka, ale ponad tym wznosiło się ciało

eteryczne, w którym zachowana była siła Słońca. Mamy zatem postać, która w Starym Testamencie

przedstawiona jest trafnie w postaci uwodzającego węża, który jest również amfibią.

Nadszedł jednak czas, kiedy najniższe siły zostały wyrzucone. Potężne katastrofy wstrząsały Ziemią. Dla ezoteryka ukształtowania bazaltowe są pozostałością owych sił oczyszczających, które wstrząsały Ziemią, kiedy Księżyc musiał się od niej oddzielić. Był to równocześnie czas, w którym wodne jądro Ziemi zagęszczało się coraz bardziej i stopniowo powstawało stałe jądro mineralne. Z jednej strony Ziemia ulegała zagęszczeniu na skutek odejścia Księżyca, z drugiej jednak strony górne partie oddawały swoje cięższe, grubsze substancje dolnym partiom, aż w górze pozostało stopniowo to, co było wprawdzie jeszcze przesycone wodą, ale stawało się coraz bardziej podobne do dzisiejszego powietrza. W ten sposób Ziemia otrzymała stopniowo stałe jądro stanowiące środek, który otoczony był wodą. Początkowo mgła nie była jeszcze przenikalna dla promieni słonecznych, ale przez wydzielanie z siebie cięższych substancji stawała się wciąż coraz bardziej rozrzedzona. Dopiero dużo później powstało z tego powietrze i stopniowo mogły przenikać przez nie promienie słoneczne, które poprzednio nie mogły dotrzeć do samej Ziemi.

Ziemia doszła w swoim rozwoju do takiego stopnia, który musimy wyraźnie postawić przed naszą duszą. Najpierw człowiek zanurzony był w wodzie i tylko wychylał się w mgłę; teraz na skutek zagęszczania się Ziemi człowiek wodny zdobywa stopniowo możliwość zagęszczenia swojej postaci i wytworzenia stałego systemu kostnego. Człowiek uległ stwardnieniu. Dzięki temu górna jego część przekształciła się w taki sposób, że człowiek odpowiadał nowym warunkom. Oddychanie powietrzem stało się czymś nowym, co poprzednio było niemożliwe. Znajdujemy teraz pierwsze zało-

59

żenią płuc. Górna część przyjmowała wcześniej światło, które nie mogło jednak przenikać dalej. Teraz człowiek znów odczuwał światło w swojej mrocznej świadomości. To, co promieniowało w dół, mógł odczuwać jako wnikające w niego siły boskie. W tych nowych warunkach odczuwał rozdzielenie tego, co

weń wnikało. Wchodziło w niego powietrze, przenikało go tchnienie powietrza. Wcześniej docierało do niego tylko światło, teraz wchodziło w niego powietrze. Człowiek, który to odczuwał, musiał sobie tak mniej więcej powiedzieć: „Wcześniej odczuwałem siłę, która jest nade mną, jako siłę, która dawała mi to, czego dzisiaj potrzebuję do oddychania, światło było moim oddechem.” To, co w niego wpływało, odczuwał jako dwóch braci. Światło i powietrze stały się dla niego jak dwaj bracia. Powstała dla niego dwoistość: światło i powietrze. Powietrze, jako przenikające człowieka tchnienie Ziemi, było równocześnie zapowiedzią, że będzie on musiał nauczyć się odczuwać coś zupełnie nowego. Jak długo było tylko światło, tak długo człowiek nie znał narodzin i śmierci. Rozżarzona światłem chmura przechodziła wcześniej tylko pewne przeobrażenia, a człowiek odczuwał to mniej więcej jak zmianę surduta. Nie odczuwał ani narodzin, ani śmierci. Czuł się wieczny, a narodziny i śmierć były wtedy tylko pewnym wydarzeniem. Wraz z pierwszym oddechem wstąpiła świadomość narodzin i śmierci. Powietrze, tchnienie powietrza, które odłączyło się od swojego brata, promienia światła - tak odczuwał ówczesny człowiek - odłączyło przez to również i jestestwa, które dawniej służyły wraz ze światłem. To powietrze przyniosło mu śmierć. Kim był ten, który zniszczył świadomość, że: „choć mam ciemną postać, związany jednak jestem z wiecznymi jestestwami”. Kto tę świadomość wypędził, kto ją zabił? Było to tchnienie powietrza, które wpłynęło w człowieka, był to Tyfon. Tyfon oznacza tchnienie powietrza. A gdy dusza egipska przeżywała w sobie to, co rozegrało się w taki sposób, że wspólny poprzednio promień rozdzielił się na promień świetlny i tchnienie powietrza, to te kosmiczne wydarzenie stało się dla niej symbolicznym obrazem zamordowania Ozyrysa przez Tyfona czyli Seta, przez tchnienie wiatru. Wielkie kosmiczne zdarzenie ukryte jest w egipskim micie, który mówi, że Ozyrys został zabity przez Tyfona. Egipcjanin odczuwał Boga jako Ozyrysa, który przyszedł ze Słońca i żył w zgodzie ze swoim bratem.

Tyfon był powietrzem, którym się oddycha, które przyniosło człowiekowi śmiertelność. Na tym wymownym przykładzie widzimy, jak fakty dotyczące rozwoju świata powtarzają się w wewnętrznym poznaniu ludzi. Tak powstała troistości Słońca, Księżycy i Ziemi. Wszystko to podawane było uczniowi egipskiemu w bardzo głębokich, świadomie ukształtowanych obrazach.

61

VI

Niejeden z was rozmyślając nad sprawami, które przedstawiliśmy w ostatnich dniach omawiając rozwój naszej Ziemi, a w dalszym ujęciu rozwój systemu słonecznego w związku z człowiekiem, odczuje, że rzeczy te są dla niego sprzeczne z wieloma ulubionymi wyobrażeniami, do których się w życiu przyzwyczał. Niejeden z was powie sobie: Oto słyszeliśmy wczoraj, że najgorsze siły obecne w ewolucji związane są z Księżycem i dopiero z chwilą, kiedy Księżyc oddzielił się od Ziemi, odeszły one wraz z nim, dopiero przez to wytworzył się stan Ziemi umożliwiający człowiekowi jego rozwój. Słyszeliśmy to wszystko, ale jak to pogodzić z romantyzmem Księżycy? Jak pogodzić to z całą poezją, która powstała z prawdziwych jednak odczuć i odnosi się do cudownego wpływu, jaki Księżyc wywiera na człowieka? Sprzeczność ta jest tylko pozorna i rozwiązuje się, kiedy nie rozpatrujemy faktów wyłącznie jednostronnie, lecz stawiamy przed naszą duszą całą ich sumę. Gdybyśmy badali dzisiaj fizyczną bryłę Księżycy, to przekonalibyśmy się, że nie nadaje się on do takiego życia, jakie mamy obecnie na Ziemi. Równocześnie musimy powiedzieć, że cała eteryczność związana z Księżycem i z jego fizycznymi substancjami przedstawia się jako coś bardzo mało wartościowego i dekadentckiego w zestawieniu z eterycznością, która mieści się w naszym własnym ciele. A gdybyśmy, odwołując się do jasnowidzenia, rozpatrzyli

najpierw astralność, jaką spotykamy u poszczególnych istot księżycowych - o których możemy niewątpliwie mówić - to przekonalibyśmy się, że na Księżycu mamy do czynienia z czymś nieskończenie gorszym i niższym w porównaniu z tym, co na Ziemi jest najgorsze w niskich uczuciach. Tak więc w odniesieniu zarówno do astralności, eteryczności, a także fizyczności Księżyca możemy mówić o istotach, o elementach, które musiały być wydalone, aby nasza Ziemia mogła iść drogą wolną od tych szkodliwych wpływów.

Musimy sobie jednak uświadomić inny fakt. Powinniśmy pamiętać, że nie należy brać wszędzie pod uwagę wyłącznie tylko zła, tylko tego, co jest niskie. Wszystko bowiem, co w ewolucji jest niskie i złe, podporządkowane jest zawsze bardzo doniosłej zasadzie. Wszystko, co zeszło głęboko w dół, do niższych sfer, musi być oczyszczone, podniesione, uszlachetnione przez

62

jestestwa doskonalsze, aby ponownie mogło znaleźć zastosowanie w całości wszechświata. Jeśli gdzieś we wszechświecie znajdziemy jakieś miejsce, gdzie występują szczególnie złe istoty, to możemy być pewni, że z tymi niskimi istotami związane są inne, wyższe, które mają tak wielką moc dobra, piękna, wspaniałości, że zdolne są nawet najniższe siły doprowadzić jeszcze do dobrego. Dlatego prawdą jest, że z jednej strony z bytem księżycowym związane jest wszystko co niższe, ale z drugiej strony związane są z nim wysokie, najwyższe jestestwa. Wiemy już, że na Księżycu mieszka wysokie, bardzo wysokie jestestwo - Jahwe. Tak wysokie jestestwo, o takiej mocy i wspaniałości, ma w swojej działalności podporządkowane wielkie zastępy dobrych istot. Musimy sobie zatem wyobrazić, że wprawdzie wraz z Księżycem wyszło z Ziemi to, co było najgorsze, ale równocześnie związane są z nim takie jestestwa, które zdolne są przemienić zło w dobro, brzydotę w piękno. Nie mogłyby one tego zdziałać, gdyby brzydotę pozostawiły w Ziemi; musiały ją wydzielić. Ale dlaczego musi w ogóle powstawać to, co istnieje

jako brzydota i zło? Musiało to powstać, ponieważ bez rozwinięcia brzydoty i zła nie mogłoby powstać coś innego - człowiek nie mógłby się nigdy stać istotą w sobie ukształtowaną, zamkniętą. Przypomnijmy poprzednie rozważania. Widzieliśmy tam, że niższa natura człowieka zakorzeniona była w wodzie. Człowiek do połowy zagłębiony był w ciemnej Ziemi wodnej. Nie było wtedy żadnych kości, człowiek nie miał stałej postaci. Była tam przemieniająca się forma podobna do rośliny, do kwiatu. Forma ta zmieniała się bezustannie. Człowiek pozostałby taki, gdyby siły nie ukształtowały się w odpowiedni sposób na Księżycu. Gdyby Ziemia wystawiona była wyłącznie na działanie Słońca, to ruchliwość istoty ludzkiej wzmogłaby się do najwyższego stopnia, a Ziemia przybrałaby tempo rozwoju niemożliwe dla człowieka. Człowiek nie mógłby powstać w swojej dzisiejszej formie. Gdyby działały natomiast jedynie siły księżycowe, to człowiek uległby natychmiast zeszywnieniu, jego postać utrwaliłaby się w chwili narodzin; stałby się mumią i byłby tak uwieczniony. Człowiek rozwija się dzisiaj pomiędzy tymi dwiema skrajnościami, pomiędzy nieograniczoną ruchliwością, a zakrzepnięciem w formie. Ponieważ w Księżycu są siły nadające formę, fizyczny Księżyc również stał się żuzłem. Tylko wysokie, silne jestestwa, które związane są z Księżycem, mogą swoim działaniem wnikać w te formy. Tak więc na Ziemi działają

63

dwojakie siły - siły Słońca i siły Księżycy. Jedne pobudzają, inne mumifi-kują. Wyobraźcie sobie tylko, że jakaś olbrzymia istota odepchnęła Słońce, tak aby go nie było. Z tą chwilą wszyscy byśmy zeszywnieli, stalibyśmy się mumiami i to w takim stopniu, że postaci tej nie moglibyśmy już nigdy utracić. A teraz przyjmijcie, że jakaś olbrzymia istota odepchnęła Księżyc; wtedy wszystkie piękne, regularne ruchy stałyby się nieokiełznane. Stalibyśmy się wewnętrznie ogromnie ruchliwi; nasze ręce wydłużałyby się niepomiarowo i kurczyły z powrotem. Siła metamorfozy spotęgowałaby się w najwyższym stopniu. Teraz jednak człowiek wstawiony jest pomiędzy te dwie siły.

W kosmosie przejawia się niesłychana mądrość, nie tylko w substancjach i postaciach, ale również w niezwykle uporządkowanych stosunkach, jakie wytwarzają się pomiędzy rzeczami. Aby uzmysłwić sobie jak wielka mądrość tkwi we wszechświecie, rozpatrzmy pewien stosunek nawiązując do postaci Ozyrysa.

W postaci Ozyrysa widział Egipcjanin działanie gwiazdy słonecznej na Ziemię w czasach, kiedy opary mgły falowały jeszcze wokół Ziemi, kiedy nie było jeszcze powietrza, a chwilę, kiedy rozpoczął się w człowieku proces oddychania, widział on jako ten moment, w którym jednolite jestestwo Ozyrys-Set rozdzieliło się. Set, względnie Tyfon sprawia, że wchodzi w nas tchnienie powietrza. Tyfon, jako tchnienie wiatru, oddzielił się od światła Słońca, a Ozyrys działa tylko jako światło Słońca. Jest to ten sam moment, w którym narodziny i śmierć stały się udziałem istoty ludzkiej. W tym, co było kształtujące i odkształtujące, co dotąd dokonywało się tak, jak zdejmowanie i wdziewanie surduta, nastąpiła wielka zmiana. Gdyby człowiek posiadał zdolność odczuwania w owych czasach, kiedy nie opuściły jeszcze Ziemi działania wychodzące ze Słońca, działania jestestw, które potem odeszły wraz ze Słońcem, to z wdzięcznością wznosiłby wzrok ku tym słonecznym jestestwom. Ale kiedy Słońce coraz bardziej oddzielało się od Ziemi, kiedy rozrzedzała się sfera oparów - która wówczas była dla człowieka królestwem jego wyższej natury - wtedy człowiek, który coraz słabiej mógł odczuwać bezpośrednio działanie Słońca, uświadomił sobie siły, jakie tkwiły w jego niższej naturze i doszło do tego, że tam uchwycił swoje „ja”. Dopiero gdy zanurzał się w swoją niższą naturę, stawał się świadomy siebie samego.

64

Dlaczego jednak jestestwo, które znamy jako Ozyrysa, zostało zaciemnione? Z odejściem Słońca przestało działać światło, ale Jahwe pozostał jednak na Ziemi, dopóki nie oddzielił się Księżyc. Ozyrys był duchem, który zachował w sobie siły słonecznego światła, a później, kiedy oddzielił się Księżyc, odszedł

wraz z nim i otrzymał zadanie, aby z Księżyca kierować światło słoneczne na Ziemię. Najpierw zatem widzieliśmy odchodzenie Słońca, a Jahwe pozostał ze swoim zastępem, z Ozyrysem, na Ziemi. Człowiek uczy się oddychać. Równocześnie oddziela się od Ziemi Księżyc; wraz z Księżycem odchodzi Ozyrys i otrzymuje zadanie, aby od Księżyca odbijać światło słoneczne na Ziemię. Ozyrys zostaje zamknięty w skrzyni, to znaczy, że wycofuje się wraz z Księżycem. Człowiek odczuwał najpierw działanie Ozyrysa ze Słońca; teraz ma poczucie, że to, co poprzednio przychodziło doń ze Słońca, spływa z Księżyca. Kiedy padały na Ziemię promienie Księżyca, człowiek mówił sobie: „Ozyrysie, ty jesteś tym, który z Księżyca zsyła mi promienie Słońca, przynależące do twojej istoty.” Ale to światło słoneczne odsyłane jest codziennie w innej postaci. Kiedy księżyc występuje na niebie jako słaby sierp, to mamy pierwszą postać; kiedy go następnego dnia przybędzie, mamy drugą postać i tak w ciągu 14 dni mamy 14 postaci aż do pełni księżyca. Ozyrys zwraca się do Ziemi w ciągu 14 dni w 14 postaciach oświetlonej tarczy księżycowej. To, że Księżyc, tj. Ozyrys, przyjmuje te 14 postaci, 14 faz wzrastania, aby nam zsyłać światło Słońca, ma ogromne znaczenie. To, co czyni Księżyc, łączy się równocześnie w kosmosie z tym, że człowiek nauczył się oddychać. Dopiero wtedy, gdy to wydarzenie w pełni wystąpiło na niebie, człowiek mógł oddychać, a przez to związał się ze światem fizycznym i w ludzkiej istocie mógł powstać pierwszy załazek jaźni. W późniejszym okresie egipskim ludzie w swoim poznaniu odczuwali to, co zostało tu przedstawione i mówili w ten sposób: Najpierw Ziemią rządził Ozyrys, ale potem wystąpił Tyfon, wiatr. Jest to czas, w którym wody opadły w dół na tyle, że pojawiło się powietrze, na skutek czego człowiek stał się istotą oddychającą powietrzem. Tyfon zwyciężył świadomość Ozyrysa, zabił go, umieścił w skrzyni i oddał morzu. Czyż można było lepiej wyrazić w obrazie to kosmiczne wydarzenie? Najpierw rządzi słoneczny bóg Ozyrys, który następnie zostaje wyrzucony w Księżycu. Księżyc jest tą skrzynią, która została wyrzucona w morze przestrzeni i odtąd Ozyrys

znajduje się w przestrzeni wszechświata. Należy pamiętać jednak jeszcze o tym, co mówi podanie. Mówi ono, że gdy Ozyrys został odnaleziony, gdy wynurzył się z przestrzeni wszechświata, pojawił się w 14 postaciach. Podanie mówi, że Ozyrys został pokawałkowany na 14 części i pochowany w 14 grobach. Te głębokie w swojej treści podanie wskazuje nam w cudowny sposób na proces kosmiczny. Te 14 postaci Księżyca, fazy Księżyca, są częściami pokawałkowanego Ozyrysa. Całym Ozyrysem jest pełna tarcza Księżyca. Rzecz ta przedstawia się początkowo tak, jak gdyby wszystko było tylko symbolem. Ale zdajemy sobie sprawę z tego, że miało to swoje rzeczywiste znaczenie. Dochodzimy teraz do pewnej sprawy, bez uwzględnienia której tajemnice kosmosu nigdy nie staną się dla nas jasne. Gdyby nie zaistniała taka konstelacja Słońca, Księżyca i Ziemi, gdyby Księżyc nie pokazał się w 14 postaciach, nie zaistniałoby również coś innego. Te 14 postaci wywołało bowiem coś zupełnie szczególnego. Każda z nich wywarła wielki, potężny wpływ na człowieka w jego rozwoju na Ziemi. Teraz muszę wam powiedzieć coś bardzo dziwnego, ale odpowiada to rzeczywistości. Zanim to wszystko się dokonało, kiedy Ozyrys jeszcze nie „odszedł”, człowiek nie miał w swej świetlistej postaci nawet założenia tego, co dzisiaj jest tak niesłychanie ważne. Wiemy, jak ważny jest rdzeń kręgowy. Wychodzą z niego nerwy. W czasie, kiedy Księżyc jeszcze się nie wydzielił, nie było nawet ich założenia. Owe 14 postaci Księżyca w takiej kolejności, w jakiej po sobie następują, wywoływały to, że do ludzkiego kręgosłupa dołączyło się 14 nerwowych włókien. Siły kosmiczne działają w taki sposób, że 14 fazom albo postaciom Księżyca odpowiada 14 włókien nerwowych. Jest to wynik działania Ozyrysa. Rozwojowi Księżyca odpowiada jeszcze coś innego. Owych 14 faz stanowi tylko połowę przejawów Księżyca. Księżyc ma 14 faz od nowiu do pełni i 14 faz od pełni do nowiu. Podczas tych 14 faz, które

prowadzą do nowiu, nie ma żadnego działania Ozyrysa. Wtedy Księżyc oświetlony jest przez Słońce w taki sposób, że stopniowo zwraca ku Ziemi swoją nieoświetloną powierzchnię jako now. Owych 14 faz od pełni do nowiu również ma swoje oddziaływanie, a dla świadomości Egipcjanina działanie to docierało przez Izydę. Tymi 14 fazami kieruje Izyda. Pod wpływem-działania Izydy z kręgosłupa wychodzi 14 innych włókien nerwowych. Daje to łącznie 28

66

włókien nerwowych odpowiadających różnym fazom Księżyca. Widzimy tu, jak całkiem określone człony organizmu ludzkiego powstają pod wpływem zjawisk kosmicznych. Ktoś jednak może na to powiedzieć: Nie zostały tutaj uwzględnione wszystkie włókna nerwowe wychodzące z kręgosłupa, mowa jest tylko o 28. Otóż byłoby ich tylko 28, gdyby rok księżycowy pokrywał się z rokiem słonecznym. Rok słoneczny jest jednak dłuższy, a różnica, jaka istnieje pomiędzy rokiem słonecznym i księżycowym, spowodowała powstanie dodatkowych włókien nerwowych. W ten sposób włączone zostało człowiekowi w jego organizm idące ze strony Księżyca działanie Izydy i Ozyrysa. Z tym jednak wiąże się jeszcze coś innego. Aż do chwili, kiedy Księżyc zaczął działać od zewnątrz, nie istniała dwupłciowość. Istniał tylko człowiek, który miał niejako płć męską i żeńską. Rozdział dokonał się wskutek działającego na zmianę z Księżyca wpływu Izydy i Ozyrysa. Zależnie od tego, czy nerwy Ozyrysa, czy też Izydy wywierają większy wpływ, człowiek nabiera cech męskich, względnie żeńskich. Organizm, w którym góruje działalność Izydy, staje się męskim, a ciało, w którym przeważa działalność Ozyrysa, staje się żeńskim. Naturalnie, w każdym mężczyźnie i w każdej kobiecie działają obie siły, siły Izydy i Ozyrysa, ale tak, że u mężczyzny ciało eteryczne jest żeńskie, a u kobiety ciało eteryczne jest męskie. Mamy tu coś z tego cudownego związku, jaki łączy poszczególną jednostkę z pozycjami ciał niebieskich w kosmosie. Widzimy, że nie tylko siły, ale także i konstelacje ciał niebieskich mają oddziaływanie na człowieka. Pod

wpływem tych 28 włókien nerwowych, które wychodzą z kręgosłupa, wytwarza się wszystko, co związane jest z męskim i żeńskim organizmem. Trzeba tu jednak dodać coś, co rzuci światło daleko w kosmos oraz na związki kosmosu z rozwojem człowieka. Te siły tworzą postać człowieka, ale człowiek nie zastyga w niej. Powstaje pewna równowaga pomiędzy działaniem Słońca i Księżyca. Przyczym, o czym będzie dalej mowa, nie powinniśmy myśleć, że mamy do czynienia wyłącznie z jakąś symboliką. Chodzi tu o realne fakty.

Czym jest pierwotny, nierozdzielony na części Ozyrys? Czymże jest Ozyrys podzielony na części? To, co początkowo było jednością w człowieku, jest teraz podzielone na 28 nerwów. Widzieliśmy, jak w nas samych Ozyrys jest rozdzielony. Bez tego nigdy nie mogłaby powstać ludzka postać.

67

Cóż jednak najpierw wytworzyło się pod wpływem Słońca i Księżyca? Najpierw powstała przez współdziałanie wszystkich tych włókien nerwowych nie tylko zewnętrzna męskość i kobiecość, ale wewnątrz człowieka powstało coś przez wpływ męskiej i żeńskiej zasady. Powstało wewnętrzne działanie Izydy, powstały płuca. Płuca są regulatorem wpływu Tyfona, czyli Seta. A to, co działa na człowieka ze strony Ozyry są, pobudzając działalność żeńską czynne jest w sposób męski, tak że płuca stają się produktywne przez oddech. Przez działanie wychodzące ze Słońca i Księżyca regulowana jest zasada męska i żeńska. W każdej kobiecie jest to, co męskie — krtań, a w każdym mężczyźnie to, co żeńskie - płuca.

Wewnętrznie działa w każdym człowieku Izyda i Ozyrys w odniesieniu do jego wyższej natury. W ten sposób każdy człowiek jest jakby dwupłcio-wy, każdy bowiem ma płuca i krtań. Każdy człowiek, kobieta czy mężczyzna, ma tą samą ilość nerwów. Gdy w ten sposób Izyda i Ozyrys wydarli się niższej naturze, zrodzili syna, stworzyli przyszłego człowieka ziemskiego. Oboje dali początek Horusowi. Izyda i Ozyrys

poczęli dziecko, strzeżone i pielęgnowane przez Izydę, ludzkie serce, strzeżone i pielęgnowane przez płaty płucne matczynej Izydy. W wyobrażeniach egipskich mamy tu coś, co wskazuje nam, że w dawnych szkołach wtajemniczenia to, co stało się wyższą naturą człowieka, uważane było za męsko-żeńskie; a Hindus określał to słowem Brahma. Hinduskiemu uczniowi już w praczłowieku pokazywano to, co potem jawi się jako ta wyższa postać. Pokazywano mu Horusa, pokazywano mu Dziecię i mówiono, że wszystko to powstało przez pra-dźwięk, przez Vdc, który różnicuje się na wiele głosów. A to, co przeżywał uczeń hinduski, zachowało się w pewnej wypowiedzi Rigwedy. Jest tam ustęp, w którym czytamy: „I przechodziło nad człowiekiem tych siedem z dołu, owych osiem z góry, dziewięć z tyłu, dziesięć z podstawy sklepienia skalnego i dziesięć z wnętrza, podczas gdy matka troszczy się o dziecko, które ma być napojone.” Jest to dziwny ustęp. Wyobraźmy sobie ową Izydę, którą przedstawiłem jako płuca oraz Ozyrysa, którego przedstawiłem jako aparat oddechowy i wyobraźmy to sobie razem, jak wnika działanie głosu, jak różnicuje się jako głosy krtani, głosy płuc, jak rozdziela się na litery. Litery te przychodzą z różnych stron, siedem przychodzi z dołu, z krtani... itd. Podane tu zostało swoiste działanie wszystkiego, co wiąże się z naszym aparatem powietrznym. Tam, gdzie dźwięk różnicuje się i

68

rozdziela, tam jest wyższa Matka, która chroni i pielęgnuje dziecko, matka-płuca. Chroni ona Dziecko - to utworzone pod działaniem wszystkich tych wpływów ludzkie serce, z którego przychodzą impulsy, aby głos przepoić duszą. Tak przedstawiało się człowiekowi przechodzącemu wtajemniczenie tajemnicze działanie i przedzenie we wnętrzu kosmosu, tak rozbudowały się te rzeczy z biegiem czasu. Dalej będzie mowa o tym, jak w tym przedziwie budowały się inne człony człowieka. Widzimy, że w tej egipskiej wiedzy tajemnej mamy też jeden rozdział ezoterycznej anatomii, jaką uprawiano w egipskiej szkole tajemnej, jeśli wiedziano o

kosmicznych jestestwach i ich związku z fizycznym ciałem człowieka.

69

VII

W poprzednich wykładach postawiliśmy przed naszą duszą cały szereg faktów odnoszących się do ewolucji Ziemi oraz całego systemu słonecznego w związku z naturą człowieka. Zwłaszcza w dwóch ostatnich wykładach specjalnie staraliśmy się wyróżnić takie fakty dotyczące rozwoju Słońca, Ziemi i Księżyca, które odżyły w egipskich misteriach, a które znał zarówno uczeń egipskich misteriów, jak też cały egipski lud. Uczeń poznawał w swoim jasnovidzeniu wszystko, co dotychczas przedstawiliśmy i co w dzisiejszych rozważaniach uzupełniamy. Lud, który w przeważającej wię» kszości nie mógł się wznieść do jasnovidzenia, uczył się rozumieć to w pełnych znaczenia obrazach. O obrazie, który przedstawiano jako najważniejszy obraz egipskiego poglądu na świat, mówiliśmy już nieraz. Zawiera on podanie o Ozyryście i Izydzie. Wszyscy znamy ten obraz, którego żaden człowiek, nawet słabo orientujący się w tych sprawach, nie będzie uważał za obraz bez większego znaczenia. Obraz, jaki podawano ludowi, był dla •> niego nie tylko obrazem. Podanie o Izydzie przedstawiano w taki sposób. W dawniejszych czasach długo panował na ziemi Ozyrys dla dobra ludzi. Trwało to do czasu, który potem scharakteryzowany został jako okres, gdy Słońce stało w znaku Skorpiona. Wówczas to jego brat, Tyfon albo inaczej Set, zabił Ozyrysa. Zabił go w ten sposób, że nakłonił go do położenia się w skrzyni, którą następnie zamknął i oddał morzu. Izyda, siostra i małżonka Ozyrysa, szukała brata i męża. A gdy go znalazła, sprowadziła go do Egiptu. Ale tam zły Tyfon znowu dążył do zniszczenia Ozyrysa i poćwiartował go. Izyda pozbiierała jednak poszczególne jego części i zakopała je w różnych miejscach - jeszcze dziś pokazuje się w Egipcie różne groby Ozyrysa. Potem Izyda urodziła Horusa, a ten pomścił na Tyfonie śmierć swego ojca. Ozyrys znowu został przyjęty do świata bosko-ducho- wych istot i wprawdzie nie jest

już czynny na Ziemi, lecz pomaga człowiekowi, gdy ten przebywa w świecie duchowym między śmiercią a nowym narodzeniem. Dlatego też w Egipcie drogę zmarłych przedstawiano jako drogę do Ozyrysa. Jest to mit, który należy do najstarszych składników egipskiego pojmowania życia. Podczas gdy inne zmieniały się lub były uzupełniane, mit

70

o Ozyrysie bardzo długo przenikał wszystkie kulty kraju egipskiego, bardzo długo stanowił egipski pogląd religijny. Po tym, jak przywieśliśmy przed nasze oczy ten mit, w którym zawarte jest to, co uczeń w świętych tajemnicach szkół misteryjnych widział jako rzeczywiste zdarzenie, ponownie musimy spojrzeć na to, co wczoraj zaczęliśmy omawiać, by wytworzyć dokładniejsze wyobrażenie tego, co powoduje wpływ różnych postaci Księżyca w człowieku. Wyrażone jest to przez 28 włókien nerwowych, które wychodzą z rdzenia kręgowego, a które wynikają z konstelacji Księżyca podczas 28 dni, których potrzebuje, aby powrócić do takiej samej postaci. Zbadaliśmy tajemnicę, jak kosmiczne siły ukształtowały w człowieku od zewnątrz te 28 nerwów. A teraz proszę, aby dobrze uważać na rzecz następującą. Należy teraz - na ile jest to możliwe w tak krótkim napomknieniu — t możliwie największą dokładnością opisać to, czego uczył się uczeń egipski w jeszcze szerszym zakresie w odniesieniu do rozwoju człowieka. Niektórzy - zwłaszcza ci zbyt mocno wczepieni we współczesną anatomie - będą o tym opisie mówili: To przecież jest czysty nonsens z dzisiejszego punktu widzenia. Niechże tak mówią. Jednak powinni oni sobie uświadomić, że była to nauka, której egipski uczeń przechodzący wtajemniczenie nie tylko się uczył, ale również widział ją jasnowidzeniowo. Teraz mówię do tych, którzy w swoim odczuwaniu mogą mi towarzyszyć. Nauka ta była nie tylko wynikiem wcześniejszego oglądu w egipskich misteriach, ale ważna jest również dla dzisiejszego nowoczesnego ezoteryka i przedstawia się dzisiaj zupełnie tak samo.

Najpierw chcielibyśmy powtórzyć to, o czym już była mowa w ostatnich wykładach, że Ziemia na początku swego rozwoju składała się niejako z samych zarodki ludzkich, które tworzyły pramgławicę. Zarówno egipski jak i hinduski jasnowidz mógł widzieć wyłaniającą się w sposób duchowy z tej zarodki ludzkiej całą późniejszą postać człowieka. Wszystko, co powstało później z tej zarodki, można było oglądać w jasnowidzeniu. Można też było patrzeć wstecz na to, co najpierw się z niej wytworzyło. Pierwsze, co powstało z zarodki ludzkiej, na długo przed odłączeniem Słońca od Ziemi, było czymś w rodzaju rośliny, która otwierała jak gdyby kielich ku górze. Formy te wypełniły niejako całą Ziemię. Ale na samym początku, kiedy powstała korona kwiatowa otwierająca się w przestrzeń wszechświa-

71

ta, była ona ledwo widoczna; można ją było postrzegać tylko w taki sposób, że zbliżając się do niej odczuwałoby się ciało cieplne w kształcie kielicha. A zatem najpierw było tam ciało cieplne. Kiedy Słońce połączone było jeszcze z Ziemią, wewnątrz tego tworu ludzkiego zaczęło się rozświetlać i wysyłać promienie świetlne w przestrzeń świata. Gdyby wówczas mógł ktoś postrzegać, tak jak dzisiaj postrzega się oczami i gdyby zbliżył się do takiej świecącej formy, to widziałby jakby iskrzącą się, świecąca kulę, jakby blade błyszczące Słońce, które iskrzy się wysyłając w przestrzeń świata migoczące promienie jako regularny kształt. Trudno jest dzisiaj wytworzyć sobie jeszcze jasny obraz tego, co było wtedy. Będzie to możliwe, gdy sobie wyobrazimy, że nasza Ziemia przy zupełnie czystym powietrzu wypełniona jest robaczkami świętojańskimi, które swoje światło wysyłają w przestrzeń świata. Tak mniej więcej świecił w przestrzeń świata pierwszy zarodek człowieka, kiedy Słońce związane było jeszcze z Ziemią. Ale było w tym jeszcze coś więcej, ponieważ w tym samym mniej więcej czasie na zewnątrz tego kielicha kształtował się pewien rodzaj ciała gazowego. Były w nim zawarte różne substancje, podobnie jak dzisiaj w ciele zwierząt i ludzi również znajdują się

różne substancje płynne i stałe, tylko że wtedy były one w postaci gazowej. Wkrótce po ich wytworzeniu wyodrębniły się z ogólnej masy Ziemi także i inne jeszcze zarodzie, które stanowiły pierwsze założenie naszego dzisiejszego królestwa zwierzęcego. Tak więc najpierw było królestwo ludzi, a potem doszły zarodzie, które były założeniem królestwa zwierząt. Oczywiście cała Ziemia utworzona była jeszcze z masy lotnej, ze świecących ciał, wysyłających światło w przestrzeń świata. Z tej lotnej masy wyodrębniło się również pierwsze założenie bezpłciowych zwierząt, stojących wówczas na najniższym stopniu dzisiejszego królestwa zwierząt. Zobaczymy, że te powstające w swoim pierwszym założeniu zwierzęta także miały dla człowieka pewne znaczenie. Powstały zatem pierwsze założenia zwierząt, a dla nas przede wszystkim ważne jest to, że zwierzęta, które wtedy powstały, stanowiły najgęstsze masy gazowe, stanowiły jak gdyby wtęty gazowe. Zwierzęta te rozwijały się aż do pewnego poziomu poprzez najróżnorodniejsze formy. A kiedy Słońce oddzieliło się właśnie od Ziemi, to najwyższą formą zwierzęcą była wtedy forma ryb, ale inna niż forma dzisiejszych ryb. Forma ówczesnych zwierząt była zupełnie inna niż dzisiejszych ryb, choć stały one na stopniu

72

odpowiadającym rybam, W rozwoju Ziemi ryby zachowały w sobie to, czym można było się stać, kiedy Słońce było jeszcze w Ziemi. Potem Ziemia zagęściła się, tak że stała się wodną Ziemią, a najbardziej zagęszczone twory, zwierzęta, pływały w tej wodnej Ziemi. Wówczas zaszło coś osobliwego. Niektóre z tych pra-rybnych form pozostały zwierzętami i nie troszczyły się niejako o postęp ewolucji. Były tam również inne, które miały pewien stosunek do postaci ludzkich. W tym samym momencie, kiedy Słońce wydzieliło się z Ziemi, Ziemia zaczęła się obracać wokół swej osi, tak że raz oświetlona była Słońcem z jednej strony, a potem z tej samej strony pozostawała nieoświetlona, wobec czego powstał dzień i powstała noc. Dnie i noce były wtedy znacznie dłuższe niż dzisiaj. W

czasach, gdy Księżyc nie odłączył się jeszcze od Ziemi, za każdym razem, gdy taki ludzki twór, który był wówczas silnie zagęszczony, znajdował się po nasłonecznionej stronie, w dole wodnej ziemi dołączało się do tej gazowej masy coś z takiej formy zwierzęcej. Forma ludzka i zwierzęca łączyły się w ten sposób, że u góry mamy kształt ludzki, a ku dołowi kształt zwierzęcy. Ku Słońcu wznosiła się część górna, która była ku dołowi coraz słabsza, a do niej dołączało się ciało zwierzęce. Mamy zatem wystawanie górnej części ponad wodną Ziemię; a przez to, że oddziaływanie Słońca przechodziło przez tego człowieka o kształcie kwiatu, wpływało na wewnętrzne siły Ziemi i Księżyca. Ponieważ do ciała ludzkiego dołączała się forma zwierzęca stojąca na stopniu ryby, przeto mówiono, że Słońce oświetlając ciało ludzkie stoi w znaku Ryb. Pierwsze początki takiego ukształtowania pokrywają się w czasie z faktem, że także i na sklepieniu niebieskim Słońce stało w znaku Ryb; ale przechodziło ono jeszcze nieraz przez ten układ gwiazdny, zanim wytworzyło się coś dalszego. Jednakże punktem wyjścia dla tego procesu był czas, kiedy również na niebie Słońce stało w zwierzyńcowym obrazie Ryb. I dlatego, że do człowieka dołączyły się wtedy istoty stojące na stopniu ryby, ten obraz gwiazdny otrzymał swoją nazwę. Rozwój przebiega, jak wiemy, w taki sposób, że Księżyc i Ziemia tworzą pierwotnie jedno ciało. Po oddzieleniu się Słońca Jahwe pozostał przy Ziemi wraz z siłami księżyca, a do jego sług należy postać boska, którą Egipcjanie nazywali Ozyrysem.

73

Do czasu wydzielenia się Księżyca z Ziemi rozwój kształtował się w szczególny sposób. Wiemy, że Ziemia była Ziemią wodną, a do czasu odłączenia Księżyca to, co w człowieku kształtowało się w wodzie, znajdowało się na coraz to niższym stopniu. Kiedy Księżyc oddzielił się od Ziemi, człowiek pod względem swojej niższej natury stał mniej więcej na poziomie wielkiej jaszczurki. Biblia nazywa to wężem, a określane to bywa też jako smok. W czasie oddzielenia się Księżyca do formy ludzkiej przedostawało się

coraz więcej z królestwa zwierzęcego. Kiedy Księżyc się oddzielił, człowiek miał w dole rodzaj zwierzęcej, szkaradnej postaci, ale u góry pozostały mu jeszcze ostatnie resztki świetlistej postaci, w którą wpływały od zewnątrz siły Słońca. Pozostało ludziom jeszcze to, że przenikało w nich działanie jestestw światła.

Unosząc się, pływając, poruszał się człowiek w pramorzu, a jego świetlista część postaci znajdowała się ponad Ziemią wodną. Czym była ta świetlista postać? W międzyczasie przeobraziła się ona w obszerny, potężny organ zmysłowy. Kiedy Księżyc oddzielił się od Ziemi, zakończyło się to przeobrażanie. Gdy

człowiek pływał w pramorzu, mógł tym organem postrzegać, jeżeli w pobliżu znajdowała się jakaś

niebezpieczna istota. Organem tym postrzegał zimno i ciepło. Potem organ ten skurczył się; dzisiaj istnieje

jako tak zwana szyszynka. W owych czasach człowiek poruszał się pływając, wznosząc się w masie ziemi

i posługiwał się tym organem jako pewnego rodzaju latarnią. Jeszcze dzisiaj u całkiem małych dzieci

możemy znaleźć na głowie pewne miękkie miejsce, o którym można sądzić, że stąd właśnie ten organ

wychodził w przestrzeń świata.

Człowiek wciąż brał w siebie coraz wyższe formy zwierzęce. A w pewnym momencie kształtowania się

człowieka, to co w międzyczasie wytworzyło się z ryb, nazwano Wodnikiem, ponieważ żyło w wodzie i

miało w sobie zaródź przyszłego człowieka. Dalszym jeszcze ukształtowaniem, jakie wytworzyło się, było

to, co można nazwać Koziorożcem. Osobliwe, że to, co odpowiada człowiekowi w jego dolnych członkach,

nadawało rzeczywiście nazwę każdorazowemu obrazowi gwiazdnemu. Stopy są faktycznie pierwotnymi

Rybami; podudzia Wodnikiem; to, co przez długi czas czyniło człowieka zdolnym do nadawania sobie

kierunku przy pływaniu, tj. kolana, stoi w związku ze znakiem Koziorożca.

Zwierzęcość rozwijała się coraz

bardziej. To, co stało się udami, nazywano Strzelcem. Gdybym wam chciał tę nazwę wyjaśnić,

zaprowadziłoby to nas za daleko.

Chcę przedstawić tylko obraz człowieka, kiedy zwierzęcość odpowiadała Strzelcowi. Człowiek był wtedy zwierzęciem, które po raz pierwszy mogło poruszać się na wyspach, jakie wytworzyły się z wody. Ku górze stawał się człowiek coraz subtelniej szy; u szczytu pozostała rzeczywiście postać o kształcie kwiatu. U góry postać oświetlona była organem, który człowiek nosił na głowie jako rodzaj latarni. Przedstawimy sobie ówczesną postać ludzką prawidłowo, gdy wyobrazimy ją sobie jako eteryczną u góry, a zwierzęcą u dołu. W dawnych obrazach Zwierzyńca widzi się jeszcze rysunek Strzelca przedstawiony jako postać zwierzęcą u dołu, a ludzką u góry. Rysunki te odtwarzają poziom, na jakim stał człowiek w swoim rozwoju, tak samo jak centaur, mający kształt zwierzęcy u dołu, a ludzki w górze, przedstawia pewien rzeczywisty stopień rozwoju człowieka. Konia nie możemy tu jednak brać dosłownie, ale jako reprezentanta zwierzęcości. Zasada artystyczna polegała w dawnych czasach na tym, że opierano się na wypowiedziach ludzi jasnowidzących. Byli też i tacy artyści, którzy sami byli wtajemniczeni. Mówi się, że Homer był ślepy-m-widzącym, a to znaczy, że był jasnowidzącym, mógł duchowym wzrokiem sięgać wstecz w kronikę Akasza. Ślepy-widzący Homer był znacznie lepiej widzącym w sensie duchowym niż inni Grecy. Centaur jest zatem rzeczywistą postacią ludzką. Kiedy człowiek tak wyglądał, Księżyc nie był jeszcze wydzielony z Ziemi, siła Księżyca była jeszcze w Ziemi. Człowiek miał jeszcze w sobie to, co wytworzyło się wcześniej, w czasie słonecznym, miał świecącą szyszynkę, którą wówczas nosił na głowie jako rodzaj latarni. Potem Księżyc oddzielił się od Ziemi i wtedy pojawiła się płciowość. Człowiek-Centaur był jeszcze bezpłciowy. Płciowość pojawiła się wtedy, kiedy Słońce stało w znaku Skorpiona i dlatego seksualność człowieka nawiązuje do znaku Skorpiona. Skorpion jest tym, co w zakresie zwierzęcości odpowiada poziomowi, jaki miał człowiek, kiedy rozwinął się aż do seksualności. W swojej górnej połowie człowiek zwrócony był ku siłom kosmicznym, w dolnej zaś był istotą dwupłciową. Człowiek stał się istotą płciową.

Gdy zatem jasnowidzący uczeń egipskich misteriów skierował wzrok na te dawne czasy rozwoju Ziemi, to widział Ziemię zamieszkałą przez ludzi, których ciało stawało się coraz gęstsze ku dołowi, odpowiednio do ich niskiej natury, ale ku górze przedstawiało jasną postać ludzką.

75

Następnie nadszedł czas, kiedy siły Księżyca wbudowały włókna nerwowe wzdłuż linii rdzenia kręgowego.

To, co wytworzyło się ponad rdzeniem kręgowym, w okolicy dzisiejszej głowy, również uległo

zagęszczeniu i przeobraziło się w ludzki mózg. Mózg jest całkowicie przeobrażonym organem świecącym.

Do tego dołącza się rdzeń kręgowy, z którego wychodziły włókna nerwowe, a do niego dołączył się

opisany już niższy człowiek. To widział uczeń egipski i było dla niego jasne, że jakiegokolwiek jestestwo

chcące wcielić się na Ziemi, musiało przyjąć odpowiadającą danemu okresowi postać ludzką. Ozyrys

często odwiedzał Ziemię jako duch i wcielał się jako człowiek. Wówczas ludzie mówili: „Zstąpił na Ziemię

bóg”. Miał on wtedy jednak postać ludzką. Każde wysokie jestestwo zstępujące na Ziemię przybierało

taką postać, jaką w danym czasie miał człowiek. Wtedy człowiek miał taką postać, że widziało się jeszcze

owe ciało świecące, owe dziwne przybranie głowy, latarnię Ozyrysa, która obrazowo określona została

jako „oko Polifema”. Jest to ów organ, owa latarnia, która pierwotnie była na zewnątrz ludzkiego ciała, a

potem przekształciła się w wewnętrzny organ, w mózg. W pierwotnej sztuce wszystko jest symbolem

rzeczywistych postaci.

Kiedy wtajemniczeni greccy poznali tajemnice Egiptu, okazało się, że w gruncie rzeczy sami dowiedzieli

się tego samego, co poznali wtajemniczeni egipscy; tylko że w swoim języku nadawali inne nazwy.

Wtajemniczeni Egiptu wykształcili w wysokim stopniu dar jasnowidzenia, tak że wielu ich uczniów mogło w

jasnowidzeniu sięgać daleko wstecz w pradawne czasy. Egipski wtajemniczony miał pierwotny związek z

takimi tajemnicami świata i dlatego też greccy kapłani przedstawiali się mu jak dzieci nie umiejące jeszcze

dobrze mówić. Znamienne są też słowa, jakie wypowiedział egipski kapłan zwracając się do Solona: „O Solonie, Solonie, wy Hellenowie pozostajecie jednak zawsze dziećmi; nie ma pośród was żadnego starego Hellen! Jesteście wszyscy młodzi w duchu, ponieważ nie macie żadnego dawnego poglądu opartego na wieloletnim przekazywaniu; nie' macie żadnej wiedzy uświęconej czasem". Egipcjanin wskazywał zatem, że mądrość egipska wznosi się wysoko ponad to, co można doświadczać materialnie. Jedynie eleuzyjskie misteria sięgają równie daleko, lecz miały one tylko niewielki w tym udział. Ale egipski wtajemniczony widział, że w owym okresie rozwoju Ziemi bóg

76

Ozyrys opuścił Słońce, odszedł na Księżyc i stamtąd odsyłał promienie światła słonecznego. Wszystko, co czynił ten bóg, było także i dla Greka świętością. Grecy również wiedzieli, że bóg Ozyrys jest tym, który tworzy 28 postaci Księżyca i przez to sprawia, że w człowieku powstaje 28 włókien nerwowych. Przez Ozyrysa wytworzony zostaje system nerwowy wzdłuż rdzenia kręgowego i przez to ukształtowana zostaje cała górna część ciała człowieka. To bowiem, co powstaje jako mięsień, może utrzymać swój kształt tylko dzięki nerwom; to nerwy nadają kształt. Wszystkie mięśnie, chrząstki i inne organy jak serce i płuca zawdzięczają swoją formę tylko nerwom. Pod wpływem dawnej działalności Słońca powstało to, co wytworzyło się jako mózg oraz rdzeń kręgowy, nad którym pracuje od zewnątrz 28 postaci Ozyrysa i Izydy. A zatem Ozyrys i Izyda nadają im kształt. Podczas gdy mózg posyła swoje włókna czuciowe w dół do rdzenia kręgowego, to rdzeń kręgowy opracowuje Ozyrys. Odczuwali to również Grecy, a gdy poznali egipskie misteria, to zdali sobie sprawę z tego, że Ozyrys był tym samym bogiem, którego oni nazywali Apollinem. Powiedzieli więc, że egipski Ozyrys jest Apollinem i tak samo, jak Ozyrys aktywny był w zakresie nerwów, aby w człowieku wytworzone zostało życie duszy, tak czyni również i nasz Apollo.

A teraz spróbujmy to naszkicować. Wyobraźmy sobie mózg narysowany schematycznie: rozciąga się to dalej aż do rdzenia kręgowego, gdzie chwyta to 28 rąk Ozyrysa; tutaj Ozyrys gra jakby na lutni swoimi 28 ramionami w tym, co jako rdzeń kręgowy rozciąga się w dół od mózgu. Grecy ujęli to w pełnym wymowy obrazie jako lutnię Apollina. Trzeba tylko pomyśleć o tym odwrotnie: lutnią jest mózg, nerwy są strunami, które obejmuje rękami Apollin. Apollo gra na lutni wszechświata, na wielkim dziele sztuki, jakie wytworzył kosmos. Apollo pozwala rozbrzmiewać w człowieku dźwiękom, które tworzą życie jego duszy. Dla wtajemniczonego w misteria eluzyjskie było to tym samym, co Egipcjanie podawali w swoich obrazach. Taki obraz mówił nam, że nie należy tego tłumaczyć schematycznie, bo wtedy tylko fantazjujemy. Przekonujemy się bowiem z reguły, że obrazy te są w rzeczywistości o wiele głębsze niż to, co możemy kiedykolwiek wyśnić poprzez rozumowanie. Kiedy grecki jasnowidz mówił o Apollinie, to miał przed sobą tajemnicę Ozyrysa-Apollina i instrumenty ludzkości.

77

Przed uczniem egipskim, który wprowadzony został w tajemnice bytu ziemskiego, stał Ozyrys. Musimy sobie powiedzieć, że te symbole, te zachowane obrazy, które charakteryzują to, co zaczerpnięte zostało z prata-jemnic, ma o wiele głębsze znaczenie niż jakiegokolwiek wyjaśnienia rozumowe. Widziano tę „lutnię”, widziano te „ręce Apollina”. I istotne jest, abyśmy każdy symbol sprowadzali do rzeczywistego „widzenia”, do realnego oglądu. Nie ma bowiem takiego symbolu, takiej legendy, która nie byłaby „widziana”. Uczeń egipski, który miał zostać wtajemniczonym, dopiero po długim czasie mógł dotrzeć do takich tajemnic. Przechodził on najpierw specjalne przygotowanie, polegające na nauce, która była podobna do naszej elementarnej teozofii. Dopiero potem dopuszczano go do właściwych ćwiczeń. Przeżywał on wtedy stany pewnego rodzaju ekstazy, która nie była jeszcze rzeczywistym jasnowidzeniem, ale była czymś

więcej niż snem. Widział w niej to, co później miał widzieć w obrazie. Doprawdy, to wychodzenie Księżyca z Ziemi, a wraz z nim Ozyrysa, ta jego praca z Księżyca w dół, na Ziemię, wszystko to widział uczeń w potężnym, żywym śnie. Śnił on istotnie - legendę o Ozyrysie i Izydzie. Każdy uczeń śnił ten sen o Ozyrysie i Izydzie, musiał go śnić. Bo gdyby go nie śnił, to nie mógłby dojść do oglądania rzeczywistych faktów. Uczeń musiał przejść przez ten obraz, przez tę imaginację. Legendę o Ozyrysie i Izydzie przeżywał wewnętrznie. Ten ekstatyczny stan duszy był pewnego rodzaju etapem wstępnym do rzeczywistego oglądu, jakby preludium do oglądu tego, co rozgrywa się w duchowym świecie. To, co dzisiaj omówiliśmy, uczeń mógł wyczytać w kronice Akasza, jeżeli osiągnął taki wysoki stopień wtajemniczenia, jaki dzisiaj tylko zaznaczyliśmy. Jutro będziemy omawiali dalej te sprawy. Potem postaramy się omówić również inne obrazy Zwierzyńca i ich znaczenie.

78

VIII

Poznaliśmy ważne procesy rozwojowe ludzkiego organizmu. Obserwowaliśmy ten organizm od jego powstania aż do tego punktu czasu, kiedy Księżyc oddzielił się od Ziemi. Jeżeli mówimy punkt czasu, to wyrażamy się oczywiście nieściśle; procesy te bowiem potrzebowały długiego okresu czasu. Od pierwszego momentu, kiedy Księżyc zaczął zdradzać tendencję do wydzielania się, aż do chwili, kiedy się ostatecznie wydzielił, upłynął długi okres czasu i niejedno się w tym czasie dokonało w rozwoju. Możemy powiedzieć w przybliżeniu, że rozpatrzyliśmy człowieka aż do czasu wydzielenia się Księżyca. Zrozumieliśmy tę postać człowieka, postać, która ku dołowi, od połowy ludzkiego ciała, czyli mniej więcej od wysokości bioder • wykazywała już ukształtowanie częściowo podobne do dzisiejszego. Można by już dzisiejszymi oczami widzieć poniekąd to ciało, chociaż jeszcze jako miękką część, podczas gdy górne części dostępne były tylko dla świadomości jasnowidzeniowej. Zaznaczyliśmy, że sagi, religia i sztuka

przechowały w centaurze coś z ówczesnej natury ludzkiej. W poszczególnych częściach ciała poznaliśmy człony człowieka, które rozwinęły się stopniowo jako stopy, podudzia, kolana, uda. Reprezentowały one wówczas zwierzęce formy naszej Ziemi, które zatrzymały się na pewnym określonym stopniu rozwoju, podczas gdy człowiek przekroczył ten stopień. W tej sprawie musimy się teraz bardzo dokładnie zrozumieć.

W pradawnych czasach, kiedy Słońce zaczęło dopiero odchodzić, nie było żadnych form zwierzęcych.

Gdy Słońce już się odłączyło, najwyższą ówczesną formą zwierzęcą był pewien rodzaj zwierząt stojących na poziomie dzisiejszych ryb. Ale cóż to właściwie znaczy, gdy mówimy, że stopy ludzkie odpowiadały tej formie ryb, gdy widzimy związek stóp z rybami? Oznacza to, że te formy, które pływały wówczas jak ryby w wodnej Ziemi, pozostały w tyle, że u człowieka tylko stopy uformowały się tak, że można je było postrzegać fizycznie. Reszta istniała tylko w subtelnej, eterycznej postaci. To, co opisywaliśmy jako formę podobną do kielicha albo kwiatu, ten świecący organ był całkowicie eteryczny, był przenikniętą światłem formą powietrzną, a tylko dolna część człowieka była taka, że istotnie poruszała się w wodnej Ziemi jak ryby, które pozostały w tyle. Potem istniały wyższe zwierzęta, których formy zostały utrwalone. Gdy mówimy

79

w obrazie o Wodniku, to mówimy o człowieku, który otrzymał ciało widoczne aż do podudzi. Człowiek kształtował się zatem tak, że na każdym stopniu swego bytu pozostawiał pewne formy zwierzęce, ponad które sam stopniowo wychodził.

A gdy Księżyc zaczynał się oddalać, człowiek doszedł tak daleko, że dolną połowę, niższą naturę miał wprawdzie już fizycznie ukształtowaną, ale jego wyższa natura miała w sobie całkowitą zdolność kształtowania się. Następnie widzieliśmy, jak z Księżyca wnika to, co poznaliśmy jako działanie światła

księżycowego w postaci, którą Egipcjanie nazwali Ozyrysem, a co przez różne fazy Księżyca może wywierać wpływ na człowieka. Wczłonowane z Księżyca było wtedy to, co stanowi najważniejszy twór górnej części ciała ludzkiego, a mianowicie nerwy, które są podstawą dzisiejszej górnej części ciała. Nerwy wychodzące z rdzenia kręgowego wytworzyły górną część ciała. Przez owe tony, które Ozyrys-Apollo wygrywa na lutni, jaką jest człowiek, kształtuje się najpierw środkowa część człowieka, okolica bioder. Wszystko, co musiało się zatrzymać w tym punkcie, przez który człowiek przeszedł dalej, wszystko to zatrzymało się w dalszym swoim rozwoju w formie amfibii. Jak długo Księżyc związany był z Ziemią, spychał on w większym albo mniejszym stopniu w dół rozwój człowieka. Kształt ryb stał jeszcze w pewnym związku ze Słońcem. Na tym opierają się dzisiejsze odczucia zdrowego człowieka w stosunku do ryb. Uprzytomnijmy sobie, jaką radość może sprawiać człowiekowi, gdy widzi piękne, lśniące ciało ryby, gdy widzi piękne, błyszczące zwierzęta wodne, jak go te formy mogą cieszyć i pomyślmy o tym, jakiego uczucia antypatii doznaje człowiek, gdy widzi jakąś amfibie, jakąś żabę, ropuchę, która łązi, czy węża, który się wiję, pomimo że zwierzęta te stoją wyżej niż ryby. Wprawdzie dzisiejsze amfobie przedstawiają formy całkowicie zdegenerowane w zestawieniu z dawnymi, ale jednak tego rodzaju formy miał człowiek w swojej dolnej cielesności. Jak długo człowiek miał swoją dolną cielesność tylko do bioder, był jakby płazem. Dopiero wtedy przekształcił dolną część w oparciu o górną, kiedy ta ostatnia silnie się uformowała. Możemy powiedzieć, że kształt ryby odtwarza ową formę, na poziomie której stał człowiek dzięki tym siłom, jakie otrzymywał jeszcze wtedy, gdy Słońce związane było z Ziemią. Aż do czasu oddzielenia się Słońca człowiek był na poziomie ryby.

80

Potężne jestestwa kierujące ewolucją ukształtowały Słońce i odeszły, aby dopiero w czasach znacznie

późniejszych połączyć się znowu z Ziemią. A jednym z duchów, który z nimi odszedł, najwyższym z prowadzących duchów słonecznych, jest Chrystus. Stoimy tu przed faktem, który budzi w nas głębokie uczucie najwyższego uwielbienia, kiedy dowiadujemy się, że aż do tej chwili człowiek zjednoczony był z jestestwem, które ongiś, jako najszlachetniejszy duch, odeszło wraz ze Słońcem. Odczuwano, że ongiś postacią ryby można było scharakteryzować wychodzenie Słońca z Ziemi, a potem ukształtowanie człowieka — samym Chrystusem. Poprzednio człowiek na Ziemi połączony był ze Słońcem, a gdy ono odeszło, widział człowiek postać, którą zawdzięczał duchom słonecznym, zachowaną w kształcie ryby. A gdy szedł dalej, nie było już przy nim duchów słonecznych. Chrystus opuścił Ziemię wtedy, gdy człowiek miał postać ryby. Tę postać ryb utrwalili wtajemniczeni pierwszego okresu rozwoju chrześcijaństwa. W rzymskich katakumbach występował symbol ryby jako symbol Chrystusa. Miał on przypominać to kosmiczne wydarzenie rozwojowe, jakie dokonało się w czasach, kiedy Chrystus związany był jeszcze w Ziemi z człowiekiem. Człowiek doszedł do formy ryby, kiedy oddzieliło się Słońce. Pierwsi chrześcijanie odczuwali jako rzecz niesłychanie głęboką, gdy wskazywali na ludzką postać Chrystusową w symbolu ryby. Jakżeż daleki jest ten doniosły znak, który widzimy jako symbol pewnej kosmicznej epoki rozwojowej, od owych zewnętrznych wyjaśnień, jakie bywają często podawane. Były to prawdziwe symbole, symbole które odnoszą się do duchowych, wyższych rzeczywistości. Pierwsi chrześcijanie ujmowali to nie tylko jako obrazy, które „coś oznaczają”. Symbol taki jest obrazem tego, co rzeczywiście można oglądać w duchowym świecie, a żaden symbol nie jest wyjaśniony w sposób właściwy, zanim nie wskaże się na to, co poprzez ten symbol można ujrzeć w świecie duchowym. Każda spekulacja ma co najwyżej przygotowawcze znaczenie. Wyrażenie „oznacza” nie ujmuje jeszcze tego, o co tu chodzi, gdyż symbol poznaje się dopiero wtedy, gdy zobaczy się, że jest w nim odcisnięty rzeczywisty duchowy stan rzeczy.

A teraz pójdźmy dalej w rozwoju ludzkości. Człowiek przyjmował najróżniejsze formy; a kiedy rozwinął się aż po biodra, był w swojej fizycznej formie najbrzydszy. Kształt, jaki miał wtedy człowiek, zachował się w sposób dekadencji u węży. Te czasy, w których człowiek doszedł aż

81

do formy amfibii, kiedy to Księżyc był jeszcze w Ziemi, są czasami wstydu i zepsucia w rozwoju ludzkości. Gdyby Księżyc nie wydzielił się wówczas z Ziemi, rodzaj ludzki doznałby straszliwego losu; coraz bardziej popadałby w formy odrażające, złe. Stąd pochodzi to odczucie duszy, jakie ma człowiek w naiwnej, nie zepsutej wrażliwości wobec węża, który zatrzymał ową postać, jaką miał człowiek, kiedy stał najniżej. Jest to odczucie antypatii, która ma swoje pełne uzasadnienie. Właśnie człowiek o nie zepsutej wrażliwości, który nie mówi, jakoby w naturze nie istniało nic brzydkiego, odczuwa odrazę do węża, ponieważ jest on dokumentem ludzkiego pohańbienia. Nie należy tego rozumieć w sensie moralnym, ale jako wskazanie na najniższy punkt rozwoju ludzkości. Człowiek musiał wydzwignąć się ponad ten najniższy stan. Mógł on to uczynić tylko przez porzucenie formy zwierzęcej i rozpoczęcie zagęszczania swojej duchowej, górnej części. Widzieliśmy, że wszystkie szlachetniejsze części mogły się rozwijać jedynie przez wpływ Izydy i Ozyrysa. Aby w człowieku mogły działać siły Ozyrysa, aby rozwijała się jego najszlachetniejsza część, musiało się najpierw dokonać coś bardzo ważnego. Górna część człowieka musiała znaleźć możliwość przejścia od poziomego położenia rdzenia kręgowego do położenia pionowego. Wszystko to działo się przez wpływ Izydy i Ozyrysa. Ze stopnia na stopień prowadzony był człowiek przez Słońce i Księżyc, które utrzymały się w równowadze. Kiedy człowiek stał się do połowy fizyczny, to Słońce i Księżyc równoważyły się. Dlatego też środkowe położenie bioder określa się jako wagę. Słońce było wtedy równocześnie w stanie Wagi. Nie należy jednak wyobrażać sobie - trzeba to wyraźnie podkreślić - że gdy Słońce stało w znaku

Skorpionia, a następnie w znaku Wagi, to bezpośrednio potem rozwinęły się biodra. Przy takim ujęciu wyobraźlibyśmy sobie przebieg rozwoju zbyt szybko. Słońce przebiega w ciągu 25920 lat cały Zwierzyniec. Wschodziło ono kiedyś na wiosnę w znaku Barana, poprzednio w znaku Byka. Punkt wiosenny przesuwiał się coraz dalej. Słońce przemierzyło swoim punktem wiosennym obraz gwiazdny Byka itd. Mniej więcej w roku 747 przed narodzeniem Chrystusa weszło Słońce znowu w znak Barana. W naszych czasach Słońce wschodzi na wiosnę w obrazie gwiazdnym Ryb. Czas, w którym Słońce przechodzi przez jakiś obraz gwiazdny, ma oczywiście swoje znaczenie, ale czas ten nie jest

82

wystarczająco długi dla dokonania owej zmiany, aby człowiek od seksualności w znaku Skorpiona doszedł do poziomu wyrażającego się w rozwoju bioder pod znakiem Wagi. Byłoby to fałszywe wyobrażenie, gdyby ktoś myślał, że dokonuje się to w jednym przejściu Słońca. Słońce przechodzi dookoła poprzez cały Zwierzyniec i dopiero po tym całym obiegu dokonany jest postęp. W dawniejszych czasach Słońce musiało dokonywać jeszcze więcej obiegów, aby nastąpił postęp. Dlatego też nie należy owych znanych obliczeń dotyczących czasu epok poatlantyckich stosować do wcześniejszych epok. W dawniejszych czasach Słońce musiało wielokrotnie obejść cały Zwierzyniec, zanim rozwój posunął się trochę ku górze. Dla tych członów, które wymagają silniejszego rozwinięcia, potrzeba było dłuższego czasu. Przez taki rozwój człowiek wznosił się coraz wyżej. Następny stopień, kiedy wytworzone zostało to, co określamy jako niższe człony ludzkiego tułowia, określano znakiem Panny.

k.

Najlepiej zrozumiemy ewolucję, gdy zdamy sobie sprawę, że podczas gdy istota ludzka coraz bardziej staje się podobna do człowieka, to różne istoty zwierzęce zatrzymują się na pewnych stopniach. Mówiliśmy już o tym, że człowiek rozwinął dzięki działaniu sił księżycowych także płuca, serce i krtań.

Wskazałem też na to, w jakiej mierze Ozyrys i Izyda brali w tym udział. Teraz musimy sobie jeszcze uprzytomnić, że te wyższe organy człowieka jak serce, płuca, krtań itd. mogą się rozwijać tylko dzięki temu, że współdziałają już w określony sposób wyższe człony człowieka: ciało eteryczne, astralne a także jaźń jako właściwe jego człony duchowe. Począwszy od poziomu, jaki osiągnięty został w Wadze, te wyższe człony współdziałają w znacznie większym stopniu niż w poprzednich epokach. Dlatego też mogły powstawać najróżniejsze formy. Mogło np. szczególnie silnie działać ciało eteryczne albo ciało astralne, albo nawet jaźń. Mogło być wreszcie tak, że ciało fizyczne miało przewagę nad trzema innymi członami. W ten sposób wytworzyły się cztery typy ludzkie. Powstała pewna ilość ludzi, którzy wykształcili szczególnie ciało fizyczne. Byli też ludzie, którym główne cechy nadało ciało eteryczne, a byli także tacy, u których przeważała natura astralna. Istnieli również ludzie jaźni, ludzie wyraźnie jaźniowi. U każdego człowieka zaznaczało się to, co było w nim dominujące.

83

W dawnych czasach, kiedy powstały te cztery typy, można było spotkać postacie groteskowe, a jasnowidzący odkrywa wtedy to, co stanowi podłoże tych różnych typów. Są wizerunki, które co prawda są mało dostępne, w których zachowało się wspomnienie tego stanu rzeczy. U tych np. ludzi, u których natura fizyczna stała się szczególnie silna i oddziaływała na wyższe części, wyraziło się to w ich górnej części, nadając jej swoiste piętno. Wytworzyło się następnie coś, co odpowiadało w zupełności niższemu ukształtowaniu. Przez to, co było tam czynne, wytworzyła się postać, którą widzimy utrwaloną w apokaliptycznym obrazie Byka, ale nie byka dzisiejszego, który jest formą zdegenerowaną. To, co w pewnym czasie określone było przez dominację ciała fizycznego, zatrzymało się na stopniu odpowiadającym zasadom Byka. Ma ono zatem swojego reprezentanta w Byku i we wszystkim, co przynależy do tego gatunku zwierząt: krowie, wole itd.

U grupy ludzi, u których nie dochodziło tak silnie do głosu ciało fizyczne, a dominującą rolę odgrywało ciało eteryczne, szczególnie silne stało się to wszystko, co można by określić jako części torsu skłaniające się bardziej ku sercu. Taki stopień rozwoju ludzkiego zachował się również u zwierząt. Stopień ten, który przez człowieka został przekroczony, zachował się u lwa. Lew zachowuje w sobie ten typ, który wytworzył się z grupy ludzi, u których intensywnie czynne było ciało eteryczne. Ten stopień rozwoju człowieka, w którym nad ciałem eterycznym i fizycznym góruje ciało astralne, zachował się - chociaż zwyrodniały - u tak bardzo ruchliwych ptaków i przedstawiony jest w apokalipsie w obrazie Orła. Tutaj górująca astralność została odepchnięta, wzniosła się ponad ziemię jako byt ptasi. Wreszcie tam, gdzie jaźń stała się silna, rozwinęła się istota, którą określić można jako połączenie trzech innych natur, ponieważ jaźń zharmonizowała wszystkie trzy człony. Człowiek jasnowidzący patrząc na tę grupę ma rzeczywiście przed sobą to, co utrwalone zostało w Sfinksie. Sfinks ma przede wszystkim wyraźne ciało lwa; poza tym ma skrzydła orła, ale ma również coś z byka, a w najdawniejszych czasach Sfinks miał ogon gada, wskazujący na dawną postać płazów. Z przodu mamy postać ludzką-, która harmonizuje pozostałe części. To są cztery typy. W czasach atlantyckich przeważała zasada ludzka, która stopniowo wytwarzała się z zasady orła, lwa i byka, doprowadzając je

84

do jedności i harmonizując te natury w sobie. Te różne typy przekształcały się w pełną postać ludzką, która budowała się stopniowo aż do takiej postaci, jaka istniała w połowie okresu Atlantydy. Podczas tych wszystkich procesów zachodziło jednak jeszcze coś innego. Weźmy pod uwagę to, że te cztery różne elementy, te cztery postacie ludzkie, można by powiedzieć jedna w drugiej, harmonijnie się rozwijały. Jedna postać ugruntowana jest w ciele fizycznym i przejawia się w naturze byka, gdzie

przeważają te siły, które wytworzyły się aż do okresu rozwojowego Wagi; następnie mamy naturę lwa w ciele eterycznym; dalej naturę orła lub sępa w ciele astralnym, a więc w przewodze sił astralnych; a wreszcie mamy właściwą naturę ludzką, o przewodze sił jaźni. U poszczególnych istot mógł dominować jakikolwiek z tych czterech członów. Przez to powstały cztery typy. Można było jednak spotkać jeszcze inne kombinacje. Bywało np. tak, że ciało fizyczne, astralne i jaźń panowały w równym stopniu i górowały nad ciałem eterycznym. Mamy tu szczególny rodzaj ludzi. Dalej bywało tak, że górowało ciało eteryczne, astralne i jaźń, podczas gdy ciało fizyczne było mniej wykształcone; mamy tu zatem ludzi, u których wyższe człony górują nad ciałem fizycznym. Ludzie u których główną rolę odgrywało ciało fizyczne, astralne i jaźń, są fizycznymi przodkami dzisiejszych mężczyzn; ci zaś, u których główną rolę odgrywało ciało eteryczne, astralne i jaźń, są przodkami dzisiejszych kobiet. Inne typy zanikały stopniowo. Pozostały tylko te dwa i przekształciły się w formę męską i żeńską. Jak to było możliwe, że wykształciły się stopniowo właśnie te dwie formy? Stało się to znowu przez różnego rodzaju działanie sił Izydy i Ozyrysa. Mówiliśmy o tym, że działanie Izydy występuje w sposób charakterystyczny w fazach nowiu, kiedy Księżyc jest ciemny; natomiast zasada Ozyrysa występuje w sposób charakterystyczny w fazach pełni. Izyda i Ozyrys są duchowymi jestestwami przebywającymi na Księżycu, czyny ich jednak znajdujemy na Ziemi. Znajdujemy je na Ziemi, ponieważ przez te czyny rasa ludzka rozdzieliła się na dwie płci. Żeńscy przodkowie ludzi wytworzyli się pod wpływem działania Ozyrysa, przodkowie mężczyzn wytworzyli się przez działanie Izydy. Działanie Izydy i Ozyrysa na ludzkość dokonuje się za pośrednictwem włókien nerwowych, których wpływ sprawia, że ludzkość rozdziela się na część żeńską i męską, W legendzie

85

przedstawione jest to jako poszukiwanie Ozyrysa przez Izy de; męskość i żeńskość szukają się na Ziemi.

Widzimy tu znowu, że w tych podaniach utajone są cudowne procesy kosmicznego rozwoju.

Dopiero gdy przekroczona została Waga, dołączyły się stopniowo w górnych członach człowieka cechy,

które określamy jako męskie i żeńskie. Człowiek pozostawał jednopłciowym o wiele dłużej niż zwierzęta.

Co u pozostałych zwierzt widoczne było już długo, u człowieka wystąpiło dopiero teraz. Były czasy, w

których istniała jednolita niejako postać ludzka, kiedy natura ludzka przedstawiała obie płci złączone w

jednej istocie, kiedy nie było nic z takiego sposobu rozmnażania się, jaki wytworzył się później. „I Bóg

stworzył człowieka męsko-żeńskiego"; Biblia nie mówi: „istotę męską i istotę żeńską", gdyż pozbawione

jest to sensu w zestawieniu z rzeczywistymi faktami.

Sięgamy tu wzrokiem w czasy, w których natura ludzka była jeszcze jednością, kiedy każdy człowiek był

dziewiczorodzącym. Ten stopień rozwoju ludzkości przedstawia nam egipska tradycja na podstawie

oglądu wtajemniczonych. Wskazywałem już na to, że dawniejsze wizerunki Izydy 7 są następujące: Izyda

karmi Horusa, poza nią stoi jednak jeszcze druga Izyda ze skrzydłami sępa, która podaje Horusowi krzyż

z uszkiem jako wskazanie na to, że człowiek pochodzi z czasów, kiedy owe typy były jeszcze rozdzielone,

tak że później zanurzone jest w człowieka także inne astralne jestestwo. Ta druga Izyda wskazuje na to,

jak niegdyś górował element astralny. To, co później połączone jest z formą ludzką, tu przedstawione jest

z tyłu Matki jako postać astralna, która miałaby skrzydła, gdyby poddała się tylko astralności. Te czasy

zaś, w których górowało ciało eteryczne, przedstawione są z tyłu, w trzeciej Izydzie mającej głowę lwa. Ta

potrójna Izyda zostaje nam podana na podstawie głębokiego oglądu.

Ten punkt widzenia pozwoli nam zrozumieć jeszcze coś innego, a mianowicie to, że musiał zaistnieć czas

przejściowy pomiędzy jednością płciową a rozdziałem płci, że istotnie mógł istnieć pewien stan

przejściowy pomiędzy owym dziewiczym rozmnażaniem się, kiedy zapłodnienie następowało pod

wpływem sił żyjących w Ziemi, które były równocześnie siłami -zapładniającymi, a tym innym sposobem

rozmnażania się dwupłciowego. To dwupłciowe rozmnażanie się nastąpiło w pełni dopiero w połowie epoki atlantyckiej. Wcześniej był stopień pośredni. Na tym pośrednim stopniu

86

nastąpiła w pewnej epoce zmiana świadomości. Wówczas zmiana świadomości u człowieka wymagała znacznie dłuższego czasu niż dzisiaj. Był to czas, w którym świadomość była szczególnie silna w nocy, kiedy człowiek przeżywał siebie jako istotę duchową i towarzysza jestestw duchowych. Natomiast dzienna świadomość była słaba. Taki stan świadomości ustępował innemu, kiedy silna stawała się świadomość, jaką miał człowiek, kiedy przebywał w ciele fizycznym, a życie duszy ulegało osłabieniu w nocy, kiedy opuszczał plan fizyczny. Otóż był taki czas w rozwoju ludzkości, który uważać musimy za stopień przejściowy. Świadomość odnosząca się do świata fizycznego była wtedy jeszcze przytępiona. I w tym przytępionym stanie świadomości następowało zapłodnienie. W czasach przytłumionej świadomości, kiedy człowiek wychodził ze świata fizycznego w świat duchowy, następowało zapłodnienie, a człowiek odczuwał je tylko jako symboliczne przeżycie senne. W subtelny i szlachetny sposób odczuwał on, że zapłodnienie miało miejsce we śnie. W świadomości człowieka miało to tylko charakter delikatnego, cudownego snu, np. w tej postaci, że rzucił kamień, kamień upadł w ziemię, a potem z ziemi powstał kwiat. W odniesieniu do owych czasów musi nas interesować szczególnie to, że wchodzą tu w grę również ci, którzy już wcześniej osiągnęli późniejszy stopień. Kiedy mówimy, że pewne istoty zatrzymują się na stopniu byka, inne na stopniu lwa, a inne na stopniu orła itd., to cóż to oznacza? Oznacza to, że gdyby te istoty mogły czekać i gdyby chciały dużo później wykształcić swoją pełną miłość do świata fizycznego, stałyby się ludźmi. Gdyby lew nie chciał dostać się zbyt wcześnie w sferę ziemską, stałby się człowiekiem i to samo dotyczy innych, do tego czasu wydzielonych zwierząt. Powtórzmy to jeszcze raz w takiej

formie. Wszystko to, czym człowiek był do tego czasu, kiedy ukształtował się lew, zajęło jedno z dwóch stanowisk. Powiedziało sobie: Nie, ja nie chcę jeszcze przyjąć w sobie niższych substancji, ja nie chcę zejść w dół, w fizyczną ludzkość; albo powiedziało sobie: Ja chcę zejść w dół, chcę by stało się to, co jest rozwinięte.

Przyjmujemy zatem dwie istoty; jedna pozostaje jeszcze w górze, w powietrzno-eterycznym królestwie i przenika w dół, na ziemię tylko ziemskimi częściami; druga dąży do tego, aby w zupełności zstąpić w dół na Ziemię. Ta ostatnia będzie prawdopodobnie lwem, ta pierwsza będzie człowiekiem.

87

Tak, jak zatrzymały się zwierzęta, tak też zatrzymali się i ludzie. Najlepszymi ludźmi nie byli ci, którzy stali się za wcześnie ludźmi; najlepszymi byli ci, którzy mogli czekać. Trwali oni długo w takim stanie, że nie zstępowali w dół na Ziemię, aby dokonywać tam świadomie aktu zapłodnienia; pozostali oni w tej sferze poznania, gdzie akt ten był snem. Tacy ludzie żyli, jak się to określa, w raju. I ci ludzie, którzy najwcześniej zstąpili na Ziemię, przedstawiliby się nam jako ludzie o szczególnie silnie wykształconej cielesności, o surowym, brutalnym wyrazie twarzy. Ci zaś, którzy chcieli najpierw wykształcić szlachetniejsze części, przedstawiliby się nam jako ludzie o znacznie bardziej człowieczej postaci. To, co zostało teraz opisane, zachowało się w cudownym podaniu i rytuale. Znany jest rytuał, o którym wspomina Tacyt. Mam na myśli podanie o bogini Nertus albo Herta, która co roku zanurza się w fale morskie wraz z wozem. Ci jednak, którzy ją ciągną, muszą zostać zabici. Boginię Nertus ujmowano tak, jak się te rzeczy zwykło ujmować, jako jakiegoś fantoma wylęgłego w fantazji, jako jakąś boginię, ku czci której odprawiano rzekomo kult na jakiejś tam wyspie. Przybytek bogini Nertus miał się rzekomo znajdować na Rugii, na jeziorze Hertha. Wyobrażano sobie, że tam znaleziono miejsce, w którym zanurzony był wóz. Jest to zupełnie dziwaczna fantazja. Nazwa „jezioro Hertha” jest mianowicie zupełnie

nowym wymysłem. Pierwotnie nazywało się ono „Czarne”, ze względu na swoje zabarwienie i nikomu nie przychodziło do głowy nazywać je jeziorem Hertha, odnosząc tę nazwę do bogini. W rzeczywistości w tym podaniu mamy do czynienia z czymś znacznie głębszym. „Nertus” jest stopniem przejściowym pomiędzy dziewiczym zapładnianiem a późniejszym rozmnażaniem się ludzkim. Kiedy bogini Nertus zanurza się w mroczną świadomość, kiedy zanurzona zostaje w morzu namiętności, przeżywa to w delikatnym, symbolicznym akcie, przeżywa tylko odbłask tego, co się dzieje. Ci jednak, którzy w czasie, kiedy wyższa ludzkość tak to jeszcze odczuwała, zstąpili w dół, ci przeszli już utratę pierwotnej naiwności, ci widzieli już ten akt, a zatem byli straceni dla wyższej świadomości ludzkiej i zasłużyli na śmierć. Wspomnienie tego stanu rzeczy zachowało się w formie rytuału w licznych okolicach Europy. W czasie uroczystości poświęconych temu wspomnieniu odprawiano w odpowiednim czasie ceremonię. Wóz obrazujący boginię Nertus zanurzano w morzu. Odprawiano nawet okrutny cere-

88

moniał polegający na tym, że ludzie, którzy, służyli, którzy musieli ciągnąć, którzy zatem mogli widzieć, musieli być niewolnikami i byli zabijani przy tym rytuale na znak, że ci, którzy ten akt widzieli, przedstawiali śmiertelną ludzkość. Tylko kapłani, którzy byli wtajemniczeni, mogli brać udział w tej ceremonii bez szkody dla siebie. Na tym przykładzie widzimy, że w owych czasach, kiedy w pewnych okolicach znane były te sprawy, istniał tam kult bogini Nertus. W pewnych okolicach istniała świadomość, która kształtowała ten kult, ten rytuał. Tak rozwijała się ludzkość przechodząc poprzez najróżnorodniejsze formy i tak przedstawiano w obrazach to, co odpowiadało rzeczywistym faktom. Mówiliśmy już o tym, że obrazów tych nie należy ujmować jako alegorii, ale że odpowiadają one realnym faktom. Takie obrazy jawią się jak obrazy senne. Również podanie o Ozyrysie jawiło się nam jako sen, zanim-uczeń nie doszedł do rzeczywistego oglądu faktów

dotyczących ewolucji ludzkości. Symbolem w zrozumieniu ezoterycznym jest tylko to, co przygotowuje realny ogląd. Symbol jest opisem realnych procesów w obrazach. A o tym, jakie było działanie tych opisów będzie mowa w następnym rozdziale.

89

IX

W naszych rozważaniach staraliśmy się o to, aby przed naszą duszą przesunęła się pewna ilość faktów dotyczących ewolucji ludzkości. Usiłowałem ukazać, jak rozwijał się człowiek w okresie rozwoju Ziemi, który rozciągał się mniej więcej od chwili, kiedy wydzieliło się z Ziemi Słońce aż do czasu opuszczenia Ziemi również przez Księżyc. Do tych faktów, które możemy nazwać faktami ezoterycznej anatomii i fizjologii, trzeba będzie jeszcze niejedno dodać. Aby jednak ująć wszystko we właściwy sposób, musimy dzisiaj rzucić światło na inne fakty życia duchowego. Nie możemy bowiem zapomnieć o tym, że właściwie chodzi o przedstawienie stosunku, jaki zachodzi pomiędzy egipskimi mitami, misteriami, całą kulturą egipską, a naszymi czasami. Dlatego konieczne jest, abyśmy zdali sobie sprawę z tego, jak dokonuje się dalej rozwój poprzez różne epoki.

Spójrzmy jeszcze raz na to, co zostało przedstawione jako działanie duchów Słońca i Księżyca, czyli sił Ozyrysa i Izidy, dzięki któremu następnie powstało i zostało zbudowane ciało ludzkie. Zdajmy sobie sprawę, że działo się to w pradawnej przeszłości, kiedy nasza Ziemia dopiero zaczynała się krystalizować z Ziemi wodnej i większość tego, co zostało opisane, rozgrywało się właściwie w Ziemi wodnej.

Powinniśmy sobie dobrze zdać sprawę ze stanu, w jakim znajdował się wówczas człowiek, aby jasno pojąć, jak sprawy dotyczące rozwoju człowieka na Ziemi przedstawiały się dla ludzkiego oglądu.

Przedstawiałem wam, jak dolne człony istoty ludzkiej: stopy, podudzia, kolana itd. powstawały w swojej fizycznej postaci już od czasu, kiedy Słońce wykazywało tendencję do oddzielenia się od Ziemi. Musimy

jednak w pełni pamiętać o tym, na co stale zwracałem uwagę, że można by to wszystko widzieć, gdyby istniało wtedy zdolne do postrzegania ludzkie oko. Takie oko jednak wówczas nie istniało. Powstało ono dopiero dużo później. W czasach, kiedy człowiek znajdował się jeszcze w Ziemi wodnej, postrzegał wyłącznie przy pomocy organu, który opisaliśmy jako szyszynkę. Postrzeganie fizycznym okiem stało się możliwe dopiero wtedy, gdy wykształcił się poziom ludzkich bioder. Można zatem powiedzieć, że kiedy istniała już dolna część postaci ludzkiej, nie było wokół człowieka niczego, co mogłoby widzieć ludzkie ciało. Człowiek nie mógł wówczas widzieć same-

90

go siebie. Zdolność oglądania swojej istoty osiągnął dopiero wtedy, kiedy postępująca od dołu ku górze budowa jego ciała przekroczyła biodra jako punkt środkowy. Ludzkie oko rozwarło się dopiero wtedy, gdy człowiek ukształtowany został aż do znaku Wagi. Wtedy zaczął siebie mgliście widzieć. Dopiero wtedy rozwinęło się widzenie przedmiotów. A zatem aż do czasu wykształcenia środkowego poziomu bioder wszelkie ludzkie postrzeganie, wszelkie patrzenie polegało na jasnowidzeniu, było astralno-ete-rycznym patrzaniem. Człowiek nie mógł wówczas postrzegać fizycznie, ponieważ ludzka świadomość była jeszcze przyćmiona, mroczna, ale jasnowidzeniowa, sennie jasnowidzeniowa. Potem doszedł człowiek do takiego stanu świadomości, w którym sen i jawa następowały po sobie naprzemiennie. W czasie jawy widział w sposób przyćmiony to, co było fizyczne, ale jakby we mgle i otoczone świetlistą aureolą. We śnie natomiast wznosił się do duchowych światów i bosko-duchowych jestestw. Jego stan świadomości przechodził na zmianę od świadomości jasnowidzeniowej, która stawała się stopniowo coraz słabsza, do świadomości dziennej, do coraz to jaśniejszej świadomości przedmiotowej, która jest dzisiaj naszą główną świadomością. Wówczas zanikała stopniowo zdolność jasnowidzeniowego postrzegania, a także zdolność oglądania bogów we śnie. W tej samej mierze

wzrastała jasność świadomości dziennej i w związku z tym coraz silniejsza stawała się samoświadomość,

poczucie jaźni, postrzeganie jaźni.

Kiedy patrzymy wstecz w czasy lemuryjskie, w czasy poprzedzające wydzielenie się Księżyca z Ziemi, w

czasy równoczesne z wydzielaniem się Księżyca oraz w czasy późniejsze, to najpierw mamy do czynienia

z jasnowidzeniową świadomością człowieka, kiedy nie przeczuwał on tego, co dzisiaj nazywamy śmiercią.

Gdy człowiek wychodził wtedy z ciała fizycznego, niezależnie od tego, czy działało się to na skutek snu, czy

na skutek śmierci, nie zatracił swojej świadomości, ale otrzymywał świadomość pod pewnym względem

nawet wyższą od tej jaką miał będąc w swoim ciele fizycznym. Człowiek nie mówił sobie nigdy: „teraz

umieram", albo „przechodzę w stan nieświadomości". Nie było tego w owych czasach. Nie opierał się on

jeszcze na poczuciu samego siebie, ale czuł się nieśmiertelny na łonie boskości, a wszystko to, co dzisiaj

opisujemy, uważał za fakty zrozumiałe same przez się.

91

Wyobraźmy sobie rzecz następującą. Przypuśćmy, że kładziemy się spać, ciało astralne wysuwa się z

ciała fizycznego, a dzieje się to wszystko przy pełni Księżyca. Ciało fizyczne wraz z ciałem eterycznym

leży w łóżku, nad nimi unosi się ciało astralne w blasku pełni księżycowej. Ale sytuacja nie przedstawia się

jasnowidzącemu tak, jakby unosiła się w górze po prostu jakaś astralna chmura. W rzeczywistości widzi

on prądy wychodzące z ciała astralnego i idące w głąb ciała fizycznego, a prądy te są siłami, które

usuwają w nocy znużenie i przynoszą ciału fizycznemu wyrównanie tego, co zostało podczas dnia zużyte,

tak że czuje się ono orzeźwione i odświeżone. Równocześnie widzi on wychodzące z Księżyca prądy

duchowe, które przepaja-ją astralne moce człowieka. Widzi wychodzące z Księżyca duchowe działanie,

które przepaja ciało astralne i wzmacnia wpływ ciała astralnego na ciało fizyczne.

Przyjmijmy, że jesteśmy teraz ludźmi żyjącymi w dawnych, lemuryjskich czasach, kiedy nasze ciało

astralne postrzegałoby to wnikanie sił duchowych i patrząc w górę mówiłoby do siebie: „Oto Ozyrys, który mnie wzmacnia, który pracuje nade mną; widzę jego działanie przenikające mnie na wskroś”. Czuliśmy się wyniesieni podczas nocy w górę przez Ozyry są, żylibyśmy niejako naszą jaźnią w Ozyrysie. „Ja i Ozyrys jesteśmy jedno”-tak byśmy czuli. A gdybyśmy mogli ująć w słowa to, co odczuwamy, kiedy powracamy do ciała fizycznego, to powiedzielibyśmy: Teraz znowu muszę zejść w ciało fizyczne, które czeka na mnie tam w dole; jest to czas, kiedy zanurzam się w moją niższą naturę. I cieszylibyśmy się na ten czas, kiedy znowu będziemy mogli opuścić ciało fizyczne i wznieść się w górę, aby móc spoczywać na łonie Ozyry są albo Izydy, gdzie naszą jaźnią znowu złączeni jesteśmy z Ozyrysem. Im bardziej rozwijało się ciało fizyczne, im więcej dołączało się tam w dole, im więcej - po rozwinięciu się górnych członów - mógł człowiek także i .fizycznie widzieć, im lepiej mógł postrzegać przedmioty wokół siebie w świecie fizycznym, tym dłużej musiał przebywać w swoim ciele fizycznym, w które się zanurzał, tym więcej miał zainteresowania dla świata fizycznego, tym ciemniejszą stawała się świadomość świata duchowego, a jaśniejszą świadomość w ciele fizycznym, tym bardziej odzwyczajają się człowiek od świata duchowego. W ten sposób coraz bardziej rozwijało się życie człowieka w świecie fizycznym, a w stanach jakie przechodził czło-
92

wiek pomiędzy śmiercią a nowymi narodzinami świadomość stawała się coraz ciemniejsza. W czasach atlantyckich zatracił człowiek coraz bardziej owe uczucie, że przebywa w swojej ojczyźnie u bogów, a kiedy zakończyła się wielka katastrofa atlantycka, wtedy znaczna część ludzi utraciła w pełni naturalną zdolność patrzenia podczas nocy w świat duchowy. W zamian jednak zdobył człowiek zdolność coraz ostrzejszego widzenia świata zewnętrznego, tak że przedmioty pojawiały się przed nim stopniowo w coraz wyraźniej szych zarysach. Zwracałem już uwagę na to, że u ludzi, którzy pozostali w swoim rozwoju w

tyle, dar jasnowidzenia zachował się jeszcze w kulturach poatlantyckich. Ludzie posiadający zdolność jasnowidzenia istnieli jeszcze aż do czasów, kiedy ugruntowało się chrześcijaństwo, a i dzisiaj można znaleźć wyjątkowych ludzi, którzy zachowywali tę zdolność jako dar naturalny, chociaż jest ona zupełnie inna niż jasnowidzenie zdobyte " przez ezoteryczne szkolenie. Na Atlantydzie noc stawała się zatem dla człowieka stopniowo coraz ciemniejsza, podczas gdy świadomość dzienna zaczęła się rozjaśniać. Noc stała się nieświadoma dla ludzkości pierwszej kultury poatlantyckiej, którą staraliśmy się scharakteryzować w całej jej wielkości, w nastawieniu duchowym, które ją przepoiło dzięki świętym Rishi. Postawiliśmy to przed naszą duszą w poprzednich wykładach i musimy to teraz scharakteryzować z innej strony. Przenieśmy się w dusze uczniów świętych Rishi. w ogóle w dusze ludzi przynależących do kultury indyjskiej w czasach, kiedy zniknęły ostatnie ślady wielkiej wodnej katastrofy atlantyckiej. Żyłoby wtedy w duszach jeszcze jakby wspomnienie starego świata, gdzie człowiek żył z bogami, gdzie widział bogów, którzy pracowali nad jego ciałem, tak jak to czynili Ozyrys i Izyda. Teraz przebywał poza tym światem, poza łonem bogów. Wcześniej wszystko to istniało dla niego tak, jak teraz istnieje świat fizyczny. Jako wspomnienie przenikało to duszę człowieka pierwszej kultury poatlantyckiej, duszę człowieka kultury praindyjskiej, któremu święci Rishi mogli jeszcze powiedzieć, jak to rzeczywiście dawniej było; wiedział on bowiem, że święci Rishi i ich uczniowie mogli patrzeć w świat duchowy. Ale wiedział również, że dla normalnego człowieka przynależącego do kultury indyjskiej przeminęły już czasy, kiedy mógł wzrokiem przenikać w świat duchowy.

93

Kiedy dawny Hindus zanurzał się w świat fizyczny, który jest przecież tylko zewnętrzną łupiną świata duchowego, przez jego duszę przesuwano się wspomnienie dawnego świata, pewne bolesne

wspomnienie starego, prawdziwie ojczyzostego swiata. Pragnal byc poza tym zewnetrznym swiatem i mial uczucie, ktore mozna by tak wyrazic: „Nieprawda sa gory, doliny, nieprawda sa masy chmur w powietrzu, nieprawda jest nawet niebo gwiezdziaste; wszystko to jest tylko jakby oslona, jakby obliczem istot. Prawdy, ktora istnieje poza tymi rzeczami, nie mozemy widziec; nie mozemy widziec bogow i rzeczywistej postaci czlowieka. To, co widzimy, jest maja, jest nieprawda; prawda jest zakryta". I coraz zywszy stawal sie poglad, ze czlowiek z prawdy pocety ma swoja ojczyzne w duchowosci, ze postrzeganie zmyslowe jest nieprawda, jest maja, ze fizyczny swiat zmyslow pograza go w mroku. Gdy ktos tak silnie czuje przeciwienstwo duchowosci i uludy fizycz-nosci, to nastroj religijny bedzie go sklaniat ku temu, aby odczuwal male zainteresowaniem dla swiata fizycznego i kierowal ducha do tego, co ogladaja wtajemniczeni, co obwieszczaja swieci Rishi. Hindus szukal drogi wyjscia z tej rzeczywistosci, z tej twardej rzeczywistosci, ktora byla dla niego tylko iluzja. Nie bylo dla niego prawda to, co postrzegaja zmysly. Prawde odczuwal on dopiero poza tym. W pierwszej poatlantyckiej kulturze odnoszono sie wiecej z malym zainteresowaniem do tego, co dzialo sie zewnetrznie na planie fizycznym. Inaczej przedstawia sie to u Persow, w drugiej epoce kulturalnej, z ktorej wyszedl potem Zaratustra, wielki uczen Manu. Jezeli chcemy w kilku zdaniach scharakteryzowac, na czym polega przejście od kultury indyjskiej do perskiej, to mozemy powiedziec: Czlowiek przynalezacy do kultury perskiej nie odczuwal fizycznosci jedynie jako zrzadzenia losu, odczuwal ja jako zadanie. Wprawdzie rowniez i on kierowal wzrok w regiony swiatla, patrzyl w duchowe swiaty, ale zwracal wzrok z powrotem na swiat fizyczny i widzial, ze wszystko rozpada sie na moce swiatlosci i na moce ciemnosci. Swiat fizyczny stal sie dla niego polem pracy. Pers mowil sobie: Istnieje dobra pelnia swiatla, istnieje boskosc, Ahura Mazdao, czyli Ormuzd i istnieja moce ciemne pod kierownictwem Angramainyush, czyli Arymana. Od Ahura Mazdao przychodzi wybawienie ludzi, od Arymana swiat fizyczny. Musimy przeobrazic to, co przychodzi od Arymana, musimy zwiaczac

się z dobrymi bogami i musimy złego boga Arymana zwyciężyć w materii w taki sposób, że naszą pracą zmienimy Ziemię, staniemy się istotami zdolnymi do pracy nad Ziemią. A kiedy zwyciężymy w ten sposób Arymana, uczynimy Ziemię narzędziem dobra. Ludzie przynależący do kultury perskiej zrobili pierwszy krok prowadzący do wybawienia Ziemi i mieli nadzieję, że kiedyś także i Ziemia stanie się dobrą planetą, że zostanie zbawiona, że uwielbiony będzie Ahura Mazdao, najwyższe jestestwo. Tak odczuwał to ten, kto nie był wpatrzony we wzniosłe wyżyny tak jak Hindus, lecz mocno stał na tym fizycznym świecie. Nie myślał tak jednak człowiek należący do kultury praindyjskiej, który utracił grunt pod nogami.

W trzecim etapie kulturowym, w kulturze egipsko-babilońsko-asyryjsko-chaldejskiej zdobywanie planu fizycznego postępowało dalej. Mało tam już było tej pradawnej niechęci do świata fizycznego jako do maji. Chaldecyzycy patrzyli na gwieździste niebo, a świetlisty blask gwiazd nie był dla nich tylko mają, były to dla nich jakby znaki pisarskie, które bogowie odcisnęli na planie fizycznym. Patrząc na ruchy gwiazd chaldejski kapłan— mędrzec śledził drogę powrotną w światy duchowe, a kiedy przeszedł wtajemniczenie, kiedy poznał różne jestestwa, które zamieszkują planety i gwiazdy, to wznosił wzrok do góry i mówił sobie: To, co widzę moimi oczami na niebie, kiedy wznoszę wzrok do góry, jest zewnętrznym wyrazem tego, co daje mi ezoteryczny ogląd, wtajemniczenie. Kiedy wtajemniczony kapłan sprawi, że uzyskam łaskę oglądania Boga, wtedy widzę Boga. Ale wszystkie rzeczy zewnętrzne, które widzę, nie są tylko iluzją, widzę w nich pismo bogów".

Dla takiego wtajemniczonego było to tak, jak byśmy obcowali z przyjacielem, następnie przez długi czas byli z nim rozłączeni, a potem otrzymali od niego list i mieli przed sobą pismo przyjaciela, który znajduje się daleko. Widzimy, że jego ręka kształtowała te znaki pisarskie, odczytujemy serdeczne uczucia, które

są w nich wyrażone. Tak mniej więcej odczuwał chaldejski, a także egipski wtajemniczony w święte misteria, który w czasie, kiedy znajdował się w świętym przybytku misteriów, oglądał duchowym wzrokiem jestestwa związane z naszą Ziemią. A kiedy zobaczywszy to wszystko wyszedł ze świątyni i widział świat gwiazd, to stał przed nim, jak przed listem od jestestw duchowych. Miał przed sobą pismo bogów,
95

kiedy rozświecały się błyskawice, kiedy rozlegał się huk grzmotu i szum wiatru, było to dla niego objawienie bogów. Objawieniem bogów było wszystko, co widział zewnątrz. Tak, jak odczuwamy list przyjaciela, tak odczuwał on świat zewnętrzny, tak odczuwał, kiedy patrzył na świat żywiołów, na rośliny, zwierzęta, góry, na świat chmur, na świat gwiazd. Wszystko to odczytywał jako pismo bogów. Egipcjanie ufali prawom, jakie człowiek mógł znaleźć w fizycznym świecie. Ufali prawom, przy pomocy których człowiek może opanować materię. Dlatego powstała tam geometria i matematyka. Przy ich pomocy człowiek mógł opanować żywioły, ponieważ ufał temu, co wykryć mógł jego duch, ponieważ wierzył, że można duchem przepoić materię. Mógł wtedy stworzyć piramidy, świątynie i sfinksy. Był to olbrzymi krok na drodze do zdobycia planu fizycznego, Krok, który dokonany został w trzeciej epoce kulturowej. I dopiero dzięki temu człowiek doszedł do tego, że nauczył się właściwie oceniać plan fizyczny; dopiero teraz świat fizyczny stał się dla niego czymś zasadniczym. Ale jakich potrzebował nauczycieli zanim do tego doszedł. Wcześniej człowiek również potrzebował nauczycieli. W dawnych czasach, powiedzmy w czasach dawnej kultury indyjskiej wtajemniczeni również potrzebowali nauczycieli. Jakich to nauczycieli potrzebowali wtajemniczeni? Było konieczne, aby wtajemniczony wprowadzany był przez specjalne ćwiczenia do ponownego oglądu tego, co człowiek mógł widzieć pierwotnie w mrocznej świadomości jasnowidzeniowej.

Człowiek przechodzący wtajemniczenie musiał być prowadzony wstecz, musiał być ponownie prowadzony do świata duchowego, do dawnej duchowej ojczyzny, aby mógł przekazać innym to, czego się przez swoje przeżycia dowiedział. Do tego potrzebował nauczycieli. Także i uczniowie świętych Rishi potrzebowali nauczycieli, którzy mówili im, co działo się na dawnej Lemurii, co działo się na dawnej Atlantydzie, kiedy człowiek miał jeszcze dar jasnowidzenia. I to samo odnosi się do Persów. Inaczej było u Chaldeczyków, a zwłaszcza u Egipcjan. Tutaj również istnieli nauczyciele, którzy prowadzili ucznia w ten sposób, że rozwijał on swoje siły, aby przez jasnowidzenie uzyskać wgląd w świat duchowy, poza świat fizyczny. Byli to inicjatorzy, którzy pokazywali to, co leży poza światem fizycznym. W Egipcie koniecznością stała się jednak nowa nauka,

96

zupełnie nowa metoda. W dawnych Indiach niewiele troszczono się o to, jak sprawy rozgrywające się w świecie duchowym wpisane są w plan fizyczny. Mało troszczono się o korespondencje pomiędzy bogami a ludźmi. Inaczej było w Egipcie. Tutaj potrzebowano czegoś innego; nie zadawano się tym, że uczeń dzięki wtajemniczeniu widzi bogów. Chodziło również o to, jak bogowie „poruszają rękami”, aby wykonać pismo gwiazd, jak wytworzyły się wszystkie formy fizyczne. Dawni Egipcjanie mieli szkoły, w których uczono zupełnie tak samo jak w Indiach, ale poza tym uczono także, w jakim stosunku siły duchowe stoją do świata fizycznego. Teraz pojawia się nowy przedmiot nauki. W Indiach dążono do tego, aby przy pomocy jasnowidzenia ukazać uczniowi duchowe siły; w Egipcie chodziło ponadto o pokazanie, co w świecie fizycznym odpowiada czynom duchowym. Na każdym członie ludzkiego ciała fizycznego wyjaśniano, jakiej pracy duchowej on odpowiada. Nauczano np. jakiej duchowej pracy odpowiada serce. Założycielem szkoły, w której uczono widzieć nie tylko samą duchowość, ale również i jej pracę nad

fizycznością, był wielki inicjator Hermes Tris-megistos. W nim to, w tym po trzykroć wielkim ThouYcie widzieć musimy nauczyciela, który ukazał ludziom świat fizyczny jako pismo bogów. Widzimy, jak nasze poatlantyckie kultury wcielają krok po kroku swoje impulsy w ewolucję ludzkości. Egipcjanie uważali Hermesa za wysłannika bogów. Pokazał on im to, co trzeba odcyfrować jako czyn bogów w świecie fizycznym.

W ten sposób scharakteryzowaliśmy trochę trzy kultury czasów poat-lantyckich. Ludzie nauczyli się cenić plan fizyczny.

Czwarty poatlantycki okres kulturowy, grecko-łaciński, jest okresem, w którym człowiek nawiązuje jeszcze silniejszy kontakt z planem fizycznym. W tym czasie dochodzi człowiek tak daleko, że nie tylko widzi w świecie fizycznym pismo bogów, ale potrafi swoją samość, swoją własną duchową indywidualność wstawić w świat obiektywny. Takich dzieł sztuki, jakie powstały w Grecji, nie stworzono nigdy przedtem. W czwartym okresie kulturowym osiągnięte zostało to, że w dziełach plastyki, w rzeźbie człowiek sam siebie rzutował na zewnątrz, poza siebie, że w ten sposób stworzył jak gdyby własną fizyczną samość.

Widzimy jak w tym czasie to, co jest wewnętrzne, duchowe, wychodzi z człowieka na plan fizyczny i wchodzi w materię. To zawieranie niejako

97

związku małżeńskiego pomiędzy duchem a materią widzimy najpełniej w greckiej świątyni. Dla każdego, kto potrafi przypomnieć sobie tę świątynię, jest ona cudownym dziełem. Architektonika grecka jest praarchitektoniką. Każda sztuka ma gdzieś swój punkt szczytowy; tutaj swój punkt szczytowy ma architektura. Plastyka, malarstwo też osiągnęły gdzieś swój punkt szczytowy. Chociaż piramidy są gigantyczne, to jednak w świątyni greckiej stworzone zostało najcudowniejsze dzieło architektury. Cóż bowiem w niej osiągnięto? Słaby podźwięk tego wyczuć może ten, kto ma artystyczne wycucie przestrzeni i odczuwa stosunek

zachodzący pomiędzy linią poziomą a linią pionową. Cała suma prawd kosmicznych odżywa w duszy, jeżeli tylko umie ona odczuć, jak kolumna dźwiga to, co na niej spoczywa. Trzeba być zdolnym do odczucia, że już wcześniej wszystkie te linie znajdują się w przestrzeni, chociaż są niewidzialne. Grecki artysta jasnowidzące widział kolumnę i tylko wstawiał materię w to, co już widział. Widział przestrzeń jako coś, co jest na wskroś żywe, widział ją przesnutą żywymi siłami. Ale w jaki sposób mógłby dzisiejszy człowiek odtworzyć w sobie znowu, choćby tylko w przybliżeniu, to żywe odczuwanie przestrzeni? Słaby podźwięk tego możemy znaleźć u dawnych malarzy. Istnieją jeszcze obrazy, na których przedstawione są np. unoszące się w przestrzeni anioły i mamy odczucie, że anioły te wzajemnie się podtrzymują. Dzisiaj niewiele pozostało z tego odczuwania przestrzeni. Nie chcę krytycznie omawiać sztuki kolorów Bocklina, ale muszę stwierdzić, że Bocklin nie posiada owego ezoterycznego odczuwania przestrzeni. Istota, która unosi się nad jego „Piętą” — nie wiadomo, czy to jest anioł, czy też jakaś inna istota — musi bezwzględnie w patrzącym wywołać wrażenie, że w każdej chwili może spaść na grupę, która znajduje się poniżej. Trzeba to podkreślić, jeżeli się chce wskazać na coś, czego wyobrażenie trudno jest dzisiaj wzbudzić, jeżeli się chce wskazać na poczucie przestrzeni Greków, o którym należy powiedzieć wyraźnie, że z natury swojej jest ezoteryczne. W świątyni greckiej przestrzeń zrodziła się jak gdyby sama z zawartych w niej linii. Skutek tego był taki, że duchowe jestestwa, które znał grecki jasnowidz i dla których stawiano świątynię, rzeczywiście schodziły do świątyni i dobrze się w niej czuły. I prawdą jest, że Pallas Atena, Zeus itd. byli istotnie we wnętrzu świątyni; świątynie były ich materialnymi ciałami. Skoro takie

98

jestestwa mogły się inkarnować tylko do ciała eterycznego, znajdowały one w tych świątyniach

rzeczywiste mieszkanie w fizycznym świecie. Taka świątynia, w której ich ciało eteryczne dobrze się czuło, mogła stać się ich ciałem fizycznym.

Kto rozumie świątynię grecką, ten wie, że różni się ona zasadniczo od katedry gotyckiej. Nie należy w tym widzieć żadnej krytyki architektury gotyckiej, gdyż katedra gotycka również jest wzniosłym dziełem sztuki.

Ale człowiek mający wgląd w te sprawy może w przypadku greckiej świątyni dojść do wyobrażenia, że

nawet kiedy taka świątynia stoi zupełnie pusta, kiedy wokoło nie ma żadnego człowieka, a jest tylko sama

świątynia, to również wtedy stanowi pełną całość. Świątynia grecka stanowi pełną całość także i wtedy,

kiedy się w niej nikt nie modli. Nie pozostaje ona wtedy bez duszy, nie jest pusta, ponieważ jest w niej

Bóg, mieszka w niej Bóg.

Natomiast katedra gotycka jest tylko połową, nie stanowi pełnej całości, jeżeli nie ma w niej wiernych,

kiedy nie ma w niej modlących się ludzi. Człowiek który to rozumie, może o gotyckiej katedrze pomyśleć,

że pozostaje samotna bez rozmodlonego tłumu, który ją swoimi myślami wypełnia. I wszystkie gotyckie

formy oraz ozdoby wiążą się z tym, co płynie z tłumu. W gotyckiej katedrze nie ma żadnej duchowej istoty,

kiedy nie ma w niej modlitw wiernych. Dopiero gdy zbiera się modląca się wspólnota, katedra wypełnia się

boskością. Wyraża się to w niemieckim słowie Dom (katedra), które oznacza zbiorowość. Spokrewnione z

tym jest również słowo Duma. Świątynia grecka nie jest domem wierzących; ukształtowana jest jako dom,

w którym mieszka sam Bóg. Może ona stać samotna, ale w gotyckiej katedrze człowiek czuł się dobrze

tylko wtedy, kiedy wypełniał go tłum wierzących, kiedy zebrali się ludzie w podniosłym nastroju, kiedy

poprzez kolorowe witraże świeciło słońce, a promienie jego rozszczepiały się w delikatnym pyłe. Wtedy,

jak się to często działo, kapłan mówił z kazalnicy: „Tak jak to światło słońca rozszczepia się na wiele barw,

tak też rozszczepia się duchowe światło, boska siła, na mnogość dusz i na liczne siły planu fizycznego.”

Często wygłaszał kapłan słowa tego rodzaju. Kiedy to, co widzi oko, zlewało się w jedność z duchowym

przeżyciem, wtedy katedra stawała się pełną całością.

To, co powiedzieliśmy o wielkiej architekturze świątynnej, odnosi się również do całej twórczości artystycznej Greków. Marmur ich rzeźb nabie-
99

rał pozoru życia. Grek wyrażał w fizyczności to, co żyło w jego duchowości; u Greków istniał niejako związek małżeński pomiędzy duchowością a fizycznością. Rzymianin poszedł jeszcze o krok dalej w przewyżnianiu planu fizycznego. Grek miał zdolność uzyskania zasady duszno-duchowej w swoich dziełach sztuki, ale czuł się jeszcze członem pewnej całości, członem Polis, miasta-państwa; nie czuł się jeszcze osobowością. Tak było również w poprzednich kulturach. Egipcjanin nie odczuwał siebie jako poszczególnej indywidualności; czuł się Egipcjaninem, członem pewnego ludu. To samo widzimy w Grecji. Człowiek nie przywiązywał wartości do tego, aby czuć się indywidualnością, ale najwyższą jego dumą było to, że jest Spartaninem, że jest Ateńczykiem. Poczucie, że jest się osobowością, która sama w sobie jest czymś w świecie, powstało po raz pierwszy w kulturze rzymskiej. To, że osobowość jest czymś samym w sobie, to stało się prawdą dopiero dla Rzymianina. Rzymianin odczuwał to, co mieści się w pojęciu obywatel. To stanowiło w Rzymie podłoże, na którym opiera się zasada prawa. Powstało prawo, które słusznie nazwano wynalazkiem rzymskim. Tylko dzisiejsi prawnicy, którzy nie mają żadnego pojęcia o tych faktach, wysunęli tezę, jakoby już wcześniej istniało prawo w powyższym rozumieniu. Ludzie, którzy mówią o orientalnych twórcach prawa i za jednego z nich uważają np. Hammurabiego, wygłaszają nonsensy. Nie istniały wcześniej żadne nakazy prawne: istniały tylko boskie przykazania. Trzeba by użyć twardych słów, gdyby chciało się o tej wiedzy mówić obiektywnie. Gdyby chciało się być sprawiedliwym, trzeba by użyć straszliwie twardych słów; a owa krytyka jest tylko miłosierną krytyką. Pojęcie obywatela naprawdę odczuwano dopiero w Rzymie. Człowiek wstawił tu 'duchowość w świat fizyczny aż do swojej indywidualności włącznie. W dawnym Rzymie został po raz

pierwszy wynaleziony testament; wola poszczególnego człowieka stała się tam tak silna, że mogła sięgać poza śmierć i decydować o tym, co ma się stać z rzeczami jakie człowiek posiada, co ma się stać z jego własnością. Teraz miarą miał być poszczególny indywidualny człowiek. W ten sposób człowiek wniósł duchowość w dół, w swoją własną indywidualność, aż do planu fizycznego. Był to najgłębszy punkt ewolucji. Najwyżej stał człowiek w kulturze indyjskiej. Hindus unosił się jeszcze na wyżynach duchowości, na najwyższym punkcie. W szczytowym okresie

100

drugiej, praperskiej kultury zstąpił człowiek już niżej. Jeszcze niżej zstąpił w trzeciej, egipskiej kulturze. W czwartej kulturze zszedł człowiek całkowicie w dół na plan fizyczny, w materię. Był to punkt, kiedy człowiek stanął na rozstajnych drogach; mógł iść jeszcze bardziej w dół albo musiał w tym najgłębszym punkcie znaleźć możliwość, aby się wznieść znowu w górę i powrócić do świata duchowego. Aby to jednak stało się możliwe, musiał zadziałać aż w głąb planu fizycznego impuls, który miałby dość mocy, aby pchnąć człowieka z powrotem w świat duchowy. To potężne pchnięcie dane zostało przez pojawienie się Chrystusa na Ziemi. Bosko-duchowy Chrystus musiał przyjść w ciele fizycznym do człowieka. Musiał dokonać fizycznego objawienia w fizycznym ciele. Teraz, kiedy człowiek znajdował się całkowicie w świecie fizycznym, Bóg musiał zstąpić do niego w dół, aby odnalazł on z powrotem drogę do świata duchowego. Nie mogło to stać się wcześniej. Dzisiaj omówiliśmy rozwój kultur poatlantyckich aż do najgłębszego punktu i zaznaczyliśmy, że w tym najgłębszym punkcie zadziałał duchowy impuls, impuls Chrystusowy. Teraz człowiek musi się znowu wznieść w górę, przeduchowiony i przepojony zasadą Chrystusową. Zobaczymy, jak np. kultura egipska ponownie wynurza się w naszych czasach, ale przepojona zasadą Chrystusową.

Istnieje dużo mitów i podań dawnych Egipcjan, które były dobrze znane światopoglądowi wiedzy duchowej i będą jeszcze ponownie znane, chociaż nie mówi o nich zewnętrzna, historyczna tradycja a dotycząca Egiptu. Niektóre z tych mitów zachowały się w owej historycznej formie, w jakiej zadomowiły się w Grecji, gdyż większość podań greckich dotyczących Zeusa i jego rodziny przeniknęła z misterii egipskich. Dzisiaj zajmujemy się niektórymi z tych mitów, które będą nam potrzebne, chociaż dzisiejsza historia kultury twierdzi, że grecka mitologia zawiera właściwie niewiele przydatnego materiału. Do czego potrzebne nam było poznanie niejako drugiej strony rozwoju ludzkiego, to znaczy strony duchowej? Wszystko, co widzimy na planie fizycznym, pozostaje zawsze wydarzeniem, faktem planu fizycznego. Ale w wiedzy duchowej interesuje nas nie tylko to, co żyje na planie fizycznym, ale również wszystko to, co dzieje się w światach duchowych. Z tego, co słyszeliśmy w wykładach dotyczących wiedzy duchowej, wiemy co dzieje się z człowiekiem pomiędzy śmiercią a nowymi narodzinami. Pamiętamy, że człowiek po śmierci przechodzi w stan świadomości, który nazywamy kamaloka. W tym stanie człowiek, chociaż stał się istotą duchową, znajduje się pod wpływem ciała astralnego. Jest to czas, kiedy człowiek ma pewne pragnienia odnoszące się do świata fizycznego, kiedy cierpi nad tym, że nie znajduje się już w świecie fizycznym i odczuwa jego brak. Potem przychodzi czas, w którym człowiek musi się przygotować do nowego życia, przychodzi stan świadomości dewahanu, kiedy człowiek nie jest już związany bezpośrednio ze światem fizycznym, z doznaniem fizycznymi. Jeżeli chcemy zdobyć wyobrażenie tego, jak różni się życie kama-loki od życia dewahanu, to możemy odwołać się do dwóch przykładów. Wiemy, że człowiek nie traci od razu po śmierci swoich pożądań i pragnień. Przypuśćmy, że człowiek był w życiu smakoszem, który odczuwał dużą rozkosz jedząc smaczne potrawy. Kiedy taki człowiek umrze,

nie traci od razu tej potrzeby rozkoszy, tego pragnienia wykwintnych potraw. Człowiek ma przecież te pragnienia nie w ciele fizycznym, ale w ciele astralnym. Skoro zaś człowiek zachowuje po śmierci ciało astralne, zachowuje też i pragnienia, ale brakuje mu organu umożliwiającego zaspokojenie

102

tych pragnień, brakuje mu ciała fizycznego. Pragnienie jedzenia związane jest nie z ciałem fizycznym, ale z ciałem astralnym i dlatego po śmierci występuje rzeczywiste pożądanie tego, co człowiekowi dawało największe zaspokojenie. Człowiek cierpi więc po śmierci tak długo, aż nie odwyknie od pragnienia tej rozkoszy, nie odrzuci wszystkich pożądań, które zaspakajał przy pomocy fizycznych organów i tak długo znajduje się w kamalocie. Następnie rozpoczyna się czas, kiedy człowiek nie ma już potrzeb, które mogą być zaspokojone tylko przez fizyczne organy. Wtedy wchodzi do dewahanu. W tej samej mierze, w jakiej człowiek uniezależnia się od świata fizycznego, zaczyna uzyskiwać świadomość odpowiadającą światu dewa-hanu. Świadomość ta rozświeca się coraz bardziej, ale teraz nie ma on tam jeszcze świadomości jaźniowej, jaką ma w tym życiu. Nie jest tam samodzielny. W dewahanie czuje się człowiek jakby organem całego świata duchowego. Tak jak ręka uważałaby się za człon fizycznego organizmu, gdyby sama czuła, tak czuje się człowiek w swojej świadomości dewahanu. Jest członem świata duchowego, a także członem wyższych jestestw. Człowiek będzie dopiero dorastał do samodzielności. Ale już teraz współpracuje tam nad kosmosem; ze świata duchowego współpracuje nad królestwem roślin. Wprawdzie człowiek współpracuje nad wszystkim nie według własnych obliczeń, ale jako człon będący na służbie świata duchowego. Kiedy opisujemy, co człowiek przeżywa pomiędzy śmiercią a nowymi narodzinami, nie powinniśmy sobie wyobrażać, że wydarzenia świata dewahanu nie podlegają również zmianom. W skrytości ludzie skłonni są wyobrazić sobie, że wprawdzie tu, na Ziemi, rzeczy ulegają zmianom, ale po drugiej stronie śmierci

wszystko pozostaje niezmienione. To zupełnie nie odpowiada rzeczywistości. Jeżeli opisujemy pobyt w dewahanie, to należy to rozumieć tak, że mniej więcej taki jest obecny stan rzeczy. Ale uprzytomnijmy sobie, jak to było, kiedy nasze dusze zainkarnowane były w czasie kultury egipskiej. Wówczas patrzyliśmy na gigantyczne piramidy i na inne wielkie budowle. W dawnych czasach inaczej wyglądało wszystko z tej strony, ze strony fizycznej, zupełnie inaczej. Pomyślmy tylko, jak bardzo od tych czasów zmieniło się oblicze Ziemi. Wystarczy uwzględnić chociażby tylko to, co mówi wiedza materialistyczna, aby stwierdzić, że przed niewielu tysiącami lat żyły w Europie całkiem inne zwierzęta, że Europa

103

wyglądała zupełnie inaczej. Oblicze Ziemi ciągle się zmienia i z tego powodu człowiek powracając na nią wchodzi ciągle w nowe warunki bytu. To wydaje się każdemu człowiekowi zupełnie zrozumiałe. Gdy jednak chodzi o opisanie stosunków panujących w świecie duchowym, ludzie są skłonni wierzyć, że to, co działo się w świecie duchowym, kiedy umierali około tysiąca lat przed narodzeniem Chrystusa, że to, co się po tamtej stronie wydarzyło, byłoby dokładnie takie samo jak to, co dzieje się dzisiaj, kiedy znowu narodzą się i umrą. Tak jak zmienia się plan fizyczny, dokładnie tak samo zmieniają się stosunki w tym innym świecie. Dawniej, kiedy przechodziło się do dewahanu z życia egipskiego albo z życia greckiego, pobyt w dewahanie był czymś zupełnie innym niż dzisiaj. Również tam dokonuje się ewolucja. Jest rzeczą naturalną, że mówiąc dzisiaj o dewahanie przedstawiamy stosunki, jakie tam obecnie panują, ale stosunki te były kiedyś inne. Możemy się z tym zgodzić, gdy uwzględnimy to, co dały nam ostatnie wykłady i zawarte w nich opisy. Kiedy cofniemy się aż do czasów atlantyckich, to widzimy, jak człowiek wtedy żył w świecie duchowym, jak podczas snj obcował w duchowym świecie z duchowymi jestestwami. Powiedzieliśmy, że kontakt z duchowym światem słabnie coraz bardziej. Kiedy jednak cofniemy się dostatecznie daleko wstecz to

widzimy, że człowiek żyje wówczas całkowicie w świecie duchowym. W dawnych czasach nie ma też tak wielkiej różnicy pomiędzy snem a śmiercią. W pradawnej przeszłości ludzie mieli długie okresy snu. Odpowiada to mniej więcej takiemu okresowi czasu, który dzisiaj obejmuje jedną inkarnację, oraz życie po śmierci. Przez to, że człowiek zstępował coraz bardziej w dół na plan fizyczny, wiązał się coraz silniej z tym planem fizycznym. Mówiliśmy już, jak to Hindus patrzył w wyższy świat, jak w Persji człowiek starał się już zdobyć plan fizyczny. Człowiek zstępował coraz bardziej w dół, a w okresie grecko-łacińskim doszło do tego, co można by określić jako związek małżeński pomiędzy duchem a materią, pomiędzy światem duchowym a planem fizycznym. Im bardziej człowiek wzywał się w środek tego ostatniego okresu, tym bardziej uczył się kochać plan fizyczny i nabierał do niego coraz więcej zainteresowania. Przez to zmieniło się jednak też wszystko, co określamy jako przeżycia pomiędzy śmiercią a nowymi narodzinami.

104

Kiedy cofniemy się do pierwszej epoki czasów poatlantyckich, to widzimy, że ludzie mają małe zainteresowanie dla planu fizycznego. Wtajemniczeni owych czasów mogli wnikać w wysokie światy dewahanu i dzielili się z innymi ludźmi swoimi przeżyciami. Człowiek, który wszystkimi myślami, wszystkimi zmysłami czuł się przeniesiony w prawdziwy świat, we właściwą ojczyznę, miał małe zainteresowanie dla stosunków planu fizycznego. Kiedy wchodził do dewahanu po tym, jak w życiu niewiele wiązał się z fizycznym światem, miał tam stosunkowo jasną świadomość. Kiedy potem taki człowiek zainkarnował się ponownie w kulturze perskiej, gdzie czuł się już bardziej zrosnięty z fizyczną materią, to wchodząc do dewahanu tracił tam jasność świadomości. W czasach egipsko-chaldejskich, kiedy człowiek zaczynał zdobywać umiłowanie do zewnętrznego, fizycznego świata, to w dewahanie miał

bardzo mętną, podobną do cienia " świadomość. Świadomość ta była wprawdzie jeszcze wyższa niż świadomość w świecie fizycznym, ale obniżała się ona coraz bardziej, stawała się coraz ciemniejsza, aż do czasów grecko-łacińskich, a i w tym okresie świadomość w dewahanie staje się coraz ciemniejsza, coraz bardziej przytłumiona. Nie była to jednak świadomość marzeń sennych, taka nie była nigdy. Była to jeszcze świadomość, z której człowiek zdawał sobie sprawę. Można więc powiedzieć, że wraz z rozwojem dokonywało się zaciemnienie tej świadomości. Zadanie misteriów polegało w zasadzie na tym, aby człowiek nie miał w duchowym świecie wyłącznie zaciemnionej świadomości, aby ją znowu rozjaśnić. Wyobraźmy sobie, że gdyby nie było w ogóle żadnych misteriów, gdyby nie istnieli żadni wtajemniczeni, to człowiek miałby w światach duchowych coraz mroczniejszą, coraz bardziej do cienia podobną świadomość. Jedynie dzięki temu, że równoległe z zaciemnianiem się świadomości w dewahanie dokonywało się wtajemniczanie w misteriach, a wraz z tym przyswajanie sobie pewnych zdolności, które wybranym ludziom dawały jasny wgląd w światy duchowe, jedynie dzięki temu, że wtajemniczeni mogli w mitach i podaniach opowiadać o tym, wprowadzone zostało niejako cieniowanie jaśniejszymi, świetlistymi tonami w świadomości pomiędzy śmiercią a nowymi narodzinami. Jednak wszyscy, którzy całkowicie zadomowili się w świecie fizycznym, silnie odczuwali to przyćmienie świadomości w świecie duchowym. To, że wtajemniczony w misteria eleuzyjskie

105

mógł doświadczać pewnych specyficznych przeżyć, nie jest żadną bajką, lecz prawdą. Zasada wtajemniczenia polega na tym, że człowiek może już za życia wznieść się do świata ducha i doświadczyć tego, co się tam dzieje. Ówczesny wtajemniczony mógł więc bezpośrednio dowiedzieć się o cieniach w świecie duchowym. A gdy czytamy zdanie: „Oh! lepiej jest być żebrakiem w świecie fizycznym, niż królem

w świecie cieni", to jest to naprawdę wypowiedź wtajemniczonego. Wypowiedź ta jest wynikiem doświadczeń ludzi wtajemniczonych. Nie można nigdy wystarczająco głęboko brać takich rzeczy, a rozumiemy je dopiero wtedy, kiedy znamy fakty świata duchowego. A teraz spróbujmy ująć bardziej konkretnie to, co zostało wczoraj zaznaczone w formie abstrakcyjnej. Gdyby nie zaszło nic innego jak tylko zstępowanie człowieka w dół, w świat fizyczny, to świadomość pomiędzy śmiercią a nowymi narodzinami stawałaby się coraz bardziej przytłumiona. Wreszcie człowiek w zupełności utraciłby łączność ze światem duchowym. Chociaż może się to wydawać dziwne komuś, kto wewnątrz choć trochę jest zakażony jakąkolwiek formą materializmu, to jednak prawdą jest to, co teraz powiem. Gdyby teraz nic nie zaszło w rozwoju ludzkości, to ludzkość popadłaby w duchową śmierć. Istnieje jednak możliwość rozjaśnienia świadomości pomiędzy śmiercią a nowymi narodzinami, które może być zdobyte albo przez samo wtajemniczenie — dzisiaj jednak w mniejszym stopniu — albo przez to, że człowiek już w tym życiu bierze udział w świecie duchowym, że ma już przeżycia, które nie obumierają wraz z jego ciałami, lecz pozostają z nim związane w wiecznym jądrze jego istoty także w świecie duchowym. O to właśnie troszczyły się misteria i cały duchowy rozwój, troszczyli się o to wielcy wtajemniczeni przed Chrystusem, a przede wszystkim to jestestwo, które znamy jako Chrystusa. Wszyscy wtajemniczeni byli w pewnym sensie prekursorami Chrystusa, byli wysłannikami, którzy wskazywali na przyjście Chrystusa. Trzeba teraz wreszcie omówić pojawienie się postaci Chrystusa. Wyobraźmy sobie człowieka, który nigdy nie słyszał o Chrystusie, który nigdy nie miał możliwości przyjęcia w siebie tajemnic Ewangelii św. Jana, który nigdy nie mógł sobie powiedzieć, że chce iść za Chrystusem, który tu żyje i działa, że chce w swoją istotę wszczepić Jego zasady. Pomyślmy

zatem o takim człowieku, któremu Chrystus nigdy nie stał się bliski. Człowiek ten nie mógłby wziąć ze sobą w świat duchowy tego skarbu, który musi wziąć dzisiaj człowiek, jeżeli chce uniknąć zaciemnienia swojej świadomości. To, co człowiek bierze ze sobą jako wyobrażenia o Chrystusie, stanowi siłę, która rozjaśnia świadomość po śmierci i ratuje go przed losem, jaki byłby mu dany, gdyby nie pojawił się Chrystus. Gdyby Chrystus nie pojawił się, to wprawdzie istota człowieka zostałaby zachowana, ale świadomość jego nie mogłaby się po śmierci rozjaśnić. Pojawieniu się Chrystusa właściwe znaczenie nadaje to, że w jądro istoty człowieka wcielone zostało coś, co ma dalekosiężne znaczenie. Wydarzenie na Golgocie chroni człowieka przed śmiercią duchową, jeżeli utożsami on to ze swoją własną istotą. Nie powinniśmy jednak sądzić, że inni wielcy przewodnicy ludzkości nie mieli podobnego znaczenia. Nie chodzi o to, aby uwzględniać wyłączny dogmat na rzecz chrześcijaństwa. Byłoby to niezgodne z prawdziwym chrześcijaństwem. Bowiem ten, kto zna fakty, wie, że chrześcijaństwa uczono także w dawnych misteriach. A słowa jakie wypowiedział św. Augustyn, są głęboko prawdziwe: „To, co dzisiaj nazywamy religią chrześcijańską, istniało już u dawnych ludzi i nie zbywało tego w początkach rodu ludzkiego. Aż pojawił się Chrystus w ciele, skąd prawdziwa religia, która istniała już przedtem, otrzymała nazwę religii chrześcijańskiej”. Nie chodzi o to, aby ją tak nazywać, ale o to, aby rozumieć znaczenie impulsu Chrystusa. O ile Chrystus był postacią, która pojawiła się w najgłębszym punkcie ewolucji, to Budda, Hermes i inne wielkie postaci miały świadomość proroczą, wiedziały, że Chrystus przyjdzie, że żyje on w nich samych. Możemy to zwłaszcza widzieć, gdy rozpatrujemy postać Buddy i powinniśmy sobie jasno zdać sprawę z tego, jak to było. Kim był właściwie Budda? Tutaj musimy poruszyć coś, co może być powiedziane tylko w środowisku uczniów wiedzy duchowej. Ludzie, również teozofowie, ujmują zazwyczaj tajemnice reinkarnacji o wiele za prosto. Nie należy sobie wyobrażać, że jakakolwiek dusza, która dzisiaj

zainkarnowana jest w swoich trzech ciałach, wcieliła się po prostu w poprzedniej inkarnacji, a przedtem jeszcze w dawniejszej, którą poprzedziła znowu analogiczna inkarnacja, zawsze według tego samego schematu. Tajemnice są tu o wiele bardziej skomplikowane. Chociaż H.P. Bławacka zadała sobie dużo trudu, aby swoim bliskim uczniom uzmysłwić, jak głęboko tkwią te tajemnice, nie

107

jest to jednak dzisiaj jeszcze rozumiane w sposób właściwy. Ludzie wyobrażają sobie, że dusza wchodzi ciągle w jakieś ciało. Nie dzieje się to jednak tak prosto. Często nie da się jakiejś historycznej postaci wstawić w taki schemat, jeżeli chcemy ją właściwie rozumieć. Musimy wtedy do tej sprawy podejść w sposób znacznie bardziej skomplikowany. Już na Atlantydzie spotykamy istoty, które otaczają człowieka tak, jak dzisiejsi ludzie, które człowiek potem widział i poznawał, kiedy opuściwszy ciało znajdował się w górze, w świecie duchowym. Mówiliśmy już o tym, że wtedy poznawał Thora, Zeusa, Wotana, Baldura jako rzeczywistych towarzyszy. W dzień żył on w świecie fizycznym, ale w innym stanie świadomości poznawał duchowe jestestwa, które przechodziły inną drogę rozwoju niż on. W praczasach Ziemi człowiek nie miał jeszcze tak zagęszczonego ciała jak dzisiaj. W pewnym określonym czasie o rusztowaniu kostnym nie było jeszcze mowy. Ciało w czasach atlantyckich można było tylko do pewnego stopnia widzieć fizycznymi oczami. Ale istniały jestestwa, które jedynie w takim stopniu zeszły na dół, że inkarnowały się tylko w ciele eterycznym. Były również jestestwa, które inkarnowały się już wtedy, gdy powietrze było jeszcze przesycone oparami wodnymi. Wtedy, kiedy człowiek żył w atmosferze wodnistej mgły, takie wcielenia były jeszcze możliwe. Taką postacią był np. późniejszy Wotan. Powiedział on sobie: Jeżeli człowiek wciela się w tej powietrzno-płynnej materii, to i dla mnie jest to możliwe. Takie jestestwo przybierało postać ludzką i przebywało w świecie fizycznym. Kiedy jednak Ziemia stawała się potem coraz gęstsza, a człowiek także przybierał

coraz gęstsze formy, Wotan powiedział sobie: Nie, nie wejdę już w tą gęstą materię. I pozostał w niewidzialnych światach, w światach bardziej od Ziemi odłączonych; Tak było z bosko-du-chowymi jestestwami.

Jestestwa te mogły jednak odtąd działać nieco inaczej. Mogły się one w pewien sposób wiązać z ludźmi, którzy szli im naprzeciw, którzy rozwijali się od dołu wzwyż. Możemy sobie to tak przedstawić, że droga rozwojowa ludzi doprowadziła do najgłębszego punktu. Aż do tego punktu bogowie szli wspólnie z człowiekiem. Potem jednak poszli inną drogą, która dla człowieka na fizycznym planie była niewidoczna.

Gdy jednak pojawili się ludzie, którzy prowadzili życie według wskazań wtajemniczonych i przez to oczyścili swoje subtelniejsze ciała, to szli oni w pewnej mierze bogom naprze-

ciw, tak że zainkarnowany w ciele człowiek, kiedy się oczyścił, mógł sprawić, że był zdolny do przebywania w cieniu takiej istoty, że znajdował się niejako w polu działania sił jestestwa, które samo nie mogło zstąpić w dół aż do ciała fizycznego. Ciało fizyczne byłoby dla takich jestestw zbyt grube. Ciało astralne i ciało eteryczne takiego człowieka przeniknięte było wyższym jestestwem, które samo nie miało postaci ludzkiej, ale które wchodziło w inną istotę i przez tę istotę wypowiadało się. Jeżeli znamy to zjawisko, to nie będziemy przedstawiali sobie inkarnacji tak prosto. Może istnieć człowiek będący ponownym wcieleniem poprzednio istniejącego człowieka, który rozwinął się wysoko i tak dalece oczyścił swoje trzy ciała, że jest teraz naczyniem dla wyższego jestestwa. I tak Budda stał się naczyniem dla Wotana. To samo jestestwo, które w germańskich mitach nazywane było Wotanem, wystąpiło znowu jako Bud- . da. Słowa Budda i Wotan są nawet dźwiękowo spokrewnione. Możemy powiedzieć, że wiele z tego, co stanowiło tajemnice czasów atlantyckich, przeszło do nauki, jaką obwieszczał Budda. I zgodnie z tym przeżycia Buddy są czymś, co przeżyli bogowie w owych duchowych sferach, a co przeżyli także i ludzie, kiedy sami znajdowali się jeszcze w owych sferach. Kiedy w taki

sposób nauka Wotana wystąpiła ponownie, to była nauka, która w niewielkim stopniu uwzględniała plan fizyczny i podkreślała, że plan fizyczny jest domeną bólu, że wyzwolenie się od niego ma doniosłe znaczenie - bo poprzez Buddę dochodziło do głosu jestestwo Wotana. Dlatego też najgłębsze zrozumienie dla nauk Buddy wykazali ci, którzy przyszli z Atlantydy jako maruderzy. Wśród ludów azjatyckich są takie, które pozostały w tyle i jako rasy zatrzymały się na stopniu Atlantydy, chociaż zewnętrznie musiały się naturalnie posuwać naprzód wraz z ewolucją Ziemi. U ludów mongolskich zachowało się wiele cech z okresu Atlantydy. Są one niejako maruderami dawnych mieszkańców Atlantydy. Cecha skłaniająca mongolską ludność do tego, aby stać w miejscu jest taką spuścizną Atlantydy. Dlatego też nauki Buddy odpowiadają najbardziej takim właśnie ludom, a buddyzm zrobił tam wielkie postępy. Świat idzie naprzód swoją drogą. Ten, kto ma wgląd w rozwój świata, ten nie wybiera, ten nie mówi: Mojemu smakowi odpowiada lepiej to albo tamto. O tym, jaką dany lud ma religię decydują duchowe konieczności. A ponieważ ludność europejska uwikłała się w świecie fizycznym, niemożli-

109

we jest dla niej wczucie się w buddyzm, utożsamianie się z tym, co w nauce Buddy jest najbardziej wewnętrzne. Buddyzm nigdy nie mógł się stać religią ludzkości. Człowiek, który chce widzieć, nie kieruje się sympatią, ani antypatią. Dla niego istnieje tylko osąd oparty na faktach. Tak samo jak fałszywa byłaby chęć szerzenia chrześcijaństwa z jakiegoś centrum Azji, gdzie osiadły również inne ludy, tak też niewłaściwy jest buddyzm dla ludności europejskiej. Żaden pogląd religijny nie jest słuszny, jeżeli nie został stworzony dla wewnętrznych potrzeb czasu i pogląd taki nigdy nie może dać impulsu kulturowego. Są to rzeczy, z których trzeba sobie zdać sprawę, jeżeli rzeczywiście chce się rozumieć te związki.

Nie należy jednak sobie wyobrażać, że Budda, jako historyczne zjawisko, uświadamiał sobie wszystko, co było założone w jego pojawieniu się. Gdybym chciał to wszystko wytłumaczyć, musiałbym temu poświęcić wiele godzin. Złożoności historycznego Buddy jeszcze długo nie wyczerpiemy. W Buddzie żyło coś jeszcze. Nie był on tylko tą istotą, która przeszła tu z czasów atlantyckich i wcieliła się w tego, który przy tym był jeszcze także ludzkim Buddą. Poza tym było w nim jeszcze coś innego, było coś, o czym mógł powiedzieć: Tego nie mogę jeszcze objąć, to jest coś, co mnie przepaja duszą, ale ja w tym tylko uczestniczę. A jest to istota Chrystusa. Przepajała Ona duszą już wielkich proroków. Była Ona jestestwem dobrze znanym w dawniejszych misteriach i wszędzie wskazywano zawsze na tego, który przyjdzie. I przyszedł! Przyszedł dostosowując się do historycznych konieczności, które leżą u podstaw ewolucji. Nie mógł On tak po prostu wejść w ciało fizyczne. Mógł On jeszcze wcielić się w pewnego rodzaju podświadomość Buddy, ale jako ten, który sam chodził po Ziemi, mógł się wcielić tylko wtedy, gdy Jego ciało fizyczne, eteryczne i astralne zostało odpowiednio przygotowane. Chrystus posiadał największą siłę działania, ale wcielić mógł się tylko wtedy, gdy Jego ciało fizyczne, eteryczne i astralne zostało przez inną istotę w pełni oczyszczone i uszlachetnione. Wcielenie się Chrystusa mogło się zatem dokonać tylko w taki sposób, że wystąpiła pewna istota, która się aż tak dalece rozwinęła. Istotą tą był Jezus z Nazaretu. Doszedł on tak wysoko w swoim rozwoju, że zdołał w czasie swojego życia tak oczyścić swoje ciało fizyczne, eteryczne i astralne, że mógł w trzydziestym roku

110

swojego życia opuścić te ciała, ale zachowały one zdolność życia i mogły być użyte przez wyższe jestestwo.

Często, kiedy mówiłem, że konieczny był wysoki stopień rozwoju, aby Jezus mógł złożyć ofiarę ze swojego ciała, ludzie wypowiadali dziwną uwagę: Ależ to nie jest przecież żadna ofiara, bo czyż można

wyobrazić sobie coś piękniejszego? Nie można mówić o wielkiej ofierze, gdy chodzi o to, aby oddać swoje ciało tak wysokiemu jestestwu. Tak, to jest niewątpliwie piękne i biorąc rzecz teoretycznie nie byłoby to tak wielką ofiarą. Jednak ludziom tym miałyby się ochotę odpowiedzieć, aby sami to uczynili. Każdy chciałby ponieść taką ofiarę, ale spróbujcie to raz przeprowadzić sami. Do takiego oczyszczenia ciała, aby można je było opuścić pozostawiając je zdolne do życia, potrzeba olbrzymich sił. Na to zaś, aby te siły zdobyć, konieczne są ofiary. Jezus z Nazaretu musiał być niezwykle wysoką indywidualnością, jeżeli mógł tego dokonać. Ewangelia św. Jana mówi nam, że kiedy Jezus z Nazaretu opuścił Swoje ciało fizyczne, eteryczne i astralne i wstąpił w świat duchowy, to jestestwo Chrystusowe przeniknęło potrójną cielesność. Stało się to podczas chrztu w Jordanie. Wtedy stało się coś bardzo doniosłego w fizycznym ciele Jezusa z Nazaretu. Jeżeli chcemy zrozumieć to, co zaszło w chwili chrztu, kiedy Chrystus przeniknął w Jezusa, to musimy przed naszą duszą postawić coś, co wyda się bardzo dziwne, ale jest tym niemniej prawdziwe. Z biegiem ewolucji ludzkości rozwijały się stopniowo coraz bardziej poszczególne organy. Widzieliśmy, że gdy organy doszły do punktu środkowego, do bioder, człowiek otrzymał określone struktury i funkcje. Przy tym procesie, w którym indywidualność ludzka stawała się coraz bardziej samodzielna, dokonywało się twardnienie systemu kostnego. Im bardziej samodzielny był człowiek, tym bardziej twardniał jego system kostny, ale równocześnie coraz bardziej wzrastała przemoc śmierci. Musimy o tym pamiętać, jeżeli chcemy w sposób właściwy rozumieć to, o czym teraz będzie mowa. Na czym w ogóle polega to, że człowiek musi umierać, że ciało ulega całkowitemu zużyciu? Polega to na tym, że w ciele ludzkim coś może się spalać, a mianowicie kości. Moc ognia sięga aż do ludzkiej substancji kostnej. Sam człowiek nie ma władzy, a w każdym razie nie ma świadomej władzy nad swoimi kośćmi. Władza ta leży jeszcze poza mocą człowieka. Z chwilą, kiedy podczas chrztu w Jordanie Chrystus wniknął w

ciało Jezusa z Nazaretu, z tą chwilą system kostny tej Istoty stał się czymś zupełnie innym niż u zwykłych ludzi. Jest to sytuacja, która nie miała miejsca nigdy przedtem, a także nigdy potem, aż do dnia dzisiejszego. Wraz z Istotą Chrystusa wniknęło w Jezusa coś, co miało władzę nad siłami, które spalają kości. Dzisiaj budowa kości nie jest jeszcze poddana woli człowieka, ale moc, która wówczas wniknęła w Jezusa, sięgała aż do kości. Aż do kości sięgała świadoma moc Istoty Chrystusa. Należy to do istoty chrztu Janowego. W ten sposób wszczepione zostało Ziemi coś, co można określić jako panowanie nad śmiercią. Śmierć bowiem weszła w świat dopiero wraz z kośćmi. Przez to, że potęga mająca władzę nad kośćmi przeniknęła w ciało ludzkie, weszło w świat przewycięzanie śmierci. To, co zostało powiedziane, stanowi najgłębsze misterium. Coś najświętszego, w najwyższej mierze najświętszego wniknęło w system kostny Jezusa z Nazaretu za sprawą Chrystusa. I dlatego musiały się wypełnić słowa Pisma: Nie będziecie lamać kości jego. Byłoby to wgrzywanie się przemocy ludzkiej w siły Boskie. Widzimy tu bardzo głębokie misterium rozwoju ludzkości.

. Dochodzimy równocześnie do bardzo ważnego pojęcia, odnoszącego się do ezoterycznego chrześcijaństwa, do pojęcia, które może nam uzmysłwić, że chrześcijaństwo przepojone jest najwyższymi prawdami. Dochodzimy do jeszcze czegoś innego przy chrzcie Janowym. Przez to, że jestestwo Chrystusa oładnęło trzema ciałami, w których przebywała pierwotnie jaźniowa istota Jezusa, związało się teraz z Ziemią Jestestwo, które przebywało na Słońcu. Związane one było z Ziemią aż do momentu, kiedy Słońce oddzieliło się od Ziemi. Wtedy Chrystus odszedł wraz ze Słońcem i mógł swoją mocą oddziaływać na Ziemię jedynie z zewnątrz. W chwili chrztu wysoki duch Chrystusa znowu połączył się z Ziemią w pełnym znaczeniu tych słów. Pierwotnie działał On z zewnątrz, opramieniał proroków i oddziaływał w misteriach. Teraz był wcielony na Ziemi w fizycznym, ludzkim ciele. I gdyby jakaś istota,

która postrzegałaby nie tylko fizyczną Ziemię, ale również jej duchowe prądy, jej ciało astralne i eteryczne, mogła przez tysiące lat patrzeć w dół z dalekiego punktu wszechświata, widziała by doniosłe procesy w chwili chrztu Janowego oraz w chwili, kiedy z ran Chrystusa płynęła krew na Golgocie. Ciało astralne Ziemi zostało przez to zupełnie przemienione. Wzięło wówczas w siebie coś innego, przybrało inne barwy. Wszczepiona została w Ziemię nowa siła. To, co działało

112

wcześniej z zewnątrz, znowu zostało związane z Ziemią. Siła przyciągania czynna pomiędzy Słońcem a Ziemią stanie się przez to tak wielka, że Słońce i Ziemia złączą się ponownie, a człowiek połączy się z duchami słonecznymi. Chrystus był tym, za którego sprawą stało się możliwe, by Ziemia znowu mogła się połączyć ze Słońcem i być potem na łonie Boskości. Jest to proces, który się dokonał i wypełniło się jego znaczenie. Musieliśmy najpierw wskazać na te sprawy, aby uczynić bardziej zrozumiałym znaczenie tego, co wraz z Chrystusem przeniknęło Ziemię. Możemy dzięki temu zrozumieć, że istotnie przez zjednoczenie się z Chrystusem człowiek może wziąć w siebie coś, dzięki czemu jego świadomość po śmierci może się znowu rozjaśnić. A kiedy zdamy sobie z tego sprawę, będziemy mogli również zrozumieć, że istnieje ewolucja także i w bycie pomiędzy śmiercią a nowymi narodzinami. A teraz zapytajmy: Dla kogóż właściwie stało się to wszystko? Człowiek żył najpierw na łonie Boskości. Potem zstąpił w dół, na plan fizyczny. Gdyby pozostał w górze, nigdy nie doszedłby do dzisiejszej świadomości. Nie otrzymałby nigdy jaźni. Tylko w ciele fizycznym mógł rozniecić samoświadomość w pełnej jasności. Musiały naprzeciw niego stanąć zewnętrzne przedmioty, musiał umieć odróżnić siebie od przedmiotów, musiał zstąpić w dół w świat fizyczny. Tylko ze względu na jaźń człowieka stało się to, że człowiek zstąpił w dół. Pod względem swojej jaźni człowiek pochodzi od bogów. Ta jaźń zstąpiła w dół ze świata duchowego; przykuta została do ciała fizycznego, by mogła się

stać jasna i czysta. Właśnie to, co wystąpiło jako stwardniała materia ciała ludzkiego, to właśnie dało człowiekowi jego samoświadomą jaźń, to umożliwiło mu zdobycie' poznania. Równocześnie jednak przykuło go do masy Ziemi, do masy skalnej. Zanim człowiek doszedł do posiadania jaźni, miał ciało fizyczne, eteryczne i astralne. Kiedy w tych trzech ciałach stopniowo rozwijała się jaźń, przekształciła ona te ciała. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że nad ciałem fizycznym pracują wszystkie człony człowieka. To, że ciało fizyczne ma obecną postać, uwarunkowane jest tym, że pracuje nad nim ciało eteryczne, astralne i jaźń. Wszystkie organy ciała fizycznego zależą w pewien sposób od tego, że także i wyższe człony się przekształciły. Istoty, które pozostały w tyle, stały się różnymi formami zwierzęcymi; np. ptakami

113

stały się ze względu na dominujące ciało astralne. Przez to, że jaźń stawała się coraz bardziej samodzielna, zmieniło się też ciało astralne. Mówiliśmy już o tym, że ludzie się oddzielali. To, co określamy jako apokaliptyczne zwierzęta, przedstawia typy, w których ten albo tamten człon wziął górę nad innymi. W typie człowieka górowała jaźń. Trzeba pamiętać o tym, że wszystkie organy dostosowane są do wyższych członów człowieka. Kiedy jaźń weszła w ciało astralne i przepełniła je w pełni, wytworzyły się w człowieku - i u zwierząt, które się potem od człowieka oddzieliły - pewne organy. Tak więc np. jakiś określony organ zawdzięcza swoje powstanie temu, że w ogóle jaźń zamieszkała na Ziemi. Na Księżycu nie było jaźni związanej z istotami przynależącymi do ewolucji ludzkości. Z ewolucją tą mają związek pewne organy, a mianowicie żółć i wątroba. Żółć jest fizycznym wyrazem ciała astralnego. Nie jest ona związana z jaźnią, ale jaźń działa na ciało astralne, a z ciała astralnego działają siły na żółć. Teraz ujmijmy w całości obraz, który wtajemniczony wyjaśniał Egipcjaninowi w taki sposób: Świadomy swojej jaźni człowiek /osłał przy wiązany do ciała Ziemi. Wyobraź sobie człowieka przywiązanego do

skały Ziemi, przywiązanego do ciała fizycznego. W trakcie ewolucji powstało coś, co żeruje na jego nieśmiertelności! Wyobraź sobie funkcje, które wytworzyły wątrobę; powstały one przez to, że ciało przykute zostało do skały Ziemi. I tu wgrywa się ciało astralne. Jest to obraz, który w Egipcie dawano uczniowi. Obraz ten przeszedł do Grecji jako podanie o Prometeuszu. Nie trzeba do takich mitów podchodzić w sposób brutalny. W żadnym wypadku nie można z takim obrazem postępować brutalnie, tak jak nie można motyla pozbawiać delikatnego pyłku. Musimy pozostawić pyłek na skrzydłach, musimy pozostawić rosę na kwiecie. Nie powinniśmy takich obrazów ujmować myślą spekulatywną; nie powinniśmy mówić: Prometeusz oznacza to albo tamto; musimy się starać uświadomić sobie rzeczywiste fakty ezoteryczne, a potem próbować rozumieć obrazy, które powstały z faktów ezoterycznych i przeszły w świadomość człowieka. Egipski wtajemniczony prowadził ucznia aż do takiego stopnia, na którym mógł on zrozumieć jaźniowy rozwój człowieka. Taki obraz miał kształtować jego ducha. Ale uczeń nie ujmował faktów ciężką ręką; obraz miał stać przed nim jasny i żywy. Wtajemniczony egipski nie chciał wtła-

114

czać w prawdy banalnych i suchych pojęć, chciał podać w obrazach to, co mógł dać. W micie o Prometeuszu dużą rolę odgrywała poezja. Upiększyła ten mit i ozdobiła go. Nie powinniśmy wkładać w niego więcej poza tym, co znamy jako fakty ezoteryczne, a jedynie pozwolić, aby działalność artystyczna stosowała swoje siły kształtujące. A teraz chcemy zwrócić uwagę najeszcze inną sprawę. Kiedy człowiek znalazł się na Ziemi, nie był jeszcze obdarzony jaźnią. Zanim jaźń wstawiona została w sposób tajemniczy w ciało astralne, inne siły miały ciało astralne w swoim posiadaniu. Potem świetlistopłynne ciało astralne zostało przesnute jaźnią. Poprzednio, kiedy w ciele astralnym nie było jeszcze jaźni, zsyłane były w człowieka siły astralne przez bosko-duchowe jestestwa. Było wprawdzie również i ciało astralne, ale przesycone żarem przez bosko-

duchowe jestestwa. Ciało astralne było czyste i jasne i obejmowało¹, niby fale wody to, co istniało jako założenie ciała fizycznego i eterycznego. Te fale otaczały niższe człony i przepływały przez nie; strumień ciała astralnego był czysty. Ale wraz z wkroczeniem jaźni przyszedł egoizm; zaciemnione zostało ciało astralne; zanikał złoty strumień ciała astralnego, zanikał coraz bardziej, aż człowiek zszedł w dół, do najniższego punktu planu fizycznego, co nastąpiło w czasach grecko-łacińskich. I wtedy musieli ludzie myśleć o tym, aby znów odzyskać czysty strumień ciała astralnego, a w eleuzyjskich misteriach powstało to, co określanojako poszukiwanie pierwotnej czystości ciała astralnego. Eleuzyj-skie misteria dążyły do przywrócenia pierwotnej czystości złotego strumienia. Do tego dążyli też Egipcjanie. Poszukiwanie złotego runa stanowiło jedną z prób wtajemniczeń egipskich; zachowało się to w cudownym podaniu o poszukiwaniu złotego runa przez Jazona i Argonautów. Omawialiśmy już rozwój ludzki. Kiedy dolne organy, o których była mowa, podobne były jeszcze do łodzi, ciało astralne miało w wodnej Ziemi jeszcze złoty blask. W wodnej Ziemi miał człowiek ciało astralne prześwietlone złotym blaskiem. W wyprawie Argonautów przedstawione jest poszukiwanie tego ciała astralnego. Poszukiwanie złotego runa musimy w sposób subtelny powiązać z egipskim mitem. Zewnętrzne, historyczne fakty splatają się z faktami duchowymi. Nie należy wyobrażać sobie, że to jest tylko symbol. Wyprawa Argonautów miała rzeczywiście miejsce, tak jak i wojna trojańska. To, co się dzieje

115

zewnątrznie, jest odzwierciedleniem tego, co dzieje się wewnątrznie. Wszystko to jest równocześnie wydarzeniem historycznym. U ludzi, którzy przechodzili wtajemniczenie w Grecji, zawsze odnaleźć można wewnątrznie fakt historyczny: wyprawa po złote runo, wspomnienie czystego ciała astralnego. Oto, co pragnąłem postawić przed waszą duszą; w oparciu o to poznamy jeszcze pewne rzeczy z zakresu misteriów i zobaczymy, jak misteria egipskie wiążą się z dzisiejszym życiem.

116

XI

W różnych miejscach obecnego cyklu wykładów staraliśmy się przedstawić fakty dotyczące rozwoju poatlantyckiego i zaznaczyliśmy, że w naszych czasach dokonuje się pewnego rodzaju powtórzenie przeżyć, jakie mieli ludzie podczas kultury egipsko-chaldejskiej. Teraz chcemy jedynie zaznaczyć w odniesieniu do tych dwóch okresów to, co zaznaczyliśmy już odnośnie innych kultur. Mówiliśmy, że okres indyjski powtórzy się w siódmym okresie, perski w szóstym okresie, egipski w naszym, a czwarty okres, grecko—łaciński, stoi pośrodku niejako sam dla siebie. Łącząc teraz okres egipski z naszym okresem chcemy schematycznie wskazać, jak można stwierdzić pewne odżywianie zewnętrznych i wewnętrznych przeżyć, gdy nasze czasy zestawimy z egipskimi. Widzieliśmy, że w światach duchowych istnieją tajemnicze siły, którym odpowiadają inne siły w świecie fizycznym, które sprawiają, że dokonują się powtórzenia. Dokonuje się odżywianie przeżyć zewnętrznych i wewnętrznych. Pośrodku, pomiędzy tymi powtarzającymi się okresami, stoi okres grecko-łaciński, w którym pojawił się na Ziemi Chrystus i dokonało się Misterium Golgoty. Zwróciłem też uwagę, że zmieniają się nie tylko zewnętrzne stosunki rozwojowe na planie fizycznym, ale też i w świecie duchowym stosunki ulegają zmianie. Wskazałem na to, że inna była dusza człowieka w czasach egipskich, kiedy patrzyła na gigantyczne piramidy, inna była znowu dusza, kiedy wcieliła się w czasach grecko-łacińskich, a inaczej jeszcze odczuwa dusza w naszych czasach. Widzieliśmy, że również w bycie pomiędzy śmiercią a nowymi narodzinami, w kamalocce i dewahanie, dokonuje się pewien postęp, pewna przemiana, tak że dusza wchodząc do kamaloki czy dewahanu z ciała egipskiego przeżywa coś innego niż wchodząc tam z ciała greckiego, względnie z dzisiejszego. Zmienia się nie tylko zewnętrzny świat planu fizycznego, ale i w duchowości, w świecie duchowym dokonuje się postęp, również tu przeżywa dusza zawsze coś innego.

Dzisiaj zadaniem naszym będzie przede wszystkim rozpatrzenie od tamtej strony - jeżeli wolno się tak wyrazić-tego potężnego zjawiska, jakim było pojawienie się Chrystusa na naszej Ziemi. W sposób dużo głębszy postawimy dzisiaj pytanie: Jakie znaczenie ma pojawienie się Chrystusa na

117

niecia organów widzenia w swoich wyższych ciałach. Dzisiaj człowiek w nocy widzi ciemność, wokół niego jest mrok. Dzieje się tak dlatego, że człowiek nie ma w swoim ciele astralnym żadnych organów, które umożliwiałyby postrzeganie. Tak jak oczy i uszy wytworzyły się jako fizyczne organy postrzegania, tak też z wyższych członów istoty ludzkiej muszą rozwinać się nadmysłowe organy. Zostaje to osiągnięte poprzez ćwiczenia z zakresu medytacji i koncentracji. Zanim jednak uczeń przystępował do tych ćwiczeń, zapoznawał się z tym, co wtajemniczony mógł mu przekazać jako wiedzę o światach duchowych. Uczniowie zawsze musieli uczyć się tego, co określamy dzisiaj jako elementarną wiedzę duchową. Ściśle przestrzegano, aby uczniowie, przechodząc w sposób regularny poszczególne szczeble, mogli się zapoznać z owymi prawdami. Dopiero kiedy otrzymali już dostateczne przygotowanie i dojrżeli do tego, dawano im ćwiczenia, które miały całkiem określony cel. Kiedy człowiek w życiu dziennym pozwala działać na siebie wrażeniom zmysłowym, to są one owocne dla zwyczajnego życia na planie fizycznym. Wrażenia te przechodzą w ciało astralne człowieka i dopiero ono przenosi je na jaźń. Ale wrażeń tych nie może człowiek zachować, kiedy w nocy swoim ciałem astralnym i jaźnią wymyka się z ciała fizycznego i eterycznego. To, co człowiek przyswaja sobie z planu fizycznego, nie wnika w niego tak silnie, aby mógł to zachować jako stałe wrażenie. Kiedy jednak człowiek wykonuje ćwiczenia medytacji i koncentracji, to są one dzięki tysiącom lat doświadczeń tak ułożone, że kiedy człowiek wymyka się z ciała fizycznego to ich nie traci, lecz zachowuje je. Na skutek tego ciało astralne otrzymuje wówczas wrażenia plastyczne, które je rozczłonowują i kształtują tak, jak rozczłonowane

zostały organy fizyczne. Za pomocą tych ćwiczeń wykonywanych przez pewne okresy czasu ciało astralne zostaje opracowane i w ten sposób wszczepione weń zostają nadmysłowe organy postrzegania.

Człowiek nie mógłby jednak jeszcze przez długi czas posługiwać się tymi organami, gdyby były one tylko w ciele astralnym. Trzeba czegoś więcej jeszcze. Ciało astralne powracając do ciała eterycznego musi odcisnąć w nim niby pieczęć to, co się w nim wytworzyło. Dopiero z chwilą, gdy w ciele eterycznym odcisnie się to, co wytworzyło się w ciele astralnym, dopiero wtedy następuje oświecenie, które umożliwia człowiekowi postrzeganie świata duchowego tak, jak dzisiaj postrzega się świat fizyczny.

119

naszej Ziemi, jakie znaczenie ma pojawienie się Chrystusa dla dusz, które przeszły przez śmierć, jakie znaczenie ma dla życia po tamtej stronie, po duchowej stronie bytu? Najpierw musimy jednak rozpatrzeć, co rozegrało się w okresie egipskim z tej i z tamtej strony planu fizycznego. Ze wszystkiego, co wiemy o poprzednich wielkich epokach rozwoju Ziemi, możemy wywnioskować, że okres egipsko-chaldejski daje nam w zakresie poznania i przeżycia zwierciadlane odbicie tego, co rozegrało się w epoce lemuryjskiej, co rozgrywało się na Ziemi w czasie oddzielania się Księżyca oraz po wydzieleniu się Księżyca. To, co ludzie wówczas przeżyli, przeżywali jakby we wspomnieniu egipscy wtajemniczeni. Wtajemniczony egipski przeżywał podczas swojej inicjacji to, co człowiek mormalnie przeżywać może wtedy, gdy przekroczy wrota śmierci. Wtajemniczony egipski przeżywał to jednak w inny sposób niż zwyczajny człowiek po śmierci. Przeżywał inaczej i o wiele więcej. Dla uzyskania elementów potrzebnych do naszych rozważań dobrze będzie omówić krótko istotę egipskiego wtajemniczenia, która różni się bardzo od istoty wtajemniczenia z czasów po Chrystusie, ponieważ na skutek pojawienia się Chrystusa wtajemniczenie uległo zasadniczej zmianie. Wiemy, że ludzie musieli coraz to bardziej zstępować w świat materialny, musieli z coraz to większym

zainteresowaniem odnosić się do świata fizycznego. I w tej samej mierze przeżycia w świecie duchowym pomiędzy śmiercią a nowymi narodzinami stawały się coraz bardziej podobne do cieni, „coraz bledsze. Im żywsza była świadomość ludzi w świecie fizycznym, im chętniej w nim przebywali, im więcej odkrywali praw ważnych dla planu fizycznego, tym bardziej do cienia podobną była świadomość w świecie duchowym. Najgłębszy stopień zaciemnienia przeżyła świadomość w okresie grecko-łacińskim. Zanim jednak człowiek nie zstąpił w tę głębię materialną, nie mógł w pełni przeżyć w ciele fizycznym tego, co trzeba przeżyć, aby móc osiągnąć wgląd w świat duchowy w czasie pomiędzy narodzinami a śmiercią. Proces wtajemniczenia daje się scharakteryzować krótko, a charakterystyka ta odnosi się do każdego wtajemniczenia, zarówno przed jak i po Chrystusie; tylko że zakończenie jest zmienione. Wtajemniczenie nie polega na niczym innym, jak tylko na tym, że człowiek zdobywa zdolność rozwi-

118

cości w czasach, kiedy było tylko eteryczne założenie głowy Sfinksa. Dla wtajemniczonego była to prawda i tak samo prawdą były dla niego starsze postacie bogów, którzy poszli niejako inną drogą rozwojową. W poprzednim wykładzie była mowa o tym, że pewne jestestwa przechodzą inną drogą rozwojową. Inną drogą idzie na przykład indywidualność Wotana. Aż do pewnego stopnia towarzyszy ona człowiekowi, ale nie zstępuje tak głęboko w dół. Człowiek zstępuje dalej w dół, w materialność i dopiero później połączy się znowu z tymi jestestwami, które zakończyły swoją ewolucję związaną z Ziemią. Widzieliśmy, że Wotan nie pozostał później w naszym świecie na Ziemi. Tak było z Wotanem, ale Ozyrys i Izyda byli tjrkami jestestwami, które już wcześniej oddzieliły się i kończyły swoją ewolucję w wyższej warstwie zupełnie niewidzialne. Jestestwa te miały szczególne przeżycia. Spójrzmy na epokę lemuryjską; eteryczność nie miała tam kształtów ludzkich. Człowiek był jeszcze w swoim ciele eterycznym podobny do zwierzęcia, a bogowie, którzy zstępowali w dół, musieli się pogodzić

z tym, aby przejawiać się w postaci podobnej do zwierzęcia tj. w takiej, jaką wówczas człowiek miał na Ziemi. Jeżeli jakieś jestestwo chce występować na pewnym określonym planie, to musi wypełnić warunki, jakie na tym planie panują. Tak było też i w tym wypadku. Jestestwa boskie, które były związane z Ziemią w czasie oddzielania się Słońca i Księżyca, będąc na Ziemi musiały przyjmować taką postać, jaka wtedy była możliwa tj. postać zwierzęcą. A ponieważ egipski światopogląd religijny przedstawia poniekąd powtórzenie czasów lemuryjskich, to wtajemniczony egipski wznosząc swój wzrok ku bogom, np. ku Ozyrysowi i Izydzie, widział ich w kształtach podobnych do zwierzęcych. Wyższych bogów widział z głową podobną do zwierzęcej. Dlatego było zupełnie słuszne ze stanowiska ezoterycznego, że takie postacie przedstawiano zgodnie z tym, co widzieli wtajemniczeni, z głową krogulca albo barana. Bogowie przedstawiani byli tak, jak chodzili po Ziemi, przedstawiani byli w postaci jaką mieli, kiedy czynni byli na Ziemi. Zewnętrzne wizerunki wykonane według tego, co widział wtajemniczony, odtwarzały to bardzo wiernie. Te różne boskie jestestwa zmieniały się. Inaczej przedstawiały się ich postacie w Lemurii, inaczej na Atlantydzie. Jestestwa zmieniały się w owych czasach znacznie szybciej niż dzisiaj. Były to wtedy jeszcze postacie pełne ducha. A gdy patrzy się na nie sięgając

121

Tutaj zaczyna się rozumieć to, co otrzymaliśmy jako impuls przez pojawienie się Chrystusa na Ziemi. W dawnych wtajemniczeniach ciało astralne miało tylko wtedy siłę oddziaływania na ciało eteryczne, gdy ciało eteryczne wyprowadzone zostało z ciała fizycznego. Działo się tak dlatego, że w owych czasach ciało eteryczne, związane z ciałem fizycznym, stawałoby zbyt silny opór, a to, co wytworzyło się w ciele astralnym, nie mogłoby się w nim odcisnąć. Dlatego też w dawnych wtajemniczeniach człowiek przechodzący inicjację wprowadzany był przez okres trzech i pół dni w stan podobny do śmierci, kiedy

ciało eteryczne opuszczało ciało fizyczne i łączyło się z ciałem astralnym. Ciało astralne odciskało wtedy w ciele eterycznym to, co zostało mu wszczepione przez ćwiczenia. Kiedy następnie hierofanta zbudził ucznia, który przechodził wtajemniczenie, wtedy uczeń ten był człowiekiem oświeconym, wtedy wiedział, co dzieje się w duchowym świecie, ponieważ w czasie owych trzech i pół dni przebył dziwną drogę. Prowadzony był poprzez krainę świata duchowego i widział, co się tam dzieje; we własnym doświadczeniu przeżył to, czego inni ludzie dowiedzieć się mogą tylko przez objawienie. W taki sposób ten, kto został wtajemniczony, mógł na podstawie własnych przeżyć mówić o jestestwach, które znajdują się w świecie duchowym poza planem fizycznym. ^ W ten sposób przekazywano ludziom wiedzę o tym, co przeżywał człowiek w świecie duchowym, kiedy nie zstąpił jeszcze tak głęboko na plan fizyczny. Ten, kto przechodził wtajemniczenie, poznawał prawdziwą postać Pzyrysa, Izydy i Horusa. Kiedy w ten sposób szedł przez świat duchowy, " widział to, co było mitem i mógł sam innym ludziom mówić o tych sprawach podając je w formie mitów i podań. Widział on to wszystko: widział jak ukształtowały się działania Ozyrysa, gdy Księżyc oddzielił się od Ziemi; widział wyłonienie się Horusa z Izydy i Ozyrysa; widział cztery typy ludzkie, typ Byka, Lwa, Orła i właściwy typ Człowieka; widział też losy człowieka pomiędzy śmiercią a nowymi narodzinami. Sfinks jawił się przed nim jako rzeczywista postać, przeżywał go i mógł powiedzieć: „Widziałem Sfinksa, widziałem człowieka, który miał postać podobną do zwierzęcej, a jego ciało eteryczne, podobne do człowieka, wyrastało z tej postaci podobnej do zwierzęcia". Sfinks był dla wtajemniczonego rzeczywistym przeżyciem. Słyszał też pytanie Sfinksa wraz z tajemnicą, jaka się w tym pytaniu kryje. Widział, jak przygotowuje się powstanie ciała ludzkiego ze zwierzę-

120

gdy człowiek postępował dalej w ewolucji. W zwierzętach widzimy zatrzymane w postępie stopnie ewolucji

ludzkości, o ile stopnie te stały się fizycznymi. W duchowości rozegrało się coś zupełnie innego. To, czym człowiek jest duchowo, nie ma nic do czynienia z jego fizycznymi przodkami; ma z nimi do czynienia jedynie fizyczność. Człowiek nie pochodzi od zwierząt; postacie zwierzęce są natomiast postaciami zatrzymanymi w rozwoju, podczas gdy u człowieka postać przeobraziła się osiągając pewien wyższy stopień. Zwierzęta są popadłymi w dekadencję dawnymi fizycznymi postaciami ludzkimi.

Inaczej przedstawia się sprawa w innej dziedzinie ewolucji. Zatrzymały się w rozwoju nie,tylko fizyczne postacie zwierząt, ale zatrzymały się również założenia eterycznej i astralnej postaci. Tak jak lew, kiedy się odszczepił, miał inny wygląd niż lew dzisiejszy, tak też i duchowo-duszne postacie, które zatrzymały się na pewnym stopniu rozwoju, degenerują się z biegiem czasu. Jest to prawo duchowego świata, że to, co zatrzymuje się na pewnym stopniu ducha albo duszy, popada coraz bardziej w dekadencję.

Powiedzmy, że Sfinks zatrzymując się na pewnym stopniu rozwoju, ulega następnie degeneracji i otrzymuje postać, która przedstawia jakby karykaturę pierwotnej postaci. W taki też sposób Sfinks zachował się aż po nasze czasy na planie astralnym. Człowieka, który przez wtajemniczenie, względnie w inny regularny sposób wznosi się do wyższych światów, mało interesują te zdegenerowane postacie, które są zgrają istot duchowych znajdujących się w upadku. Przed tymi jednak, którzy rozporządzają niższym darem jasnowidzenia i w wyjątkowych wypadkach przenikają w świat astralny, jawią się tego rodzaju zdegenerowane postacie.

Edyp widział prawdziwą postać Sfinksa, ale inna postać Sfinksa, która nie umarła do dnia dzisiejszego, może się czasem pojawić przed jakimś człowiekiem. Kiedy ludzie z obszarów wiejskich, którzy pozostali w tyle na pewnym stopniu rozwoju, odpoczywają w lecie, w porze południowej podczas skwaru słonecznego na polu i zasypiają, i kiedy wystąpi u nich coś, co można by określić jako ukryty udar słoneczny, kiedy przez takie działanie na ciało fizyczne odłącza się ciało astralne i eteryczne od pewnej części ciała

fizycznego, wtedy ludzie tacy przeniesieni zostają na plan astralny i widzą tego zdegenerowanego potomka Sfinksa. Zjawisko to bywa różnie określane. W niektórych okolicach nosi one nazwę Południcy; niektórzy ludzie
123

wzrokiem wstecz, to widzi się je w trzech ciałach, ale prześwietlone i przepojone promieniami eterycznego i astralnego światła; zostało to dokładnie przedstawione w obrazach. Łatwo jest ludziom dzisiaj śmiać się z tych odtworzonych postaci, bo nie wiedzą, jak realistycznie były odtworzone. Była jedna postać, która oddała szczególne usługi w czasie rozwoju ludzkiego, kiedy przez kosmiczno-teluryczne moce wszczepiony został człowiekowi rozum zdolny do kombinowania. Fizyczny mózg został wówczas tak przygotowany, że człowiek mógł później rozwinąć inteligencję. Zdolność ta została człowiekowi wszczepiona, co zaliczone zostało do czynów Boga. Wiąże się to z wczłonowaniem człowiekowi inteligencji. Kiedy dzisiaj obserwujemy człowieka, który ma silnie rozwiniętą zdolność sądenia i kombinowania, gdy obserwujemy go dzisiaj odwołując się do jasnowidzenia, to widzimy silny wyraz, silne odbicie tej zdolności w zielonych błyskach, w zielonych blaskach i lśnieniach ciała astralnego, astralnej aury. Zdolność kombinowania przejawia się w zielonych błyskach występujących wśród innych błysków, zwłaszcza u tych, którzy mają silnie zaostrzoną zdolność matematycznego rozumowania. Dawni wtajemniczeni egipscy widzieli Boga, który wszczepił ludziom zdolność inteligentnego myślenia, a odtwarzając jego postać malowali ją zieloną farbą, ponieważ widzieli jego świetlistą postać astralną i eteryczną w zielonych blaskach. Taka jest jeszcze dzisiaj barwa blasków w aurze człowieka, który porusza się w obszarze inteligencji. Można by znaleźć wiele takich przykładów, gdyby ludzie chcieli naprawdę studiować cudowny realizm egipskich po-•-staci boskich. I dlatego, że wizerunki postaci boskich są tak realistyczne, a nie dowolne, mają one w sobie moc czarodziejską, a kto umiałby patrzeć

głębiej, ten zobaczyłby, że w barwach tych dawnych postaci tkwią wielkie tajemnice.
Można tu głęboko
sięgnąć wzrokiem w mechanizmy rozwoju ludzkości.
Widzimy, że w postaci Sfinksa utrwalone zostało to, co widzieli ludzie
jasnowidzący. Wprawdzie nie
zostało to oddane fotograficznie, ale realistycznie. Trzeba jednak pamiętać o tym, że
postacie takie ciągle
się przeobrażają. Postać Sfinksa odtwarza w obrazie postać dawniejszego człowieka.
Swoją dzisiejszą
postać ukształtował sobie człowiek sam. Wiemy, że na skutek ewolucji odszczepione
zostały różne
postacie zwierzęce. Czym więc jest w ogóle postać zwierzęca. Jest to postać, która
się zatrzymała,
podczas
122

SZI

'{EiBMzod aiu pju/(jsui njsod od SBZOMOM oj 'BiuBSBiuopaiu afnpOMod t uiiu
M SfBJSOZ (BISIZp OD 'SOD OSfoM O(EIUI B5[pfe{OZ Op Xp9
•9MIOSBfM3IU O§9IU
Ejp o{Xq oo 'oSaj po oS aoieuoijp 'Xj>[uXjsui auj3jqns {BpEisod ^SIMOJZO
oiupazjdoj 'qoXMiosB{M3iu
Xzoazj op n>[unsojs M {Bim apjBf 'Xj}{uXjsui uo IIOBJJ 'A\X{dM X{EMXqopz
3j BMjsajsaf fapjBf M
'azagim >[Bup3f fauiBS faj ^ 'ZJJBUM3Z po UBU ojBjBizp 3JO}>('op BU fBisizp
ziu niudojs uiXzszXyv\
OZnp M {BM08B3J 3Z 'XUBMOZIUB§JOZ 5(BJ UO {Xq 'B5J3IMOJZO
EU MX{dM
>(|Xqopz 3MO EMjsajsaf ifonjoMa ui3iS3iq z UIIUEZ 'BuzjjSu/waz EMEjds
Z3IUMOJ aiOSIMAzOO OJ JS3f OJ 'n>[pB{OZ M EIU3ZJnqBZ 3fn{OM^AV 00
'SOO
9UZJJ3UM9M auMsd i sz^Ej E !Buzjj5uM3M Bqojoqo z oSaujodsM DIU oj EUJ
3iu
OJ '^UBq09f3Zjd 3IUEJSOZ 5|9IMO|ZO SI>(Bf 9Z 'AzJBpZ 5IS ^p3I>J -
EIU3Z091B5JO
9uzjj5uM9z t 3UZJJ9UM3M /(qojoqo DEiuzojpo Xz9|BU aż 'pijsaj^pod ZEJ azozssf
nj Szsuj^
'psouzoTzpaizp zazjd ais isouazad Xqoaoqo BpBSBz i UISJBZ 'fepsouzoizpaizp z
5is EZEIM auzo/daja i
auza^zij B^BID ijEupaf ZEMSIUOJ
-3UEZB>[Od nj AjEJSOZ 3JOJ5J 'IUIEU^ZOAzjd Z JS3J" EUBZBt/WZ BqOJOq3
'BqOJ

-oqo n>[9iA\o{zo M BJBJSOZ BuoidazozsBZ qosods pjBf M *o5iM /fruizpiM.
•ui/(uui SUI^ZD jsaf uioqojoqo aiuBSajn JEZJOIMZ n '.B5j3iMO {zo qojoqo
BuAzoAzjd EMOqonp jsaf B5px
'^qojo oo 'oSaj uiazojpod §is OJBJS auzoAzij O^EIO EU oSaiBJjsB E {BID
'BIU3ZpB{q IDSOMIfZOU I IlpESO ElU3IUj5uiZ 9IS9J5JEZ M O {EJSMO d OO
OJ Ul/(uZO/tl3J3 3J3IO M
O {BfO/wAM 3DJEJ 31UE {EIZQ 'IUBZf SIOtlZDOd 'B>J3IMO {ZO OSOUIBS
BUOZSZ^MpOd OJ JS9f
'B>[31MO {ZO n O {ld
SEZOMOM oo 'oj 5is Xqo {iMBfgo atu uii>[zpn nio/(z M oj 'psou|B {Bizp
XM X {SoiU 31U BMJS3JS3f 3MOqOnp 9MO AqXpQ '3UZO/(ZIJ
OJEIO BU i 9uzoyti3j3 opjio BU BfnM^jBizppo sujEJisB o {Eio Z3zjdod Aqonp
SUOIUZOdBZ 3MO oSaj 03qOM B '3IZp§ZSM Sls IZpOqOZOJ OigujBJJSB
B {BIO OSOU
-IB {EIZQ '9UZOXZIJ O {BIO BU fajBp 9f ISOUOZjd OJ E '3UZOAJ3J9 O {EIO
BU 9UIBJSB
OJBIO zazjd 9uoiS3iu9zad afejsz oj aniBjBizp o§9i>jsiu3iz B>[3iMO {zo n^pBd
-Xzad yVV oSaiBJjSE BJBIO op o>[[Xj jjBupaf 5is BzoiuEjgo atu 'aujBJjsB
OI_BIO BU 9fnMX|Eizppo oo
'ox '{pp M 5is aioSiujoo oSaf /fyBMopo/wods 9JOj>['105
-OMIOSBJM auMsd X {BJSOZ auoidazozsM aujBJjsB O {BIO oSaf/w aż 'UGJJS
qooMp
Z OUBA\X {BIZppO B5J91MOJZO BU 3Z 'OJ 5§BMn pod OBJq UI9JBZ
XuiTSnp^
•uiauzioSa i lureiosoujdiureu 'lurejjuAjsui auozoJBqo O(BJSOZ
3UJEJJSB OJBI3 '{Op M 9f OJEgEtOS OO 'gOO nU13U|BJJSB HİETO
X {ld3ZOZSAV OJ

mówią, że spotkali Południcę. Istnieje ona wszędzie, w różnych okolicach, i nosi różne nazwy; jest potomkiem dawnego Sfinksa. I tak jak dawny Sfinks stawiał pytania ludziom, którzy go przeżywali, tak też i Południca stawia pytania. Ludzie opowiadają, że zjawiła się przed nimi Południca i stawiała nie kończące się pytania. Także i ta plaga pytań jest zdegenerowaną spuścizną dawnego Sfinksa. Wszystko to wskazuje nam, jak dokonuje się ewolucja także i poza światem fizycznym, jak całe grupy duchowych istot dochodzą do upadku i w końcu są tylko cieniami tego, czym były pierwotnie. Widzimy tu znowu zarys tego rodzaju powiązań w ramach ewolucji. Wskazałem na te sprawy, aby pokazać jak różnorodne zjawiska

występują w ewolucji.

Aby jednak wszystko zrozumieć w sposób właściwy, musimy pamiętać, że człowiek z czasem dołączył

jaźń jako czwarty człon do tego, co przyniósł ze sobą od początku Ziemi jako swoje ciało fizyczne,

eteryczne i astralne. Zwróciłem uwagę, że jaźń przepaja ciało astralne, wywiera na nie wpływ i sprawuje

władzę, jaką poprzednio sprawowały jestestwa duchowe. Wszczepienie jaźni ciała astralnemu jest

czynem wyższych jestestw. Gdyby potem sprawy toczyły się dalej po myśli pewnych wysokich jestestw, to

doszłoby do innej ewolucji niż ta, jaka miała miejsce. Pewne jestestwa zatrzymały się jednak wówczas w

swoim rozwoju. Nie były one zdolne do tego, aby współpracować przy wszczepianiu jaźni w ciało astralne.

Kiedy człowiek przyszedł na Ziemię, składał się z ciała fizycznego, eterycznego oraz astralnego i urabiał

te ciała dalej. I oto przez pewne

wzniosłe jestestwa, w pierwszej linii przez te, których miejscem zamiesz-

kania było Słońce i Księżyc, przydzielona mu została jaźń. Jestestwa te wspólnie oddziaływały niejako na

jaźń. Istniały jednak pewne inne jestestwa, które podczas rozwoju saturnowego, słonecznego i

księżycowego nie wzniosły się tak wysoko, by móc współdziałać przy kształtowaniu jaźni. Umiały one

tylko to, czego nauczyły się na Księżycu. Musiały więc ograniczyć się do pracy nad ciałem astralnym

człowieka, tak że człowiekowi wszczepione zostało w ciało astralne coś, co nie należało do jego

najszlachetniejszych właściwości, co nie pochodziło od wzniosłych wyższych jestestw, lecz od

zapóźnionych jestestw, które były intruzami. Gdyby te jestestwa uczyniły to na Księżycu, byłoby to czymś

najwyższym. Przez to jednak, że uczyniły to na Ziemi jako jestestwa, które pozostały w tyle, przez

124

coś, co przeciwdziałałoby temu, czego człowiek sam nie może doprowadzić do stanu normalnego. Trzeba

wprowadzić coś, co wzbudziłoby w nim działalność odporną, jaka była czynna w nim wtedy, kiedy siły

wchodziły weń jeszcze od zewnątrz i wychodziły zeń. Może okazać się, że trzeba wprowadzić np. siły jakiegoś metalu. Tutaj znajduje swoje uzasadnienie fakt, że stosuje się metale, soki roślinne itp. że jako środki lecznicze stosuje się coś, z czym człowiek był poprzednio związany. W czasach, w których egipscy wtajemniczeni umieli patrzeć wstecz na cały przebieg rozwoju świata, wiedzieli oni dokładnie, że poszczególnym organom ciała ludzkiego odpowiadają substancje zewnętrzne; wiedzieli jakie rośliny, jakie metale należy dać choremu. I kiedyś odzyskany zostanie w dziedzinie medycyny ogromny skarb ezoterycznej mądrości, jaką ludzkość dawniej posiadała. Dzisiaj nie tylko, że się dużo partaczy na polu medycyny, ale dużo rzeczy ujmuje się fałszywie na skutek tego, że w sposób jednostronny przypisuje się temu czy tamtemu szczególne siły lecznicze. Prawdziwy ezoteryk nie będzie nigdy jednostronny. Jakże często zdarza się, że trzeba odrzucić dążenia medycyny do kompromisu z wiedzą duchową. Wiedza duchowa nie może popierać żadnej jednostronnej metody; dąży ona raczej do wprowadzenia wszechstronności badań. Jednostronnością jest, gdy mówi się: Precz ze wszystkimi truciznami! - Ci, którzy tak mówią, nie znają prawdziwych sił leczniczych. Naturalnie, że dzisiaj nadużywa się często tego rodzaju środków, ponieważ ludzie fachowi nie orientują się najczęściej w całokształcie związków. A pewnego rodzaju tyrania medycyny wyklucza wszystko, co może wyjść z ezoterii. Gdyby tak nie zwalczano najstarszych dziedzin medycyny, gdyby tak nie zwalczano stosowania metali, to mogłoby dojść do reformy. Nowoczesne eksperymentowanie nie doprowadzi do niczego, co dałoby się naprawdę zestawić ze środkami leczniczymi uznanymi od dawna, które tylko laicki brak rozumu może tak ostro zwalczać, jak się to dzieje. Właśnie dawni egipscy wtajemniczeni byli wielcy w zakresie tych tajemnic. Umieli oni uzyskać wgląd w rzeczywiste związki rozwoju. A jeżeli dzisiaj niektórzy lekarze w lekceważącym tonie mówią o egipskiej wiedzy leczniczej, to właśnie po tym tonie łatwo można poznać, że nic o niej nie wiedzą. Tak więc zaznaczyliśmy pewne sprawy, które o egipskim wtajemniczeniu należy

wiedzieć.

127

aby dostało się to do żołądka. Kiedy spoglądamy wstecz, dochodzimy stopniowo coraz bardziej do czasów, w których istniał subtelny związek pomiędzy człowiekiem, a siłami otoczenia. Człowiek reagował na te siły w sposób subtelny, potem jednak ztracał coraz bardziej pewność reakcji i stawał się coraz mniej zdolny do odrzucania tego, co mu nie służy. Wszystko to wiąże się jeszcze z czymś innym. Im bardziej się człowiek „uwewnętrzniał”, to w świecie zewnętrznym także coś się działo; na zewnątrz powstało mianowicie to, co znamy jako trzy inne królestwa przyrody. Te trzy królestwa, które nas otaczają, powstały dopiero stopniowo. Najpierw istniał tylko człowiek. Potem dołączyło się królestwo zwierzęce, następnie królestwo roślinne i dopiero na końcu królestwo mineralne. Gdybyśmy spojrzeli wstecz na pierwotną Ziemię, kiedy Słońce było jeszcze z nią połączone, to zobaczylibyśmy człowieka, w którego wchodzi i z którego wychodzą wszystkie substancje świata fizycznego. Człowiek żył wtedy jeszcze na łonie bogów. Wtedy znosił człowiek - jeżeli można się tak wyrazić - wszystko. Potem musiał pozostawiać na zewnątrz siebie to, co wytworzyło się jako królestwo zwierzęce. Gdyby wziął to w siebie, nie mógłby się rozwinąć wyżej. Musiał wydzielić królestwo zwierzęce, a potem również i roślinne. W tym, co znajduje się na zewnątrz, w zwierzętach i w roślinach, mamy do czynienia z niczym innym, jak z temperamentami, namiętnościami, z pewnymi właściwościami, które ludzie musieli wydalić. A gdy człowiek wytworzył swoje kości, musiał wydalić świat mineralny. Po pewnym czasie, patrząc na to, co go otaczało, mógł powiedzieć: „Kiedyś mogłem was znieść, kiedyś wchodziłście we mnie i wychodziliście ze mnie jak powietrze. Kiedy żyłem jeszcze w wodnej Ziemi, wtedy mogłem was znieść; pracowałem nad was. Teraz jesteście na zewnątrz, nie mogę was już teraz znieść, nie mogę was pracować.” Kiedy człowieka zamknęła w sobie skóra, kiedy stał się istotą oddzielną, wtedy

widział wokół siebie inne królestwa; widział je w takim stopniu, w jakim się cały ten proces dokonywał.

Przypuśćmy, że jestestwa te nie działałyby na człowieka. Wówczas nie byłoby też czegoś innego. Jak

długo człowiek jest zdrowy, tak długo stoi w normalnym stosunku do świata zewnętrznego. Ale gdy w

swoim wnętrzu ma siły działające nieprawidłowo, to muszą one być usunięte przez te siły, które człowiek

posiada. Jeżeli zaś siły te są zbyt słabe, trzeba wprowadzić

126

Wiedziecie o tym, że zewnętrznym, fizycznym wyrazem jaźni jest krew. Fizycznym wyrazem jaźni jest to, co

czynne jest fizycznie w siłach krwi. Z biegiem ewolucji wytworzyła się zbyt duża miara egoizmu, to znaczy,

że jaźniowość zbyt silnie odcisnęła się we krwi. A ten nadmiar egoizmu musi zostać z ludzkości wydalony,

jeżeli dana jej ma być duchowość. Na Golgocie został dany impuls do tego wydalenia egoizmu. I w tej

samej chwili w której płynęła na Golgocie krew Zbawiciela, w tej samej chwili dokonywały się inne procesy

w świecie duchowym. W świecie materialnym spływała krew Zbawiciela, a w świat duchowy przechodziło

to, co stanowiło nadmiar egoizmu. Ten nadmiar egoizmu musiał zniknąć ze świata, a impuls do tego dany

został na Golgocie. Dołącza się tu ta sprawa, że w dzisiejszą ludzkość przenika w miejsce egoizmu

ogólna, wszechludzka miłość.

Czym jednak było to, co dokonało się na Golgocie? Czym była ta śmierć, trwająca trzy i pół dnia na planie

fizycznym? Na plan fizyczny wniesione zostało to, co w duchowym rozwoju przeżywał także ten, kto

przechodził wtajemniczenie; przez przeciąg trzech i pół dni był on człowiekiem umarłym. Kto przeszedł

przez tę symboliczną śmierć, ten mógł powiedzieć ludzkości: „Istnieje przewyciężenie śmierci, istnieje w

świecie to, co jest wieczne.” Śmierć była przez wtajemniczonych przewyciężona i odczuwali oni siebie

jako tych, którzy przewyciężają śmierć. Golgota oznacza, że to, co często rozgrywało się w misteriach

dawnych czasów, stało się raz faktem historycznym, a mianowicie przewyciężenie śmierci przez ducha.

Golgota oznacza, że teraz zostało to wniesione w świat na plan fizyczny. Gdy pozwolimy temu działać na naszą duszę, to odczujemy, co dokonało się jako Misterium Golgoty, odczujemy to jako obraz dawnego wtajemniczenia. Odczujemy, że ten jedyny w swoim rodzaju fakt wniesiony został w świat w sposób historyczny.

A jakież były tego następstwa? Cóż mógł dać wtajemniczony? Mógł on na podstawie swoich przeżyć mówić ludziom: „Wiem, że istnieje świat duchowy, że w świecie duchowym można żyć. Żyłem w nim przez trzy i pół dnia i przynoszę wam stamtąd wieści. Przynoszę wam dary świata duchowego”. Ale w drugą stronę, zmarłym nie mógł nic analogicznego zanieść człowiek przechodzący wtajemniczenie i żyjący w świecie fizycznym. Zmarłym, którzy przebywają po tamtej stronie, mógł on tylko powiedzieć: „Wszystko, co dzieje się na planie fizycznym, jest tego rodzaju, że

129

Takie rzeczy przechodziły do świadomości ludowej. A teraz musimy zdać sobie sprawę z tego, że te same dusze, które dzisiaj są w naszych ciałach, zainkarnowane były również w owych dawnych czasach.

Pomyślmy, że te same dusze widziały wszystkie te wizerunki, jakie robili wtajemniczeni przedstawiając to, co widzieli dzięki wglądowi w świat duchowy. Wiemy, że to, co dusza bierze w siebie przechodząc z inkarnacji do inkarnacji, przynosi znowu jakieś owoce. Chociaż dzisiaj człowiek nie może sobie tego przypomnieć, to jednak to, co dzisiaj żyje w duszy, żyje w niej dlatego, że zostało w nią dawniej włożone.

Dusza została ukształtowana z tej i z tamtej strony fizycznego życia. Kiedy była pomiędzy narodzinami a śmiercią, kiedy była pomiędzy śmiercią a nowymi narodzinami, działały na nią egipskie wyobrażenia i z nich powstawały dzisiejsze wyobrażenia. Z tych egipskich wyobrażeń rozwijają się dzisiaj pewne wyobrażenia. To, co określamy jako darwinizm, nie rozwinęło się z przyczyn zewnętrznych. Czynne są tu te same dusze, którym pokazywano w Egipcie obrazy przodków człowieka. Wszystkie te poglądy zbudziły

się na nowo, tylko że człowiek zszedł jeszcze głębiej w świat materialny. Przypomina on sobie, że mu powiedziano: nasi przodkowie byli postaciami zwierzęcymi, ale nie pamięta, że byli bogami. To jest psychologiczna przyczyna, która sprawiła, że wynurzył się darwinizm. Postacie bogów zostały ujęte materialistycznie. I tak oto istnieje intymny związek pomiędzy dawnym a nowym, pomiędzy trzecim a piątym okresem kulturowym. Jednak los naszych czasów nie wyczerpuje się jedynie w tym, że człowiek widzi w sposób materialny to, co wcześniej widział w sposób duchowy. Taki byłby nasz los, gdyby w międzyczasie nie zadziałał w rozwoju ludzkości impuls Chrystusa. A impuls ten miał znaczenie nie tylko dla życia na planie fizycznym. Dzisiaj postaramy się postawić przed naszą duszą zagadnienie, jakie znaczenie miało to, co dokonało się w Palestynie, dla drugiej strony życia, gdzie znajdowały się również dusze dawnych Egipcjan po śmierci. Tutaj, na planie fizycznym, stało się to, co zostało już omówione; te trzy lata działalności Chrystusa, Golgota i chrzest w Jordanie miały jednak znaczenie zarówno dla dusz, które były zainkarnowane na Ziemi, jak również dla dusz znajdujących się w stanie, w jakim znajdują się dusze pomiędzy śmiercią a nowymi narodzinami.

128

XII

Aby nasze zadanie wypełnić w zamierzonym przez nas zakresie, wypada studiować charakter naszych czasów w taki sam sposób, w jaki studiowaliśmy charakter czterech ubiegłych okresów poatlantyckich aż do pojawienia się chrześcijaństwa. Widzieliśmy, jak po katastrofie atlantyckiej rozwinął się okres praindyjski, praperski, egipsko-chaldejski. Charakteryzując czwarty okres, grecko-łaciński, wskazaliśmy, że pod pewnym względem człowiek „wpracowywał” się w plan fizyczny i osiągnęło to wówczas swój punkt najgłębszy. Jeżeli zapytamy, dlaczego te czasy, które określamy jako stan najgłębszego zanurzenia się

ludzkości w materię, są z drugiej strony tak pociągające, tak sympatyczne dla dzisiejszego człowieka, to możemy odpowiedzieć, że ten stan najgłębszego zanurzenia się w materię stał się punktem wyjścia dla wielu doniosłych wydarzeń dzisiejszego okresu kulturowego. Mówiliśmy o tym, że w sztuce greckiej zawarty został jakby związek małżeński pomiędzy duchem a materią. Mówiliśmy o tym, że świątynia grecka była budowlą, w której mógł mieszkać Bóg, a człowiek mógł sobie powiedzieć: doprowadziłem materię tak daleko, że jest ona dla mnie wyrazem ducha, że w każdej jej części mogę coś z tego ducha wyczuć. Odnosi się to do wszystkich greckich dzieł sztuki, do wszystkiego, co mamy do powiedzenia o życiu greckim. A ten świat tworców sztuki, w który wszczepiony został duch, uczynił materię tak niesłychanie pociągającą, że u nas, w środkowej Europie, wielki Wolfgang Goethe starał się w tragedii Heleny w Fauście przedstawić swoje własne zjednoczenie się z tym okresem kulturowym. Cóż by się stało, gdyby kultura w dalszym ciągu szła w tym samym kierunku? Możemy to sobie uzmysłwić przy pomocy prostego szkicu. W grecko—łacińskim okresie kulturowym zstąpił człowiek najgłębiej, ale w taki sposób, że w żadnym kawałku materii nie zatracił ducha. We wszystkich dziełach stworzonych w tym czasie duch wcielony był w materię. Gdy patrzymy na jakąś grecką rzeźbę przedstawiającą Boga, to zawsze widzimy, że geniusz grecki odcisnął duchowość w zewnętrznym materiale. Grek opanował materię nie gubiąc przy tym ducha. Dalsza jednak droga kultury w normalnych warunkach doprowadziłaby do tego, że ludzie zeszliby

131

człowiek powinien być z tego wyzwolony". Tak stały sprawy, gdy dawni wtajemniczeni obcowali w świecie duchowym ze zmarłymi, których mogli tylko pouczyć: „Życie jest cierpieniem, jedynym wybawieniem jest wyzwolenie się z niego". Tak uczył jeszcze Budda. Tak pouczał żywych, tak pouczał umarłych wtajemniczony. Ale przez Golgotę

śmierć została przezwyciężona w świecie fizycznym i to ma swoje znaczenie dla zmarłych, którzy przebywają w świecie duchowym. Ci, którzy w soje wewnątrz przyjmą Chrystusa, rozświetlają znowu podobne do cienia życie w dewahanie. Im więcej człowiek tu przeżyje Chrystusa, tym jaśniej staje się tam, w świecie duchowym. Kiedy krew płynęła z ran Zbawiciela - a jest to misterium chrześcijaństwa - Duch Chrystusowy zstąpił do umarłych. Jest to jedno z najgłębszych misterium ludzkości. Chrystus zstąpił do umarłych i powiedział im: „Po tamtej stronie stało się coś, o czym nie trzeba już mówić, że to, co się tam dzieje, nie ma takiego znaczenia jak to, co dzieje się po tej stronie, tutaj. To, co człowiek przynosi ze sobą do królestwa duchowego w oparciu o Golgotę, jest darem, który można ze sobą przynieść ze świata fizycznego do świata duchowego". Oto jest wieść, jaką Chrystus przyniósł zmarłym w czasie owych trzech i pół dni. Chrystus zstąpił do umarłych, aby ich wybawić. W dawnym wtajemniczeniu można było mówić: Owoce duchowości zbieramy w fizyczności! Teraz dokonał się fakt w świecie fizycznym, który oddziaływał i przynosił owoce w świecie duchowym. I można powiedzieć: Nie na darmo człowiek zszedł w dół, na plan fizyczny. Zszedł on na plan fizyczny, aby tu, w świecie fizycznym, zbierać można było owoce dla świata duchowego. To, że można zbierać owoce, dokonało się przez Chrystusa, który był u żywych i u umarłych i dał impuls tak intensywny, tak potężny, że impuls ten wstrząsnął całym światem.

130

widzimy niewielkie opanowanie środków pracy na planie fizycznym, natomiast olbrzymie siły w odniesieniu do świata duchowego. Coraz głębiej zstępuje człowiek w materię, coraz więcej sił duchowych zużywa na opanowanie planu fizycznego. Czyż sprawa nie przedstawia się do pewnego stopnia tak, iż można powiedzieć, że duch ludzki staje się niewolnikiem fizycznego planu. W pewien sposób zstępuje on jeszcze niżej, poniżej planu fizycznego. Jeżeli dzisiejszy człowiek zużył olbrzymie siły duchowe, aby wytworzyć statek parowy, kolej

żelazną, telefon, to do czegoż potrzebuje on tych rzeczy? Jakież bezmiar ducha odciągnięty został przez to od życia dla wyższych światów! Ale badacz wiedzy duchowej zgadza się w pełni z tym stanem rzeczy, nie odnosi się do naszych czasów krytycznie, ponieważ wie, że opanowanie planu fizycznego było konieczne. Tym niemniej prawdą jest, że duch zanurzył się w świat fizyczny. Czyż dla ducha ma to jakieś szczególne znaczenie. Czy mu czegoś przybywa, jeżeli człowiek zamiast własnoręcznie rozcierać ziarna kamieniem połączy się dzisiaj telefonicznie z Hamburgiem i zamówi to, czego mu potrzeba, aby mogło być to przetransportowane parowcem z Ameryki? Jak olbrzymią siłę duchową trzeba było zużyć, aby mogło dzisiaj istnieć połączenie okrętowe z Ameryką i z wieloma innym dalekimi krajami! Czy tworząc połączenie pomiędzy wszystkimi częściami świata nie stało się to tylko dla zaspokojenia naszego życia materialnego, czy bezmiar ducha nie został użyty jedynie dla naszych potrzeb cielesnych? A że wszystko jest w świecie rozdzielone, człowiekowi nie pozostaje więc wiele siły duchowej do wzniesienia się ku światu duchowemu poza tym, co zużył dla świata materialnego. Duch stał się niewolnikiem materii. Jeżeli Grek widział w swoich dziełach sztuki ucieleśnienie ducha, to dzisiaj duch zszedł głęboko w dół; świadczą o tym liczne urządzenia techniczne naszego przemysłu, które służą tylko potrzebom materialnym. A teraz zapytajmy, czy to, że człowiek zbyt głęboko zszedł w dół, dokonało się całkowicie? Człowiek osiągnąłby w przyszłości największe, najpotężniejsze zdobycze na planie fizycznym, gdyby nie zaszło to, o czym mówiliśmy wczoraj. W najgłębszym punkcie rozwoju ludzkości wszczepione zostało przez impuls Chrystusowy coś, co pchnęło ludzkość ku nowemu wznoszeniu się. Wkroczenie impulsu Chrystusowego w rozwój ludzkości stanowi odtąd drugą stronę kultury. Impuls ten wskazał drogę do przezwyciężenia materii

133

poniżej tego poziomu, zagłębiliby się w materię tak, że duch stałby się jej niewolnikiem.

Wystarczy spojrzeć w sposób nieuprzedzony wokół siebie, aby zobaczyć, że z jednej strony istotnie tak się stało. Wyrazem tego zstąpienia w dół jest nasz materializm. To prawda, że człowiek nigdy nie opanował materii tak, jak w naszych czasach, ale opanował ją jedynie dla zaspokojenia potrzeb cielesnych. Wystarczy zastanowić się nad tym, jak prymitywnymi środkami rozporządzano przy budowie piramid i porównać to z rozmachem, ze wzlotem ducha, jaki rozwijał Egipcjanin, aby przeniknąć tajemnice bytu wszechświata. Wystarczy zastanowić się nad tym, w jak głębokim sensie wizerunki bogów były dla Egipcjan odbiciem, obrazem tego, co w przeszłości działo się w kosmosie i na Ziemi. Ten, kto wówczas miał w Egipcie wgląd w świat duchowy, żył w tym, co stało się niewidzialne w czasach atlantyckich, a co w epoce lemuryjskiej było faktem, który w rozwoju Ziemi miał rzeczywiście miejsce. Ten zaś, kto nie był wtajemniczonym, kto należał do ludu, mógł całym swoim odczuciem, całą swoją duszą brać udział w tych duchowych światach. Prymitywne były natomiast środki, przy pomocy których musiano pracować zewnętrznie na planie fizycznym. Porównajmy to z naszymi czasami. Wystarczy czytać pochwały pisane przez ludzi współczesnych, w których mowa jest o wielkich osiągnięciach naszych czasów. Nie chodzi tu o krytykę ze strony wiedzy duchowej. Przez opanowanie elementów materii osiąga człowiek coraz więcej. Ale rozpatrzmy tę sprawę z innej strony. , t" Przypatrzmy się owym odległym czasom, kiedy ludzie prostym kamieniem rozcierali ziarno Ziemi, a równocześnie sięgali wzrokiem w niezmiernie wyżyny duchowego życia. O tych wyżynach, do których sięgano wzrokiem, większość ludzkości nie ma dzisiaj żadnego pojęcia; nie ma żadnego pojęcia o tym, co przeżywał chaldejski wtajemniczony, gdy na swój sposób patrzył na gwiazdy, zwierzęta, rośliny, na minerały, gdy poznawał siły lecznicze. Egipscy mędrcy-kapłani byli ludźmi, do których dzisiejsi lekarze zgoła nie dorosli. Dzisiejsi ludzie nie mogą osiągnąć tych wyżyn życia duchowego. Dopiero wiedza duchowa będzie w stanie dać pojęcie o tym, co widzieli chaldejsko-egipscy wtajemniczeni. To, co daje na

przykład dzisiejsze tłumaczenie napisów, w których tkwiły głębokie misteria, jest tylko karykaturą dawnego ich znaczenia. Tak więc w dawnych czasach
132

Mogliśmy wskazać na to, że te dusze grupowe zachowały się w postaciach czterech zwierząt apokaliptycznych Człowiek rozwinął się również z takiego stopnia duszy zbiorowej, ale w taki sposób, że stopniowo wysubtelniał swoje ciało i doszedł do rozwinięcia indywidualności. Możemy to śledzić historycznie. Czytamy Germanię Tacyta, gdzie opisane są stosunki, jakie panowały w krajach germańskich w pierwszym wieku ery po Chrystusie. Stwierdzamy tam, że świadomość jednostki rozplywa się jeszcze w znacznej mierze w świadomości gromadnej, że panuje tam duch plemienny; jak bardzo jednostka czuła się członem plemienia widzimy np. u Cherusków. Ta zbiorowa świadomość istnieje tam jeszcze w tak silnym stopniu, że każda jednostka wykonuje zemstę za każdą inną jednostkę przynależącą do danej grupy. Znajduje to wyraz w obyczaju, który domaga się zemsty krwi. A zatem istniały tam pewnego rodzaju przejawy duszy grupowej. Przejawy duszy zbiorowej zachowały się aż do późnych czasów poatlantyckich. Wszystko to jest jednak jedynie podźwięciem. W zasadzie świadomość zbiorowa znikła w ostatnich czasach Atlantydy. A to, co mówiliśmy ostatnio, odnosi się do „zapóźnień”. W rzeczywistości ludzie nic już wtedy nie wiedzieli o duszy zbiorowej. Jednak w czasach Atlantydy człowiek był jej jeszcze świadomy. Wtedy nie mówił on jeszcze o sobie „ja”. Potem poczucie duszy zbiorowej przeniosło się w pewien sposób na szereg następujących po sobie pokoleń. Chociaż może to wydawać się dziwne, nie mniej sprawa przedstawia się rzeczywiście tak, że w dawniejszych czasach pamięć miała zupełnie inne znaczenie i inną siłę niż dzisiaj. Czym jest dzisiaj pamięć? Pomyślcie tylko, czy przypominacie sobie poszczególne zdarzenia waszego najwcześniejszego dzieciństwa? Przypominacie sobie niewiele. A dalej, poza dzieciństwo nie sięgacie już w ogóle pamięcią.

Nie możecie sobie przypomnieć niczego, co działo się przed waszym narodzeniem się. Dawniej jednak, w czasach Atlantydy, było inaczej. Jeszcze w pierwszych czasach poatlantyckich pamiętał człowiek to, co przeżył jego ojciec, dziadek, pradziadek. I wówczas nie miało żadnego sensu mówić, że jaźń istnieje pomiędzy narodzinami a śmiercią. Przedłużało się to we wspomnieniu wstecz na setki lat. Jaźń sięgała tak daleko, jak daleko spływała krew z praprzodka na potomka. Nie należy sobie tej jaźni zbiorowej wyobrażać w taki sposób, że rozpościera się przestrzennie na grupę ludzi współczesnych, lecz tak, że rozciąga się na

135

i wniósł siłę, która zdolna jest przewyciężyć śmierć. Dzięki temu impulsowi ludzkość znowu może się wznieść ponad poziom planu fizycznego. Ten potężny impuls musiał być dany; musiał być dany impuls o takiej mocy, że materia przewyciężona została w sposób tak wspaniały, jak to przedstawione zostało w Ewangelii św. Jana, w chrzcie w Jordanie i w Misterium Golgoty. Jezus Chrystus, który był przepowiedziany przez proroków, dał ten impuls całej ewolucji ludzkości. Człowiek musiał się zatem odłączyć od światów duchowych, aby potem razem z jestestwem Chrystusowym znaleźć do nich znowu dostęp. Nie możemy tego jeszcze zrozumieć w pełni, jeżeli nie wnikiemy głębiej w pewne powiązania całej ewolucji ludzkości. Wiemy, że to, co nazywamy pojawieniem się Chrystusa na Ziemi, dokonać się mogło tylko w punkcie dogłębnego zanurzenia się człowieka w materię. Okres grecko-łaciński jest okresem środkowym pośród siedmiu okresów poatlantyckich. Żaden inny okres czasu nie był właściwszy. Wtedy, kiedy człowiek stał się osobowością, musiał przyjść ratunek — wtedy Bóg musiał stać się osobowością, aby umożliwić człowiekowi ponowne wydzwignięcie się. Była już mowa o tym, że dopiero Rzymianin jako obywatel stał się świadomy swojej osobowości. Wcześniej człowiek żył jednak na wyżynach świata duchowego; teraz

zstąpił całkowicie w dół, aż do planu fizycznego. Konieczne było, by sam Bóg znowu poprowadził go w górę.

A teraz musimy jeszcze głębiej rozpatrzeć okres trzeci, piąty i środkowy. Nie możemy przy tym traktować mitologii egipskiej w sposób szkolny; musimy wydobyć punkty charakterystyczne, które wprowadzą nas głębiej w życie uczuciowe i odcuciowe dawnych Egipcjan, a następnie musimy zapytać, jak przejawia się to w naszych czasach. Musimy zastanowić się nad pewnymi sprawami.

Była mowa o tym, że wszystkie potężne obrazy Sfinksa, Izydy i Ozyrysa w egipskich mitach i misteriach były wspomnieniami dawnych stanów ludzkości. Wszystko to było jakby odzwierciedleniem w duszach tego, co przechodziła Ziemia. Człowiek patrzył wstecz w swoją pradawną przeszłość, widział to, z czego się wywodzi. Wtajemniczony mógł przeżywać na nowo duchowy byt swoich przodków. Widzieliśmy, że człowiek rozwinął się z pierwotnego bytu, kiedy to stał na stopniu duszy zbiorowej.

134

Należy sobie zdawać sprawę, że następujące po sobie kultury nie były ostro odgraniczone. Istota kultury indyjskiej zachowała się nadal, ale przeobraziła się. Istniała ona nadal obok następnych kultur. W tym dalszym ciągu kultury indyjskiej, równoczesnym kulturze egipskiej, wynurzyło się coś podobnego. Dzisiaj wprowadza się tak łatwo zamęt i nie odróżnia się tego, co przyszło później, od tego, co było wcześniej.

Dlatego tak silny nacisk położyłem na to, że sprawy dotyczące najdawniejszych czasów jedynie

zaznaczam. Obok innych rzeczy przejęli Hindusi również pogląd dotyczący „drogi ojców” i „drogi bogów”.

Im głębsze było wtajemniczenie, im bardziej wyswobadzał się człowiek z przywiązania, do ojczyzny, do przodków, im bardziej stawał się człowiekiem bez ojczyzny, tym dłuższa stawała się jego droga bogów, tym krótsza stawała się droga ojców. Kto wszystkimi włóknami związany był z ojcami, ten miał długą drogę ojców, a krótką drogę bogów. W terminologii Wschodu drogę ojców nazywano Pitriyana a drogę

bogów Devayana. Jeżeli dzisiaj używamy określenia Dewahan to powinniśmy sobie zdawać sprawę z tego, że jest to określenie przyjęte z konieczności. Słowo Dewahan jest zniekształconym devayana, „droga bogów”. Dawny wedysta wyśmiałby nas po prostu, gdybyśmy mu opisali Dewahan tak, jak go opisujemy. Nie łatwo jest zorientować się we wschodnim sposobie myślenia, we wschodnich poglądach. Nieraz musimy bronić mądrości Wschodu wobec tych właśnie, którzy utrzymują, że nam te mądrości podają. Niejeden człowiek zapoznając się z opisami, które zostały mu podane jako tak zwana nauka hinduska, nie zdaje sobie sprawy z tego, że podana mu została nauka bardzo bałamutna. W każdym razie należy pamiętać o tym, że dzisiejsza wiedza duchowa nie potrzebuje wcale starać się o to, aby uchodzić za orientalno-hinduską naukę. Wprawdzie w pewnych kołach chętnie się przyjmuje to, co pochodzi z bardzo daleka, np. z Ameryki, ale prawda wszędzie jest u siebie w domu. Badania antykwarskie są sprawą ludzi nauki, wiedza duchowa natomiast jest życiem. Prawda wiedzy duchowej daje się zbadać w każdej chwili i wszędzie. Musimy o tym zawsze pamiętać. To, o czym przed chwilą była mowa, nie było u dawnych Egipcjan wcale teorią; było to praktyką. Praktyczne było również wszystko, czego uczono w misteriach dawnych Egipcjan. Łączył się z tym pewien osobliwy stan rzeczy, z którym zapoznaliśmy się przy głębszym wniknięciu w te

137

generacje. Dlatego ludzie nie mogą zrozumieć tego, co opowiada się o patriarchach, a co jest podźwieniem dawnego stanu; nie mogą zrozumieć jak Noe, Adam itd. mogli żyć przez tyle lat. Doliczali oni do swojego „ja” przodków, poprzez szereg generacji. Dzisiaj nie mogą sobie ludzie tego wyobrazić. W owych czasach nie miałyby żadnego sensu nadawać poszczególnemu człowiekowi imienia na okres trwający od narodzenia do śmierci. Pamięć była nieprzerwana poprzez cały szereg przodków, poprzez

stulecia. Jak długo pamięć człowieka sięgała poprzez stulecia, tak długo nadawano mu to samo imię. Adam był niejako tym, ja", które płynęło z krwią poprzez generacje. Dopiero, gdy zna się te fakty, można wiedzieć, jak należy się odnieść do tej sprawy. Tak należy rozumieć słowa Biblii: „Ja i ojciec Abraham to jedno". Kiedy wypowiadał te słowa wyznawca Starego Testamentu, wtedy czuł się naprawdę członem w szeregu generacji. Również u pierwszych ludzi poatlantyckich, a nawet u dawnych Egipcjan istniała tego rodzaju świadomość. Odczuwano wspólnotę krwi; a miało to określone działanie również w zakresie życia duchowego.

Kiedy dzisiaj człowiek umiera, to żyje przez pewien czas w Kamalocce, a następnie przychodzi stosunkowo długi pobyt w Dewahanie. Jest to już jednak skutek impulsu Chrystusowego. Nie działo się tak dawniej, w czasach przedchrześcijańskich. Wówczas czuł się człowiek związany z całym okresem czasu, kiedy żył ojciec rodu. Dzisiaj człowiek musi się w kamalocce odzwyczaić od pożądań, od pragnień, do których przywykł w świecie fizycznym; od tego zależy trwanie tego stanu. Człowiek jest przywiązany "do swojego bytu pomiędzy narodzinami a śmiercią. W dawnych czasach to przywiązanie obejmowało o wiele więcej. Człowiek był wówczas przywiązany do planu fizycznego w taki sposób, że czuł się członem całego fizycznego szeregu generacji. Wtedy trzeba było przerabiać w kamalocce nie tylko przywiązanie do indywidualnego bytu fizycznego, ale trzeba było w kamalocce przejść wszystko, co wiąże się z generacjami aż do praprzodka. Przeżywało się to wstecz. Stąd wynikało to, co jako głęboka prawda leży u podłoża słów: „czuć się zrodzonym w łonie Abrahama". Człowiek czuł, że po śmierci trzeba iść w górę przez cały szereg przodków. A drogę jaką trzeba było przejść, określano jako „drogę do ojców".

Dopiero po przebyciu tej drogi mógł człowiek wznieść się do światów duchowych, dopiero wtedy mógł iść drogą bogów. Dusza musiała wtedy iść drogą ojców i drogą bogów.

Wiedział o tym dawny egipski wtajemniczony, wiedział jednak jeszcze więcej.
Dawny Egipcjanin patrząc
na substancję ludu pytał siebie: „cóż właściwie żyje w duszy ludu?”. Cóż on w niej
widział? W duszy
swojego ludu widział ponowne wcielenie Izydy. Widział, jak ongiś chodziła
pomiędzy ludźmi. W duszy ludu
czynna była Izyda. Widział w niej te same działania jak te, które wychodzi z
Księżycą; te siły czynne były
w duszy ludu. To zaś, co Egipcjanin widział jako Ozyrysa, czynne było w
indywidualnych duchowych
promieniach, w tym rozpoznawał on działalność Ozyrysa. Izydę widział jednak w
duszy ludu.
Ozyrys był więc dla planu fizycznego niewidzialny. Dopiero gdy człowiek umarł,
stawaj przed jego oczami
Ozyrys. Dlatego też w egipskiej księdze umarłych czytamy, że Egipcjanin czuł się po
śmierci zjednoczony
z Ozyrysem, że wtedy sam staje się niejako Ozyrysem. Ozyrys i Izyda czynni byli w
państwie i w
poszczególnych ludziach jako jego członach.
Powróćmy do faraona i starajmy się uprzytomnić sobie, że wszystko, co teraz
zaznaczyliśmy, było dla
niego najzupełniej realne. Każdego faraona pouczano przed inicjacją, aby ujmował to
nie tylko rozumem,
lecz aby było to dla niego prawdą, aby było czymś realnym. Musiał on być
poprowadzony tak daleko, aby
sobie mógł powiedzieć: „jeżeli chcę rządzić ludem, to muszę złożyć w ofierze część
mojej duchowości;
muszę zgasić część mojego ciała astralnego i część mojego ciała eterycznego.
Czynna musi być we mnie
zasada Ozyrysa i zasada Izydy. Ja sam osobiście nie mogę niczego chcieć; kiedy coś
mówię, mówić musi
Ozyrys; kiedy coś czynię, czynić to musi Ozyrys; kiedy poruszam ręką, działać musi
Izyda i Ozyrys.
Przedstawiać muszę Horusa, syna Izydy i Ozyrysa”.
Inicjacja nie jest wcale uczonością. Natomiast możliwość złożenia ofiary z siebie, tak
jak to czynił faraon,
wiąże się z inicjacją. To bowiem, co faraon złożył z siebie w ofierze, mogło być
wypełnione częściami
duszy ludu. Ta część, której się zrzekł faraon, którą złożył w ofierze, ta część właśnie
dawała mu moc.
Uprawniona moc nie powstaje bowiem w taki sposób, że wywyższa się osobowość;
uprawniona moc

powstaje w taki sposób, że bierze się w siebie to, co wyrasta ponad granice osobowości jako wyższa duchowa moc. Faraon wziął w siebie taką moc, a moc ta reprezentowana była na zewnątrz w postaci węża Ureusza.

139

misteria. Misteria dawnych Egipcjan miały osobliwy cel. Dzisiaj może się łatwo ktoś uśmiechać, gdy słyszy, że faraon był w określonym czasie pewnego rodzaju wtajemniczonym, gdy mu opowiadają, jak Egipcjanin ustosunkowywał się do swojego faraona, jak ustosunkowywał się do swoich instytucji państwowych. Współczesnemu uczonemu europejskiemu wydaje się szczególnie śmieszne, kiedy faraon nadaje sobie imię „syna Horusa”, albo zgoła samego Horusa. Nieprawdaż, dziwne wydaje się nam dzisiaj, że można boską część oddawać człowiekowi. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej niezrozumiałego. Dzisiejszy człowiek nie zna bowiem faraona i jego misji; nie wie, czym było wtajemniczenie faraona. Dzisiaj ujmuje się lud tylko jako pewną grupę ludzi, których można policzyć. Dla dzisiejszego człowieka lud jest pozbawioną istoty abstrakcją; realna jest tylko pewna suma ludzi, którzy zajmują dany obszar ziemi. Inaczej ujmuje lud człowiek, który stoi na ezoterycznym stanowisku. Jak palec przynależy do całego ciała, jako jego szczególny człon, tak też poszczególni ludzie w ramach jakiegoś ludu przynależą do duszy ludu. Są oni niejako wtuleni w tę duszę, która nie ma bytu fizycznego i istnieje jedynie jako postać eteryczna. Istnieje jednak najzupełniej realnie. Wtajemniczony może się z nią porozumiewać. Jest ona dla niego nawet znacznie bardziej realna niż poszczególne indywidualności danego ludu; jest znacznie bardziej realna niż poszczególny człowiek. Dla ezoteryka dusza ludu jest czymś najzupełniej realnym, ponieważ doświadczenia duchowe są dla niego miarodajne. Rozpatrzmy teraz „17upenie schematycznie ten związek duszy ludu z poszczególną jednostką. Jeżeli wyobrazimy sobie poszczególne

indywidualności, poszczególne jaźnie, to są one poszczególnymi istotami tylko dla zewnętrznej, fizycznej obserwacji. Kto obserwuje w sposób duchowy, ten widzi owe poszczególne indywidualności jakby otulone eteryczną mgłą, a jest to ucieleśnienie duszy ludu. Przyjmijmy teraz, że poszczególne człowiek coś myśli, coś czuje, czegoś chce. Promieniuje on swoje uczucia i myśli we wspólną duszę ludu. Dusza ta zostaje tym zabarwiona. W ten sposób dusza ludu przesnuta jest myślami i uczuciami poszczególnych ludzi. A gdy pominiemy człowieka fizycznego i obserwujemy tylko jego ciało eteryczne i astralne, a następnie obserwujemy ciało astralne całego ludu, to widzimy, że ciało astralne danego ludu przyjmuje swoje barwne odcienie od poszczególnych ludzi.

138

wanie zmarłych jest przyczyną tego, co wyżywa się dzisiaj na planie fizycznym jako materialne ujmowanie świata. Wyobraźmy sobie duszę owych dawnych czasów. Wyobraźmy sobie duszę, która żyła wówczas jako uczeń wtajemniczonego. Duchowy wzrok takiego ucznia skierowany został przez rzeczywisty ogląd w kosmos. To, że Księżyc jest miejscem pobytu Ozyrysa i Izydy było dla niego duchowym oglądem. Wszystko było przepojone duchowo-boskimi jestestwami. Wziął on to w swoją duszę. Człowiek ten rodzi się znowu w czwartym i piątym okresie poatlantyckim. W piątym okresie taki człowiek wszystko to przeżywa ponownie. Jawi się to przed nim jako wspomnienie. Cóż się z tym dzieje? Uczeń kierował swój wzrok w górę ku wszystkiemu, co żyje w świecie gwiazd. To, co widział, odżywa znowu, kiedy inkarnował się w piątym okresie. Przypomina on sobie to, co ongiś widział i słyszał. Ponieważ jednak rzeczy te otrzymały teraz materialne zabarwienie, nie może ich więc rozpoznać. To, co teraz widzi, nie jest już duchowe; przedstawia mu się to w postaci materialno-mechanicznych stosunków i człowiek ten wytwarza sobie jako wspomnienie myśli materialistyczne. Gdzie dawniej widział istoty boskie, Izydę i Ozyrysa, widzi

teraz tylko abstrakcyjne siły nie powiązane żadną <łuchowością. Te duchowe stosunki jawią się przed nim ponownie, ale w formie myślowej. Wszystko odżywa znowu, ale w postaci materialnej.

Rozpatrzmy to na przykładzie określonej duszy, która ongiś miała wgląd w wielkie związki kosmiczne.

Pomyślmy, że przed tą duszą jawi się to, co niegdyś w Egipcie widziała duchowo.

Pomyślmy, że teraz, w

piątym poatlantyckim okresie jawi się to znowu. I mamy oto duszę Kopernika.

Kopernikański system

świata powstał w taki właśnie sposób, powstał jako wspomnieniowy pogląd duchowych przeżyć w

dawnym Egipcie. I tak samo jest z systemem Keplera. Ludzie ci zrodzili owe wielkie prawa jako

wspomnienie tego, co przeżyli w czasach egipskich. A teraz pomyślmy, że coś takiego odżywa w duszy

jako subtelne wspomnienie; pomyślmy, że to, co taki duch właśnie myśli, przeżył w dawnym Egipcie w

formie duchowej. Cóż może on powiedzieć teraz? Może powiedzieć, że czuje się tak, jak gdyby patrzył

wstecz, na dawny kraj Egiptu. Kiedy czyta się słowa, jakie nam ten duch przekazał, to ma się uczucie, jak

gdyby odtwarzał dawne przeżycia w nowej postaci. Mówi on tak: „Teraz jednak, po tym, jak półtora

141

Tak więc znowu sięgnęliśmy wzrokiem w głąb pewnego misterium i zobaczyliśmy rzeczy znacznie

głębsze od tych, które podawane są jako wyjaśnienie, gdy mowa jest dzisiaj o faraonie.

Jeżeli Egipcjanin miał tego rodzaju uczucia, to na czymś musiało mu zależeć w szczególności? Musiało

mu zależeć na tym, aby dusza ludu była możliwie najsilniejsza, aby była możliwie najbogatsza w dobre

siły, aby nie była zubożona. Na to, co dawały związki krwi, wtajemniczeni egipscy nie mogli liczyć. To

jednak, co zebrali przodkowie jako dobro duchowe, to miało się stać dobrem poszczególnej duszy.

Zaznaczone to zostało w sądzie umarłych, gdzie zmarły staje przed 42 sędziami. Tam odważane były

czyny poszczególnych ludzi, Kim są ci sędziowie umarłych w liczbie 42? Są to przodkowie. Wierzone, że

życie człowieka splecione zostało z 42 przodkami. Tam miał się on przed nimi usprawiedliwić, czy przejął w siebie naprawdę to, co mu oni duchowo przekazali. A zatem nauki dawane w misteriach miały mieć praktyczne znaczenie dla życia i miały znaczenie również dla bytu pomiędzy śmiercią a nowymi narodzinami. W okresie egipskim człowiek zrół się już ze światem fizycznym; równocześnie jednak musiał wznosić wzrok w górę, ku swoim przodkom w innym świecie i musiał kultywować w fizycznym świecie to, co od nich odziedziczył. Te zainteresowania wiązały go z planem fizycznym, ponieważ musiał współdziałać z tym, co działali przodkowie. Musimy być świadomi, że dzisiejsze dusze są ponownymi wcieleniami dusz dawnych Egipcjan. Zapytajmy jakie znaczenie ma to, co działo się . wówczas, dla dusz dzisiaj żyjących, które przeżyły to w swoim egipskim wcieleniu? Wszystko, co wówczas przeżyła dusza pomiędzy śmiercią a nowymi narodzinami, wszystko co wplotło się w duszę, istnieje w tej duszy i wyłania się na nowo i wydaje owoce w naszym piątym okresie. Owoce te, które występują jako skłonności, jako idee naszych czasów, mają swoją przyczynę w dawnym egipskim świecie. Dzisiaj znowu wydobywają się wszystkie idee, które wówczas jako zarodkie złożone zostały w dusze. Dlatego też łatwo jest zdać sobie sprawę z tego, że zdobycze dzisiejszych ludzi na planie fizycznym nie są niczym innym, jak powtórzeniem w grubszej formie zainteresowania skierowanego ku planowi fizycznemu, jakie istniało w dawnym Egipcie, ale z uwzględnieniem faktu, że dzisiaj ludzie głębiej się w materii uwikłali. Mówiliśmy już o tym, że mumifiko-

140

zostały przechrystusowane. To jest droga w przyszłość; to jest to, co musieliby uczynić wszyscy, którzy chcą w najnowszych czasach coraz bardziej torować drogę wyprowadzającą z upadku w materię. Na drodze tej istnieje możliwość docenienia wielkiego materialnego postępu, a równocześnie przepojenia go duchowością.

Kto dzisiaj studiuje możliwości, jakie może dać wiedza materialna, kto zejdzie w dół do wiedzy materialnej i nie szczędzi trudu, by się w nią zagłębić, ten odniesie z tego korzyść także jako badacz wiedzy duchowej. Można się dużo nauczyć od badaczy czysto materialistycznych. To, co tam znajdziemy, możemy przepoić czystym duchem, który czerpać możemy z wiedzy duchowej. Gdy w ten sposób wszystko przepojone zostanie duchowością, będzie to właściwie zrozumiane chrześcijaństwo. Oczerniają wiedzę duchową ci, którzy mówią, że jest ona fantastycznym poglądem na świat. Może ona zupełnie mocno i pewnie stać na gruncie całkiem realnym. Byłby to najbardziej elementarny początek wiedzy duchowej, gdyby ktoś chciał zagłębić się tylko w schematyczne opisy wyższych światów. Nie tak bardzo chodzi o to, aby człowiek stosujący wiedzę duchową uczył się na pamięć pojęć, jakie w tej wiedzy występują. Nie o to tylko chodzi, lecz o to, aby nauki i poglądy dotyczące wyższych światów stały się w człowieku owocne, aby prawdziwe nauki wiedzy duchowej wniesione zostały we wszystko, w całe życie codzienne. Nie o to chodzi, aby wygłaszać kazania o powszechnej miłości braterskiej. Najlepiej jest możliwie najmniej o tym mówić. Takie mówienie wywiera podobny skutek, jak gdyby mówiło się do pieca: „kochany piecu, zadaniem twoim jest ogrzewać pokój; spełnij więc twoje zadanie”. Tak samo jest z naukami, które podaje się w utartych słowach. Nie o słowa chodzi, ale o środki. Piec pozostanie zimny, jeżeli się do niego tylko mówi, aby był gorący. Rozgrzeje się, gdy będzie miał materiał palny. Tak samo też człowiek pozostaje zimny, gdy się go tylko upomina, aby był gorący. Cóż jednak jest tym materiałem palnym dla nowoczesnego człowieka? Dla człowieka materiałem palnym są poszczególne fakty nauk duchowych. Nie trzeba unikając wysiłku zadowolić się głoszeniem „powszechnego braterstwa”. Trzeba człowiekowi dać materiał palny. Braterstwo przyjdzie już samo z siebie. Tak jak rośliny zwracają swoje kwiaty ku słońcu, tak też i my wszyscy musimy wznosić nasz wzrok ku słońcu życia duchowego.

roku temu weszła dla mnie pierwsza jutrzienka, przed niewielu miesiącami zajaśniał pełen dzień, przed kilku dniami rozświeciło się wreszcie czyste słońce najcudowniejszych rozważań, teraz nic mnie już nie powstrzyma; chcę marzyć przejęty świętym żarem; chcę szydzić z rodu ludzkiego wyznając po prostu, że kradnę złote naczynia Egipcjan, aby będąc daleko od Egiptu zbudować z tego namiot dla mojego Boga."

Czyż nie jest to jakby jakieś rzeczywiste wspomnienie, które odpowiada prawdzie? A słowa te

wypowiedział Kepler. Znajdujemy u niego również i tę wypowiedź: „Do serca mojego kołacze dawne wspomnienie." Tak dziwnie wiążą się ze sobą sprawy w ewolucji ludzkości.

Niejedna pełna znaczenia

tajemnicza wypowiedź rozświecła się, gdy wyczuwa się duchowe związki. Wtedy dopiero życie staje się

wielkie i pełne mocy, wtedy ludzie wczuwają się w wielką całość, gdy rozumieją, że poszczególne

człowiek jest tylko indywidualnym ukształtowaniem płynącej poprzez świat duchowości.

Zaznaczyłem już, że to, co wystąpiło w naszych czasach jako darwinizm, wywodzi się z postaci

zwierzęcych, w jakich Egipcjanie przedstawiali bogów; tylko że rzecz ta ujęta została w materialistycznie

zdeformowany sposób. Wskazałem też na to, że gdy Paracelsusa rozumie się w sposób właściwy, można

sobie zdać sprawę z tego, że jego wiedza lekarska jest odrodzeniem się tego, czego uczono w

przybytkach dawnego Egiptu. Przypatrzmy się takiemu duchowi, jakim był Paracelsus. Kto się w nim

zagłębi, ten wie, jak wielki był to duch. Wypowiedział on dziwne słowa. Powiedział, że w wielu miejscach

nauczył się wielu rzeczy, ale najmniej nauczył się w • akademiach. W swojej wędrówce przez różne kraje

nauczył się dużo od ludu, a także czerpiąc z dawnej tradycji. Niemożliwe jest teraz nawet wskazać na

przykłady, jak głębokie prawdy istnieją jeszcze w naszym ludzie, prawdy, których się dzisiaj już zgoła nie

rozumie, a które Paracelsus umiał wykorzystać. Powiedział on też, że znalazł księgę z zakresu medycyny,

zawierającą głębokie prawdy. A jakąż to księgę wymienia? Wymienia Biblię! I ma
namyśli nie tylko Stary
Testament, ale przede wszystkim Nowy Testament. Trzeba tylko umieć czytać
Biblię, aby znaleźć w niej
to, co znalazł Paracelsus. I cóż stało się z medycyną Paracelsusa? To prawda, że jest
ona wspomnieniem
dawnej, egipskiej metody leczenia, ale przez to, że Paracelsus przyjął w siebie
tajemnice chrześcijaństwa,
że przyjął impuls skierowany wzwyż, dzieła jego przepojone zostały duchową
mądrością,
142

skierować spojrzenie na tych, którzy uważali się wówczas za ludzi stojących na
wysokości swoich
czasów, jak siedzą w cyrku i przypatrują się paleniu chrześcijan na arenie i widzimy
Jak rozniecano
kadzidła, aby stłumić zapach palonych ciał.
A teraz skierujmy wzrok na owych ludzi pogardzanych. Żyją oni w katakumbach, w
podziemnych
korytarzach. Tam musiało się gnieździć szerzące się chrześcijaństwo. Tam w dole
pierwsi chrześcijanie
stawiali ołtarze na grobach swoich zmarłych. Tam w dole mieli swoje cudowne
znaki, tam mieli to, co dla
nich było święte. Ogarnia nas osobliwy nastrój, gdy dzisiaj idziemy przez
katakumby, przez ten
pogardzany Rzym. Chrześcijanie wiedzieli, że im jest przeznaczony w przyszłości.
Pogardzane było to,
co stanowiło pierwszą zaródkę impulsu Chrystusowego, co zakryte było w
podziemnych katakumbach. Cóż
zostało z cesarskiego Rzymu? Zniknął on z powierzchni ziemi; ale wydzwignięte
zostało to, co żyło w
katakumbach.
Niechaj ludzie, którzy dzisiaj chcą być ostoją duchowego poglądu na świat, niechaj
ci ludzie mają taką
niezachwianą pewność, jaką mieli pierwsi chrześcijanie. Niech przedstawiciele
wiedzy duchowej żyją
pogardzani przez współczesną uczość, niech jednak wiedzą, że pracują dla tego, co
będzie kwitło, co
będzie się rozrastało w przyszłości. Niech ucą się znosić wszystkie przeciwności
czasów obecnych.
Pracujemy dla przyszłości. Można to odczuwać zachowując skromność, a także
pewność, że nie

popadnie się w zarozumiałość; można to silnie odczuwać nie ulegając nieporozumieniom naszych czasów.

Z takim uczuciem starajmy się to, co stało przed naszą duszą w tych wykładach, uczynić naszą trwałą własnością; weźmy to ze sobą jako siłę i działajmy dalej we właściwym sensie złączeni braterstwem.

*

145

Chodzi o to, abyśmy nie ujmowali tego tylko jako teoretycznej nauki, ale by stało się to siłą w naszych duszach. Każdemu człowiekowi, na każdym stanowisku może to w życiu praktycznym dać impulsy do działania. Ludzie, którzy dzisiaj z pewnym szyderstwem odnoszą się do wiedzy duchowej, patrzą z poczuciem swojej wyższości na jej „fantastyczne” nauki. Widzą w nich „nie uzasadnione twierdzenia” i mówią, że należy się trzymać faktów. Gdyby człowiek studiujący wiedzę duchową nie stawał się dzięki temu silny, ale gdyby przez życie w wiedzy duchowej stawał się małoduszny, to łatwo mógłby zostać zachwiany w swojej pewności i energii; mógłby się tak stać, gdyby widział, że właśnie ci, którzy powinni wiedzę duchową rozumieć, że właśnie ci absolutnie jej nie rozumieją. W naszych czasach ludzie patrzą tak łatwo z góry na to, co Egipcjanie nazywali swoimi bogami. Nazywają to pozbawionymi sensu abstrakcjami. A tymczasem nowoczesny człowiek jest o wiele bardziej przesądny. Tylko że polega na zupełnie innych bogach, których uważa za autorytety. Ponieważ jednak nie klęka przed nimi, nie zdaje więc sobie sprawy z tego, jaki uprawia zabobon. Moi drodzy przyjaciele, skoro znowu byliśmy razem, powinniśmy pamiętać, że kiedy się rozejdziemy, nie powinniśmy wynieść ze sobą tylko pewnej sumy prawd, lecz ogólne wrażenie, ogólne uczucie, którego najwłaściwszą formą jest to, co człowiek uprawiający wiedzę duchową zna jako impuls woli, impuls polegający na tym, że wiedzę duchową pragnie wnieść w życie i nie pozwolić, aby go coś zachwiało w jego pewności. ">, <. Postawmy przed naszą duszą obraz. Jakże często słyszy się: „Ach ci poszukiwacze

ducha! Schodzą się oni w swojej łoży i oddają się tam różnym fantasmagoriom. Ale żaden człowiek

stojący na poziomie naszych czasów nie może się wdawać w takie rzeczy".

Zwolennicy wiedzy duchowej

traktowani są czasem jak lekceważona klasa ludzi, jak ludzie niewykształceni, niedouczeni. Czyż dlatego

mamy popadać w zwątpienie? Nie! Postawmy przed naszą duszą pewien obraz i obudźmy w sobie

uczucie, jakie się z nim wiąże. Przypomnijmy sobie, że coś podobnego działo się już w czasach dawno

minionych; działo się coś bardzo podobnego w dawnym Rzymie. Widzimy jak pierwsze chrześcijaństwo

szerzy się w dawnym Rzymie właśnie w całkiem pogardzanej klasie ludzi. Patrzymy dzisiaj z

uzasadnionym zachwytem na koloseum, które zbudował cesarski Rzym. Ale możemy też

144

DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH

Wydawnictwo GENESIS poleca następujące książki, które można nabyć w księgarniach lub w wydawnictwie.

Rudolf Steiner- „Duchowi przewodnicy człowieka”

Książka omawia rozwój kultur w czasach po katastrofie Atlantydy w aspekcie inspiracji ludzkości przez

wyższe jestestwa duchowe. Opisany jest wpływ świata duchowego na człowieka w różnych fazach jego

życia. Książka zawiera również kalendarium życia autora.

Rudolf Steiner, I ta Wegman - „Podstawy sztuki leczenia poszerzonej wiedzą duchową”

Książka omawia duchowe podstawy medycyny antropozoficznej. Ukazuje człowieka jako istotę żyjącą w

harmonii z całym kosmosem. Przedstawia chorobę jako zakłócenie tej harmonii i pokazuje sposób

podejścia do pacjenta nie tylko w aspekcie jego ciała fizycznego, jak to ma miejsce w przypadku

medycyny tradycyjnej, lecz rozpatruje go jako całość, obejmującą ciało fizycznej duszę i ducha. Wydana

jest w wersji dwujęzycznej, polsko-niemieckiej, co umożliwia studiowanie jej również w oryginale.

Rudolf Steiner - „Duchowe hierarchie i ich odzwierciedlenie w świecie fizycznym”

Książka opisuje wpływ wyższych duchowych jestestw na rozwój wszechświata oraz ich związek z człowiekiem. Przedstawia świat istot elementarnych i zależność ich losu od działania człowieka. W bardzo ciekawy sposób ukazuje powstanie naszego układu słonecznego i sposób powstawania kolejnych planet. Otaczający nas świat fizyczny przedstawiony jest jako konsekwencja rozwoju duchowego.

Frans Carlgren - „Wychowanie do wolności”

Jest to pełne kompendium wiedzy na temat pedagogiki steincrowskiej. Opisana jest nie tylko historia i stan obecny tego typu szkolnictwa na świecie, ale również sposób kształtowania zajęć w poszczególnych klasach. Zwraca uwagę na rytm procesu nauczania, zarówno w czasie dnia jak i w

147

Trzech Króli', Zielone Świątki, Dzień Świętego Jana, Święto Michała Archanioła itp. Zawiera wiele

kolorowych ilustracji. Wydana na kredowym papierze.

Cz. I: „Od adwentu do karnawału”

Cz. II: „Od Wielkanocy do późnej jesieni”

„Gdańskie Zeszyty Pedagogiki Waldorfskiej”

Są to zbiorki artykułów, przeznaczone głównie dla rodziców i pedagogów, opisujące wiele aspektów

związanych z wychowaniem dzieci. Omawiane są między innymi takie zagadnienia jak:

- wpływ telewizji na rozwój dziecka

- kształtowanie prawidłowej zabawy

- jakie zabawki powinniśmy dawać dzieciom

- rola bajek w rozwoju osobowości dziecka Dotychczas ukazał się Zeszyt Nr 1 i

Zeszyt Nr 2

149

817 I

Bf 'BIOIMS aufAnApEJ) ouui i o|E 'oiuzpójBjsi ozog oiū impor/p / oiū[ods/v\ pEM/Czo/jd UJCM/O,] -

/(pojXzjd fajeo matu

-lAj •/ niuEZEjMod M IEIMS ipApzE>| dJojsioiuiB EuznijAoods pnzopo n>potzp

eSriuoj •tuAuzDo.i n[>|A:ł

M jfci/ws qoXuf0|o5(op B5por/p Xr/snp BIUBASOI

-oSX'zjd qosods ofnsido 'ui^uur/poj niuop M j >|Bf n|o>|'/spj>2jd M OUMOJBZ

I|O/(MOJO|O>| ooi (>↳[o BJOIMBZ 'azjaidud §o/og iuoiUBMi>(3zr)o z
qoXuuzfeiMZ qopzo
qop/.o 'A\O>({ OIUB Mouoidure| ' PZEJM? qo/(Mo.io|o>('
ozoiu qopzo qoXucsido mosai>|o z ouBzfeiMz omf/(o/(pBj] ouo fe<j Moor/p zoz.id i
>|Bf qo/fyscuop zozjd
ou -MOJBZ qppzo rqiM EIUBUO^^M o§3U|3izpoiBS qosods afnsido E>(ZBIS^
azog" -
uojod pE(Mi|'/ouin
Z P|E)UO>|
"E>|03r/p npAz M EMEqEZ Eiuajads S|OJ BUZBM DiD>(3dsE M E^ooizp nfoMzoj
^dEjo ou[oSozodsod
qosods M 5/v\BqEz uioidoizp qoXoEfBiMqzoiun /(sido oupi^op ofBpoj "E>(09izp
TOMZOJ MOjpiMEjd
zazjd >)Ef 'a
E|p EUOZOEUZOZjd
nfoMzoj qoE/B] qo/dqo3ozDzsod M 5is bl
XjOUEq OUO|SOJ>|O 'O«OZOA\BMOqO/(M nS9DO.ld pSOU()ZO|Z pOIUinZOJ/
E|EMZO(J MOOIZpOJ
qO>|lsXzSM B[p AzpOIM EIU|EdO>| OI ISof \.
) 'ifriEJisn| j qD/(u/v\jEq OJOIM BJOIMEZ E>|ZBiS5i-
-oizp njuaiiBJodiuo) po iosouz3|B/ M Ibu/niSoSEpod XoEjd isof
-od {Er/pzpj AuPr/ppo •iosou|oizpouiEs BiurMojjE)zs>| qosods ZEJO jfc»|3|
Eiu3r/pE/Yuxid qpsods
/^uuoiupo BiMBispazjj t)Saujo>|zs

!O -O